MAGAZYN

Co się dzieje z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?
– Str. 16-17

Schetyna: Putin chciałbym rozmawiać o przyszłości świata, ale nie jest partnerem...
– Str. 22-23

Telemagazyn
z programem TV i omówieniem najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 0137-9518
Nr indeksu 350-222
9 770137 951056 47

www.gazetalubuska.pl

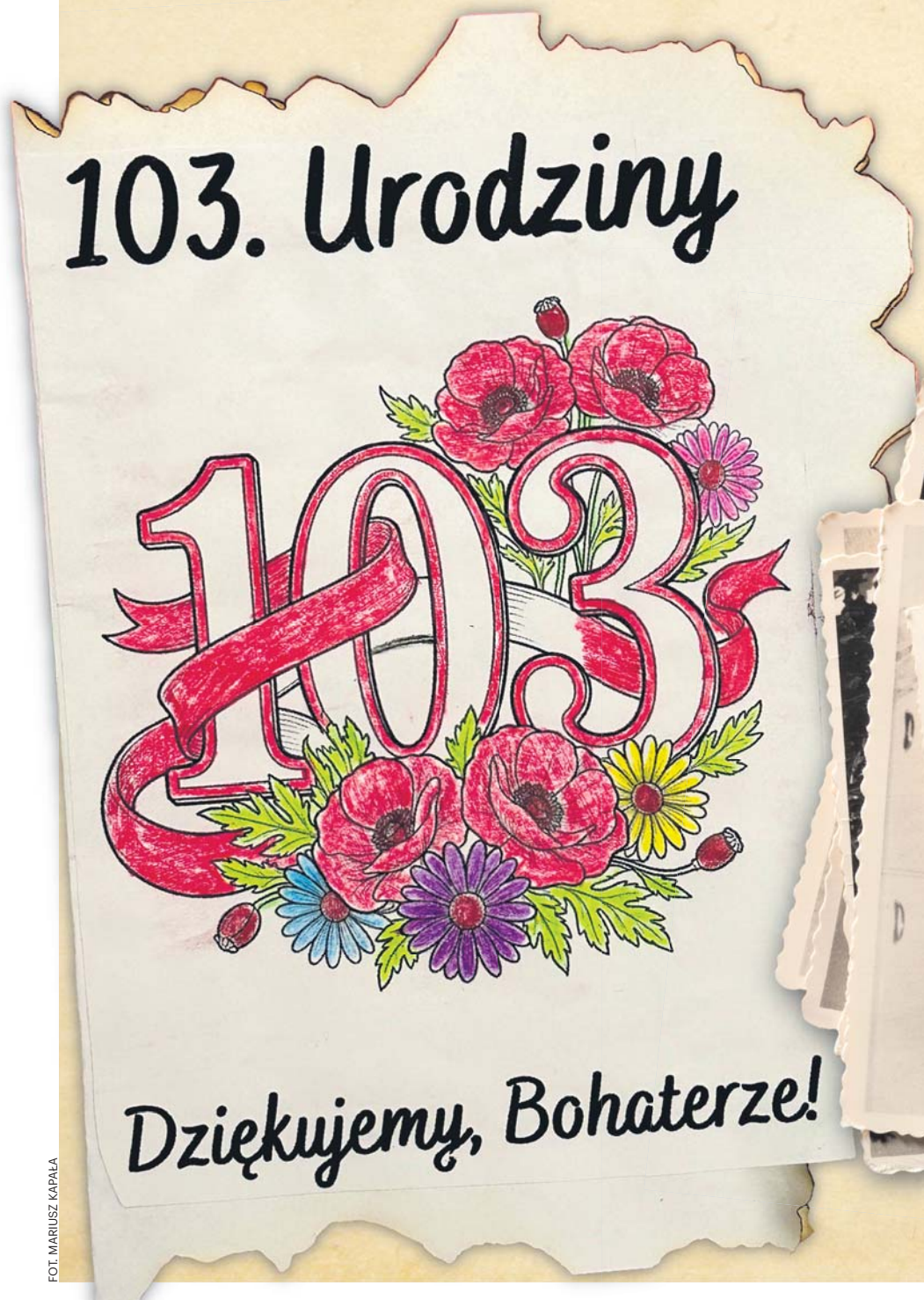
Nr 270 (22.871) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 20.11.2026

74 lata

GAZETA LUBUSKA

Z życia wzięte



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Krótka historia II wojny światowej Jana Dziewulaka

Płk Jan Dziewulak z Zielonej Góry w tym tygodniu zaczął 104. rok życia. Podzielił się z Czytelnikami GL swoimi wspomnieniami z wojennej zawieruchy.

– Str. 12-14



Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Ta inwestycja da energię Lubuskiemu do wzrostu. Zakończyła się budowa stacji elektroenergetycznej o mocy 400 kV. – Str. 5



FOT. PSE

Wybory

Czwórce kandydatów do senatu zadaliśmy cztery pytania. Jak wypadli? Sami oceńcie.
– Str. 10-11

Region

Lubuski poseł zdradza, dlaczego „na niego polują”. W sejmie jest wniosek o uchylenie mu immunitetu. – Str. 3



FOT. A. JANKOWSKI

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

POLECAMY

JUTRO: Nasze gwiazdy – Ida Nowakowska i Zbigniew Cybulski. Odwiedzamy Wilcze Gardło

20.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Anatol, Feliks, Rafał, Agnieszka, Lubomir
Telefon alarmowy: 112

GAZETA LUBUSKA

Redaktor naczelny
Jakub Pikulik
Z-ca redaktora naczelnego
Robert Gromadzki
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetalubuska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Straszne pytanie: czy bez zła nie ma dobra?

publicysta

Szkoda, że ciało Michała Oksińskiego, zamachowca z Krakowa, nie powędruje do tamtejszej uczelni z przeznaczeniem na cele naukowe, co proponował prezydent Łukasz Gibała. Babcia mężczyzny zmieniła zdanie i chce urządzić pogrzeb. Ma do tego prawo. Takie jest też stanowisko Kościoła katolickiego, który dostrzega przyrodzoną godność w każdym człowieku, choćby najgorszym zbrodniarzu. I z takich właśnie przesłanek wyszedł ksiądz, który w Kościele Mariackim odprawił mszę świętą za duszę zabójcy. Dlaczego zatem słyszę głos sprzeciwu w swojej głowie?

Nie chodzi o zemstę. Żałuję, że Michał nie przeżył, nie miał procesu i nie usłyszał wyroku: dożywocie. Żałuję, że nie dał sobie szansy, by móc przemyśleć skutki swojego czynu, spojrzeć w oczy rodzinom ofiar, zmierzyć się z wyrzutami sumienia i na koniec wyrazić szczery żal. Nie dał sobie szansy, bo musiał zakładać, że zginie. Skoro tak, to jako wspólnota mamy prawo wykluczyć w sensie moralnym ze swego grona kogoś, kto z zimną krwią morduje rodziców, siostrę i przypadkowych ludzi.

Kiedyś Kościół głosił naukę o piekle dla najgorszych grzeszników, ale dziś woli mówić o niezmierzonym miłosierdziu Boga. To jednak kłóci się z naszym poczuciem sprawiedliwości. Powracamy do pytania o źródło zatwardziałego i ślepego zła, przy czym nie wszyscy zadowalają się przerzuceniem odpowiedzialności na diabła. Próbą wydobycia się z tej matni jest wskazywanie na dobro, którego świadkami byliśmy po zamachu - wspaniale zachowali się policjanci i osoby ratujące rannych. Czyli medal ma dwie strony - bez jednej nie ma drugiej. Bez zła nie ma dobra. To powód do optymizmu czy pesymizmu?

NOWA SÓL

Walczy o remont chodnika i jezdni

Mateusz Pojnar

- Wielu ludzi jest schorowanych, z niepełnosprawnościami. Dla nich przejście tędy stanowi zagrożenie – mówi Stanisław Rembowiecki. Chodzi mu o chodnik i drogę obok marketu i apteki na os. Konstytucji 3 Maja.



FOT. MATEUSZ POJNAR

Nasz Czytelnik zwraca uwagę, że na os. Konstytucji 3 Maja mieszka dużo seniorów.

Z panem Stanisławem spotkaliśmy się na osiedlu. Przeszliśmy wspólnie ok. 70-metrowy odcinek chodnika. Jest w fatalnym stanie. Podobnie jak jezdnia obok - dziurawa jak ser szwajcarski.

- Tu zaczyna się problem - Nowosolanin wskazuje ręką miejsce obok śmietnika. - Kończy się teren należący do spółdzielni i zaczyna ten należący do miasta. Krawężniki są wyszczerbione, płytki chodnikowe popękane, w jezdni widzimy pęknięcia. To wszystko zostało zbudowane ok. 50 lat temu.

Nasz Czytelnik zwraca uwagę, że na os. Konstytucji 3 Maja mieszka dużo seniorów, którzy poruszają się z pomocą balkonika, laski czy na wózku. Chodzą tędy do jedynej całodobowej apteki w mieście. Podkreśla, że stan chodnika i drogi jest niebezpieczny - łatwo można się tu wywrócić i złamać nogę.

Pan Stanisław opowiada, że od lat podejmuje starania, żeby miasto wyremontowało chodnik i drogę. Wysyłał pisma do magistratu, policji czy Nowosolskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Skoro droga i chodnik należy do miasta, „Lubuska" zwróciła się z pytaniami do magistratu. Chcieliśmy się m.in. dowiedzieć, czy planowany jest remont - jeśli tak, to kiedy mieszkańcy mogą spodziewać się zmiany na lepsze. Powodów do optymizmu w tej kwestii nie ma.

- Potwierdzam, że wskazana droga i chodnik są własnością miasta, natomiast urząd nie ma dokumentacji remontu tego miejsca - informuje Artur Lawrenc z UM. - Nie ma też planów, żeby taką dokumentację wykonać w 2027 r.

- Ręce opadają. Co mogę powiedzieć... - pan Stanisław zawiesza głos. - Robią skwerki i ogródki, ale nie mogą załatwić tak prostego i przede wszystkim potrzebnego remontu.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Lubuską"

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA

dziś
8°C/5°C

jutro
5°C/-2°C

REGION

Kawaleria Pancerna otrzymała kolejne lufy

Kolejne armatohaubice Krab trafiły do stacjonującego w Bolesławcu 23. Śląskiego Pułku Artylerii z 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej.

Według Polskiej Grupy Zbrojeniowej do jednostki trafiło kilkanaście sztuk sprzętu wyprodukowanego przez należącą do PGZ Hutę Stalowa Wola.

Jak podała PGZ, oprócz samobieżnych armatohaubic Krab kal. 155 mm są wśród nich wozy dowodzenia i dowódczo-sztabowe oraz wozy amunicyjne. **MK**



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

Lubuskie

• **Kontakt z redakcją:**
redakcja@gazetalubuska.pl

REGION

Poseł zdradza, dlaczego „na niego polują”. W tle wniosek o immunitet

Eliza Gniewek-Juszczak

Wśród zarzutów, które śledczy chcą przedstawić lubuskiemu posłowi Łukaszowi Mejzie, jest usiłowanie oszustwa w związku ze zbiórką na leczenie dwojga dzieci, pranie pieniędzy oraz osiągnięcie korzyści majątkowej. – Wszyscy mamy w pełni czyste sumienie, więc prokuratura skompromituje się w sądzie – uważa Ł. Mejza.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Poseł Łukasz Mejza 6 października podczas 66. posiedzenia Sejmu RP X kadencji

Wniosek o wyrażenie przez Sejm RP zgody na pociągnięcie posła Łukasza Mejzy do odpowiedzialności karnej przekazał w tym tygodniu Prokurator Generalny Waldemar Żurek Marszałkowi Sejmu RP Włodzimierzowi Czarzastemu. Pierwszy z zarzutów ma dotyczyć osiągnięcia korzyści majątkowej.

- Przedłożono Fundacji Siepomaga dwie poświadczające nieprawdę faktury wystawione przez VinciNeoClinic LLC z siedzibą w Stanach Zjednoczonych, której współzałożycielem był Łukasz Mejza. Fundacja wypłaciła środki w trzech transzach, ponosząc szkodę w łącznej wysokości 373 731,56 zł - informuje w komunikacie prok. Anna Adamiak, rzecznik prasowa Prokuratora Generalnego.

Kolejny zarzut ma dotyczyć „udaremnienia oraz znacznego utrudnienia ustalenia przestępnego pochodzenia środków płatniczych w kwocie 92 971,50 zł”. W tym przypadku chodzi o pranie pieniędzy. Zdaniem śledczych „Łukasz Mejza miał wiedzieć, że środki te pochodziły z korzyści związanych z oszustwem na szkodę Fundacji Siepomaga”.

Następne dwa zarzuty mają dotyczyć usiłowania oszustwa w związku ze zbiórką na leczenie dwojga dzieci. Przedstawiciele ustawowi małoletnich mieli zostać wprowadzeni w błąd, m.in. co do skuteczności leczenia. Prokuratura podaje, że nie osiągnięto zamierzonego celu, ponieważ przedstawiciel fundacji odmówił rozpoczęcia zbiórek.

Prok. Adamiak przypomina, że Łukasz Mejza jest objęty immunitetem parlamentarnym, zatem pociągnięcie go do odpowiedzialności karnej wymaga zgody posłów.

- Wyrażenie zgody przez Sejm umożliwi prokuratorowi przedstawienie Łukaszowi Mejzie zarzutów i przesłuchanie go w charakterze podejrzanego - wyjaśnia rzeczniczka.

Poseł Mejza odpowiada „GL”, że informacje prokuratury powstały na polityczne zamówienie.

- Nie mogę się doczekać konfrontacji z Waldemarem Żurkiem. Zderzenie ze mną będzie dla Żurka bardziej bolesne niż z zderzenie z robotem czyszczącym, przejadę się po nim jeszcze mocniej. Ani ja, ani moi współpracownicy nie zarobiliśmy na tej działalności ani jednej złotówki i nie mamy z tymi tematami nic wspólnego. I mówię to z pełną stanowczością. Wszyscy mamy w pełni czyste sumienie, więc prokuratura skompromituje się w sądzie - komentuje poseł. - Prokuratura platformiana teraz może nawet powiedzieć, że tak naprawdę nie Osama bin Laden, tylko Mejza stał za całym arabskim terroryzmem. Prokuratura, chcąc przykryć to, co się w państwie polskim dzieje - tę drożyznę, to szalejące bezrobocie, to, że Ukraińcy są lepiej traktowani od Polaków, to, że władza Donalda Tuska tak na dobrą sprawę się kończy - będzie robiła polityczne show. A moja krytyka Tuska bije rekordy popularności, więc jestem jego największym koszmarem, dlatego to na mnie polują. Banda cymbałów - dodaje parlamentarzysta. I prosi, aby cytować jego wypowiedzi w całości.

GORZÓW

Cztery osoby z zarzutami za pornografię dziecięcą

Aleksandra Łuczyńska

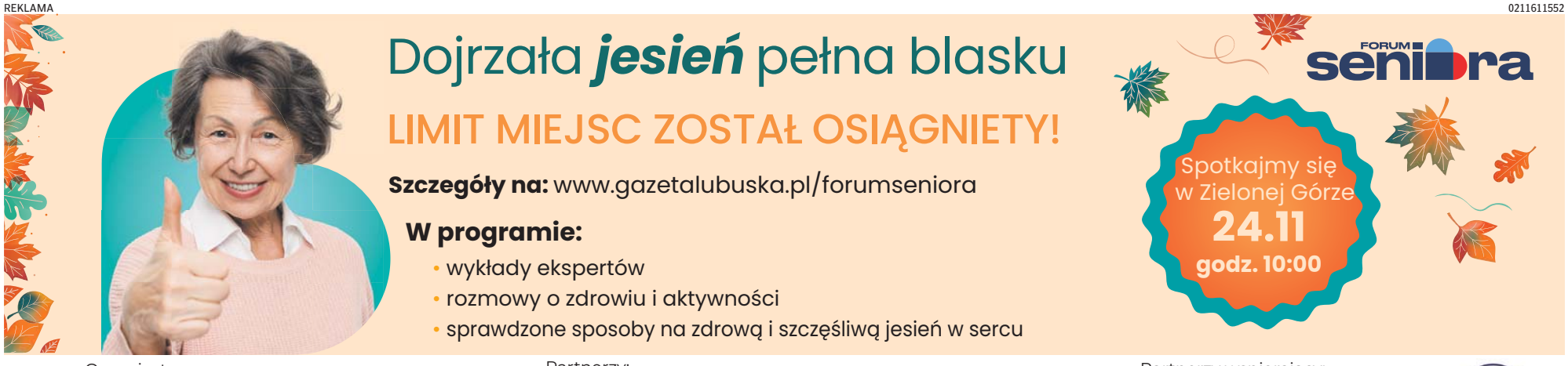
Gorzowska prokuratura postawiła zarzuty dotyczące pornografii dziecięcej czterem mieszkańcom południa i zachodu Polski.

Zarzuty są poważne i dotyczą przestępstw związanych z nielegalnymi materiałami przedstawiającymi seksualne wykorzystywanie dzieci. Mężczyźni to mieszkańcy województwa małopolskiego, wielkopolskiego i dolnośląskiego. Jak informuje gorzowska prokuratura trzy osoby zatrzymano 28 października, jedną 5 listopada. Na dyskach zewnętrznych i komputerach znaleziono materiały zawierające treści pornograficzne z udziałem małoletnich osób.

Jak informuje Jacek Wasilewski, prokurator Prokuratury Okręgowej w Gorzowie, wobec wszystkich czterech podejrzanych zastosowano dozór policji. Dozór połączono z zakazem pobierania i publikacji za pośrednictwem systemów informatycznych lub sieci telekomunikacyjnych treści godzących w prawnie chronione dobra małoletnich pokrzywdzonych.

- Postępowanie jest w toku. Prokurator gromadzi i analizuje materiał dowodowy. Podejrzanych obowiązuje zasada domniemania niewinności. Postawiony zarzut nie oznacza, że popełnili zarzucany czyn. O ich odpowiedzialności rozstrzygnie sąd - zaznacza prokuratura.

REKLAMA 0211611552



eprasa.pl 6e1dcb7b1e

ZIELONA GÓRA

Jedno z najważniejszych akademickich wydarzeń

Eliza Gniewek-Juszczak

W czwartek w Rektoracie Uniwersytetu Zielonogórskiego odbyła się uroczystość promocji doktorskich i habilitacyjnych. W ciągu roku stopień doktora habilitowanego otrzymało siedem osób, a stopień doktora – 21.

Rektor uczelni, prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski, gratuluje wszystkim pracownikom, którzy otrzymali w czwartek dyplomy. Podkreśla, że jest to uroczyste zwieńczenie długoletniej pracy naukowej

- Jak wiemy praca naukowca jest uciążliwa, trudna i nie zawsze dobrze płatna. Myślę, że to jest udane zwieńczenie tego trudu, zwłaszcza w roku 25 - lecia Uniwersytetu Zielonogórskiego - mówi rektor Strzyżewski.

Na pytanie, czy na uczelni brakuje pracowników naukowych, rektor zauważa, że przez 25 lat kadra bardzo się rozwinęła.

- Zaczynaliśmy od kilkunastu profesorów belwederskich. W tej chwili mamy ich ponad 120. Nasza kadra cały czas się rozwija. Zawsze dobry naukowiec znajdzie miejsce na Uniwersytecie Zielonogórskim - podkreśla.

Prorektor ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą, prof. dr hab. inż. Justyna Patalas-Maliszewska, informuje, że uczelnia posiada uprawnienia do nadawania stopni doktora i doktora habilitowanego w ponad 20 dyscyplinach.

- Od października ubiegłego roku do końca września tego roku stopień doktora habilitowanego otrzymało siedem osób, a stopień doktora - 21 osób - wymienia prorektor. Podkreśla też, że na zielonogórskiej uczelni kształcenie odbywa się w dwóch szkołach doktorskich: jedna dotyczy nauk ścisłych i technicznych, druga - humanistycznych i społecznych.

Eksternistycznie, pracując jako prawnik, przygotował doktorat Jan Gałka, który pochodzi z Oleśnicy pod Wrocławiem. Uzyskał stopień doktora w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie nauki prawne. Praca nosi tytuł „Parlamentarny immunitet materialny jako immanentny element polskiej tradycji ustrojowej". Promotorem była dr hab. Martyna Łaszewska-Hellriegel, prof. UZ. Jan Gałka jest autorem kilkunastu publikacji naukowych, w tym artykułów w recenzowanych czasopismach prawniczych i jednej monografii.

- O tym, gdzie będę mieszkał, zadecyduje możliwość dalszego rozwoju zawodowego i naukowego. Osobiście wolałbym być na etacie naukowym niż naukowo-dydaktycznym, więc nie tylko nauczać, ale też zajmować się nauką - mówi „GL".

Uroczystość promocji doktorskich i habilitacyjnych na Uniwersytecie Zielonogórskim była transmitowana na profilach uczelni, wraz z ogłaszaniem kolejnych nazwisk, w komentarzach przybywało gratulacji dla nowych doktorów i doktorów habilitowanych.

NOWA SÓL

Lumina Metals w prestiżowym stowarzyszeniu srebra

Mateusz Pojnar

Kanadyjska spółka, która dąży do budowy kopalni w Lubuskiem, dołączyła do The Silver Institute w Waszyngtonie. To międzynarodowe stowarzyszenie reprezentujące spółki branży srebra.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

- The Silver Institute stanowi ważny głos globalnej branży srebra i z przyjemnością dołączamy do grona jego członków - mówi Jordan Pandoff, prezes Lumina Metals.

The Silver Institute (zał. 1971) zrzesza główne podmioty z branży srebra - od spółek wydobywczych i rafinerii po dostawców, producentów oraz hurtowników wyrobów inwestycyjnych.

Lumina Metals tłumaczy, że instytut działa na rzecz „podnoszenia świadomości na temat wyjątkowej pozycji srebra w globalnej gospodarce jako ważnego metalu zarówno szlachetnego, jak i przemysłowego".

Jednocześnie spółka ogłasza, że jej akcje zostały włączone do indeksu Nasdaq Junior Silver Miners - to indeks bazowy funduszu Amplify Junior Silver Miners ETF.

Mówią o „rosnącej pozycji spółki"

- The Silver Institute stanowi ważny głos globalnej branży srebra i z przyjemnością dołączamy do grona jego członków - komentuje Jordan Pandoff, prezes Lumina Metals. - Włączenie naszych akcji do indeksu Nasdaq Junior Silver Miners dodatkowo zwiększa obecność Luminy wśród inwestorów zainteresowanych głównie sektorem srebra. Razem te wydarzenia odzwierciedlają rosnącą pozycję spółki w miarę postępów w realizacji naszych projektów miedziowo-srebrnych w zachodniej Polsce.

Pandoff przypomina, że wstępna ocena ekonomiczna (PEA) projektu „Nowa Sól" zakładała dużą skalę podziemnej eksploatacji.

- Z średnioroczną produkcją srebra na poziomie ok. 28 mln uncji w pierwszych 10 latach działalności - dodaje.

Cenne na światowych rynkach finansowych

Kanadyjczycy zaznaczają, że Lumina na dziś jest największą publiczną spółką srebra na świecie na etapie przed uruchomieniem produkcji. I że dysponuje zasobami obejmującymi:

- 743 mln uncji w kategorii Measured & Indicated i 104 mln uncji w kat. Inferred w projekcie „Nowa Sól",

- 315 mln uncji w kat. Inferred w projekcie „Sulmierzyce".

Lumina podkreśla, że srebro ma ważną pozycję w globalnej gospodarce jako metal zarówno szlachetny, jak i przemysłowy. Spółka zwraca uwagę na jego długotrwałą rolę jako środka przechowywania wartości i aktywu inwestycyjnego - to przyczynia się do jego znaczenia na światowych rynkach finansowych.

A zastosowanie przemysłowe? Obejmuje produkcję, elektronikę, elektryfikację, energię słoneczną i inne zaawansowane technologie.

Srebro jest na liście surowców krytycznych Stanów Zjednoczonych opublikowanej przez U.S. Geological Survey.

Intensywne badania

Przypomnijmy: Lumina Metals realizuje projekty górnicze w zachodniej Polsce. Cel: rozpoznanie i zagospodarowanie złóż rud miedzi i srebra.

Tereny obszarów koncesyjnych Nowa Sól, Sulmierzyce i Mozów należą do najważniejszych nowo odkrytych złóż rud miedzi i srebra w Europie ostatnich dekad.

- Prowadzimy intensywne badania, żeby doprowadzić do ukończenia projektu wstępnej wykonalności. Mamy zamiar go zakończyć w 2027 r. - mówił w październiku na łamach „Gazety Lubuskiej" szef spółki.

REKLAMA 0011605022

SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
„JEDNO SERCE"

lek. Katarzyna Grela-Cyndecka
Specjalista Chorób Wewnętrznych
Kardiolog
Specjalista Medycyny Pracy



DIAGNOSTYKA KARDIOLOGICZNA
EKG, holter EKG, holter ciśnieniowy, test wysiłkowy, echo serca

GABINET MEDYCYNY PRACY
BADANIA: Profilaktyczne pracowników, kierowców, sanitarno-epidemiologiczne, do pozw. na broń.

PRZYJĘCIA PO REJESTRACJI TELEFONICZNEJ
REJESTRACJA WTOREK, ŚRODA, CZWARTEK w GODZ. od 9.00 do 17.00 517 057 501

MIĘDZYRZECZ, ul. 30 Stycznia 35A

GMINA MASZEWO

Po miesiącach przestoju prom zaczął kursować

Łukasz Koleśnik

Od wakacji wszystkie promy w Lubuskiem przestały pływać. W końcu jednak jedna z przepraw ruszyła.

Prom na Odrze w Połęcku może poszczycić się tym, że zawsze pływa najdłużej ze wszystkich przepraw tego typu w województwie. Nawet przy niskim poziomie wody jest w stanie przetransportować podróżujących na drugą stronę rzeki.

Obecnie Odra na wysokości Połęcka ma zaledwie 58 centymetrów wysokości, więc nie jest to duża wartość, ale jak widać - wystarczająca dla promu w Połęcku. Ten w czwartek - po wielu miesiącach przestoju - zaczął ponownie kursować.

Być może to tylko próby przepłynięcia przez Odrę przy jej nadal niskim poziomie, ponieważ na stronie Zarządu Dróg Wojewódzkich przeprawa promowa w Połęcku nadal widnieje jako nieczynna.

Obecnie prom w Połęcku jest niezwykle kuszącą alternatywą dla kierowców podróżujących z Gubina lub w stronę Gubina. Możliwość ominięcia Krosna Odrzańskiego, które stoi w korkach ze względu na remonty, wydaje się bezcenna. Dla wielu to też duża oszczędność na „kilometrówce".

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

REGION

Ta inwestycja da energię Lubuskiemu do wzrostu. Zbudowali „autostradę" dla prądu

Jarosław Miłkowski

W podgorzowskiej Wysokiej zakończyła się budowa stacji elektroenergetycznej najwyższej mocy, czyli 400 kV. Dzięki niej będzie mogła działać nie tylko fabryka rakiet, ale prąd będzie płynął także do innych istniejących zakładów czy planowanych inwestycji.

- Wybudowaliśmy, można powiedzieć, trójpasmową autostradę, a to jest solidny węzeł zjazdowy do Gorzowa i północnych części województwa lubuskiego - mówił w czwartkowe przedpołudnie 19 listopada Włodzimierz Mucha, członek zarządu Polskich Sieci Elektroenergetycznych odpowiedzialny za obszar inwestycji.

- Taki dzień nie zdarza się zbyt często. Taki dzień to nasze zwycięstwo - mówił cytatem z piosenki „Chwila jak ta" Kamila Bednarka Marek Szymankiewicz, prezes Enei Operator. - Dzięki temu już dzisiaj jesteśmy w stanie podnieść warunki i pewność zasilania dla całej granicy państwa polskiego, od Gryfina po Zieloną Górę - dodawał.

Dotychczas Lubuskie było zaopatrywane w energię elektryczną wyłącznie liniami przesyłowymi o napięciu 220 kV. Od teraz poziom będzie jeszcze wyższy. W podgorzowskiej Wysokiej (gmina Lubiszyn) na powierzchni 15 hektarów zbudowano bowiem stację elektroenergetyczną o najwyższej mocy, czyli 400 kV. Pierwszą taką w regionie! Na konstrukcje słupowe, pod przewody czy aparaturę zużyto 980 ton stali konstrukcyjnej. Wylano 4215 m betonu. Położono 480 km kabli. Łącznie cała inwestycja kosztowała 265 mln zł. Kolejne 72 mln zł wyłożyła Enea Operator, bo z tej energetycznej „autostrady" trzeba jeszcze poprowadzić „drogi" do różne strony regionu.



FOT. POLSKIE SIECI ELEKTROENERGETYCZNE

Stacja Baczyna powstała niedaleko wsi Wysoka

- Nasz krwiobieg w województwie został uzupełniony o przepiękną aortę, która nas będzie zasilała. To inwestycja, która otwiera nowe możliwości dla Lubuskiego. Inwestycje w województwie nie mogłyby się wydarzyć, dopóki nie będzie zapewnionej energii elektrycznej. Trafiliśmy idealnie w punkt. Lubuskie w tej chwili stoi przed nową perspektywą rozwoju gospodarczego - mówił wojewoda Marek Cebula.

- Efektem tego, że dzisiaj jest ta moc, są już inwestycje, które się dzieją. Takim flagowym przykładem jest inwestycja zbrojeniowa (czyli fabryka rakiet w Gorzowie - dop. red.) realizowana przez Hanwha Advanced System za 2 mld zł. Drugim takim przykładem jest inwestycja grupy Velvet, czyli przemysł papierniczy, realizowana pod Sulęcinem, której wartość jest podobnej skali - mówił Tomasz Pisarek, prezes Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej. - Ta inwestycja, którą dzisiaj otwieramy, pozwoli na lokalizację na terenie naszej strefy kolejnych tak dużych inwestycji i stworzenie nowych miejsc pracy dla Lubuszan - dodawał.

- Stacja Baczyna składa się z trzech rozdzielni 400 kV, 220 kV i 110 kV. Do rozdzielni 400 kV włączone są linie najwyższych napięć po to, by te „autostrady" dostarczyły energię w dół do sieci dystrybucyjnej. Do tej stacji można przyłączyć nowe obiekty, magazyny energii, farmy wiatrowe, farmy fotowoltaiczne i dużych odbiorców zainteresowanych strefą ekonomiczną - mówił Włodzimierz Mucha z PSE.

Budowa Stacji Baczyna nie będzie jedyną tego typu inwestycją w Lubuskiem. W Marszowie (pow. żarski) budowana jest stacja 220 KV. Będzie to druga taka stacja w regionie. Do tej pory jedynym takim punktem była Stacja Leśniów koło Czerwieńska.

- Gdy zbudujemy stację w Marszowie i za rok w tym czasie się spotkamy, będziemy mogli powiedzieć, że zbudowaliśmy rozwiązania technologiczne, energetyczne przynajmniej na dwa pokolenia - mówił W. Mucha z PSE.

NOWA SÓL

Trwa montaż lodowiska. Poślizgamy się nawet przy 10 stopniach na plusie

Mateusz Pojnar

Stoi już konstrukcja lodowiska wraz z bandami, a wykonawca czeka na dostawę agregatu chłodzącego. Jednocześnie będzie mogło z niego korzystać nawet 100 osób.

Szkielet lodowiska z bandami stoi już praktycznie w całości. Firma czeka na agregat chłodzący. W następnym etapie nastąpi wymrażanie tafli, a później będą prace dookoła, żeby wszystko wyglądało estetycznie pod względem wizualnym.

Podobnie jak przed rokiem lodowisko przygotowuje i będzie je obsługiwać firma Profesjonalne Lodowiska z Kępna.

- W przetargu wpłynęła tylko jedna oferta - mówi „Gazecie Lubuskiej" Grzegorz Rogula, dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Nowej Soli. - Jest tańsza niż w ub. roku.

Tym razem lodowisko, pełna obsługa i prowadzenie obiektu będzie kosztowało ponad 206 tys. zł.

Wykonawca gwarantuje, że będzie będzie można się ślizgać nawet przy temperaturze +10 st. C. Pozwoli na to technologia chłodzenia.

- Chyba że pojawią się inne niesprzyjające okoliczności pogodowe, choćby deszcz. Lodowisko nie jest zadaszone, więc przy opadach będą konieczne przerwy - tłumaczy Rogula. - Wymiary mamy takie same jak w ub. roku, czyli 20 na 30 m. Jednocześnie będzie mogło jeździć od 80 do 100 osób. Nowa Sól niedługo znów założy łyżwy. Mam nadzieję, że pogoda będzie nam dopisywać.

Według oficjalnych danych rok temu - od 6 grudnia do końca ferii zimowych - z lodowiska skorzystało ok. 17,4 tys. osób. Faktyczna frekwencja była jednak wyższa - uczniowie w trakcie ferii korzystali z tafli za darmo, podobnie jak każdy z mieszkańców w takich dniach jak np. mikołajki czy walentynki.



FOT. MATEUSZ POJNAR

Już niedługo będziemy mogli skorzystać z lodowiska.

REKLAMA 0111612405

Centrum Zdrowia Psychicznego
SPSNPCH w Międzyrzeczu

Kolejny etap rozwoju
Centrum Zdrowia Psychicznego

Samodzielny Publiczny Szpital dla Nerwowo i Psychicznie Chorych w Międzyrzeczu kontynuuje realizację projektu grantowego pn. „Wsparcie infrastrukturalne Centrów Zdrowia Psychicznego dla dorosłych oraz ośrodków / zespołów środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej (I poziom referencyjny)".

W ramach projektu trwa realizacja zadania obejmującego zakup i dostawę 9-osobowego samochodu Ford Custom Kombi L2H1 PHEV, przystosowanego do przewozu osób z niepełnosprawnościami, w tym osób poruszających się na wózkach inwalidzkich. Umowę z wyłonionym w postępowaniu przetargowym wykonawcą – firmą REN-CAR Sp. z o.o. z Rybnika – zawarto 10 września 2026 r. Termin dostawy pojazdu upływa 31 maja 2027 r.

Równolegle trwa realizacja dostaw sprzętu IT, który będzie wykorzystywany na potrzeby Centrum Zdrowia Psychicznego. Pierwsze dostawy obejmują m.in. komputery, monitory, zasilacze UPS oraz laptopy.

Realizowane inwestycje mają na celu rozwój infrastruktury Centrum Zdrowia Psychicznego, usprawnienie pracy specjalistów oraz poprawę dostępności i jakości opieki nad pacjentami

Konsekwentnie rozwijamy zaplecze techniczne i infrastrukturę, aby jeszcze lepiej odpowiadać na potrzeby osób korzystających z pomocy naszego Centrum Zdrowia Psychicznego!

Zadanie realizowane jest na podstawie umowy o powierzenie grantu nr U-29827/2026/00/317/2026/191, do wniosku nr W-29827, w ramach Projektu grantowego nr FENX.06.01-IP.03-0007/24 pn. „Wsparcie infrastrukturalne Centrów Zdrowia Psychicznego dla dorosłych oraz ośrodków / zespołów środowiskowej opieki psychologicznej i psychoterapeutycznej (I poziom referencyjny)".

Projekt realizowany jest w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027, współfinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, na podstawie decyzji Ministra Zdrowia nr FENX.06.01-IP.03-0007/24-00 z dnia 28 lutego 2025 r.

Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | Ministerstwo Zdrowia

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

ZIELONA GÓRA



FOT. BARTEK BARCZYK

26 listopada 2026 o godz. 19.00 w Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Górze odbędzie się koncert znanego saksofonisty Adama Pierończyka. Koncert o tyle interesujący, że będzie to recital solowy na saksofon sopranowy. Przed występem zgodnie z tradycją „Jazzowego Muzeum" zostanie zaprezentowany obraz Marii Michałowskiej „Sequences in white". Impreza jest biletowana.
RGROM

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, a także odleglejsze wydarzenia

20.11. - Muzyka Filmowa - recital fortepianowy przy świecach- Kostrzyńskie Centrum Kultury „Kręgielnia"
21.11. - Strings Festiwal Zielona Góra na Bis - Mistrzowie Polskiej Wiolinistyki - Filharmonia Zielonogórska
21.11. - Rock Cover Night 2026! Koncert Garage Band (Słubice) Micro Cuts (Frankfurt nad Odrą) - Klub Prowincja
22.11. - Cała Polska gra Chopina" - także w Drezdenku! - koncert w CPK w Drezdenku
26.11. - Nowa Marchia - prowincja zapomniana - Ziemia Lubuska - wspólne korzenie - promocja książki prof. Marcelego Tureczka- Biblioteka Herberta, ul. Sikorskiego 107.
27.11. - „Spotkania ze sztuką - artyści z sąsiedztwa" Bohaterką spotkania będzie Justyna Streichsbier. Inkluzywna Pracownia Edukacji Artystycznej w Gorzowskim MCK. **RG**

ZIELONA GÓRA

Kolejna edycja festiwalu Green Town of Jazz 2026

Robert Gromadzki

Tegoroczna edycja poświęcona jest pamięci zmarłego w lipcu twórcy festiwalu oraz ważnej postaci dla zielonogórskiego środowiska jazzowego – Jerzego Szymaniuka.

W pierwszym dniu festiwalu odbył się koncert Big bandu Uniwersytetu Zielonogórskiego. W piątek w Piekarni Cichej Kobiety o godz. 19.00 odbędzie się kolejny koncert „Movie Jazz Summit- projekt Matuszkiewicz i inni". Polskie piosenki filmowe w jazzowych aranżacjach zaprezentują młodzi polscy wykonawcy. Bardzo interesująco zapowiadają się sobotnie o godz. 19.00 w Piekarni Cichej Kobiety koncerty dwóch ciekawych formacji jazzowych. Wystąpi TANFREAKY polski zespół z Wrocławia, który tworzy autorską mieszankę gatunków określaną jako psycho soul, jungle jazz, electro spiritual oraz trance cosmic fusion. Wrocławianie w swoim dorobku mają nagrane 3 płyty a niedługo wydana zostanie kolejna „Kings & Queens. Drugi zespół to Kolektyw FAM. Wielogłosowy projekt założony w 2025 roku przez trzy studentki Jazzu i Muzyki Estradowej w Zielonej Górze. Natomiast w niedzielę wielki koncert finałowy (gala w Auli Uniwersytetu Zielonogórskiego z udziałem przyjaciół i współpracowników Jerzego Szymaniuka, w tym m.in. Urszuli Dudziak, Krzysztofa Kiljańskiego, Janusza Szroma, Piotra Barona i Mike'a Russella. Imprezy są biletowane.



FOT. KYRYL CHYRYCH

TANFREAKY wystąpi w sobotę 21 listopada.

GORZÓW

Halo, halo! Poezja przy telefonie! Proszę nie odkładać słuchawki

Magdalena Marszałek

Poezja zyskała właśnie zupełnie nowy sposób docierania do odbiorców. Wszystko za sprawą niezwykłego projektu „Telefon Zajęty Poezją", którego pomysłodawczynią jest gorzowska poetka Beata Patrycja Klary-Stachowiak.

W czasach, gdy niemal każdy nosi w kieszeni smartfon, a komunikacja coraz częściej ogranicza się do krótkich wiadomości i emotikonów, stary ebonitowy telefon może stać się prawdziwą sensacją. Nie połączymy się przez niego z rodziną ani nie zamówimy taksówki. Możemy za to zadzwonić po coś, czego w codziennym pośpiechu często nam brakuje. To chwila zatrzymania, refleksji i spotkania z poezją. Pomysł jest prosty, ale niezwykle oryginalny. Wystarczy sięgnąć po słuchawkę, wybrać numer i posłuchać wiersza.

- Zawsze marzyło mi się, żeby mieć stary ebonitowy telefon, wykręcić jakiś numer i usłyszeć po drugiej stronie poetę. Kiedyś podzieliłam się tym pomysłem z Markiem Sitko, a on tak myśli, myśli i mówi: ''Wiesz, że jestem w stanie to zrobić technicznie, bo jestem inżynierem". I ja mówię: „Wow, zróbmy to" - opowiada pomysłodawczyni tego nietypowego projektu.

Oczywiście trudno byłoby oczekiwać, że poeci będą pełnili telefoniczne dyżury, czekając na połączenia od miłośników literatury. Rozwiązaniem okazały się nagrania ich utworów. Na zaproszenie do udziału w przedsięwzięciu odpowiedzieli twórcy z różnych regionów kraju.

- Wtedy ogłosiłam, że zbieram nagrania potrzebne do tego, żeby włożyć tam je do tego telefonu. Wysłali je ludzie z całej Polski. Mamy dokładnie trzydzieści siedmiu autorów, czyli też trzydzieści siedem numerów telefonicznych - opowiada Beata Patrycja Klary-Stachowiak.

Powstała nawet specjalna książka telefoniczna, dzięki której można sprawdzić, czyj głos i czyje wiersze usłyszymy po wybraniu konkretnych cyfr.

- Wiersze są różnej długości. Niektóre trwają zaledwie kilkadziesiąt sekund, inne wymagają trzech lub czterech minut skupienia. Każdy jest jednak osobnym spotkaniem ze słowem, myślą i wrażliwością autora - dodaje.

Co ciekawe, urządzenie jest mobilne. Telefon można ustawić niemal wszędzie, gdzie znajdą się ludzie gotowi posłuchać poezji. Pierwsza okazja do osobistego spotkania z niezwykłym telefonem nadarzy się już 26 listopada o godzinie 18:00 w Klubie Kultury MCK Jedynka w Gorzowie. To właśnie tam zaplanowano oficjalną inaugurację projektu „Telefon Zajęty Poezją". Data ma również symboliczne znaczenie. Nawiązuje do historii telefonii i 150. rocznicy pionierskich eksperymentów Aleksandra Grahama Bella, które na zawsze zmieniły sposób porozumiewania się ludzi.



FOT. MCK W GORZOWIE

Ten telefon nie służy do rozmów, a jednak warto zadzwonić.

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Pokaz Pracowni Filmu Eksperymentalnego

Projekt NO P AST podejmuje temat zmienności granic, przynależności terytorialnej i politycznych narracji kształtujących pamięć historyczną. Jego punktem wyjścia są powojenne przesunięcia granic Polski, ustalone przez mocarstwa alianckie podczas konferencji poczdamskiej w 1945 roku. Tytuł NO P AST nawiązuje do napisu na fasadzie dawnego Kina Piast w Słubicach. Rozdzielenie tytułu NO P AST przywołuje napięcie między przeszłością a jej wymazywaniem i przekształcaniem. Historia nie znika wraz ze zmianą granic - pozostaje w architekturze, nazwach i lokalnych opowieściach, choć jej znaczenia podlegają nieustannym negocjacjom. Wystawa zgromadzi prace studentów, studentek oraz absolwentów i absolwentek Pracowni Filmu Eksperymentalnego. Otwarcie wystawy o godz.19.00 w piątek w BWA. **RGROM**

GORZÓW

Pisarze tak odlegli a jednocześnie tak bliscy

W piątek o godz. 12.00 w Bibliotece Wojewódzkiej im. Zbigniewa Herberta odbędzie się otwarte seminarium: Polsko-niemiecki dialog kulturowy pogranicza. Ślady Christy Wolf - Sztuka. Słowo. Tożsamość. Wydarzenie poświęcone wpływowi i dziedzictwu literackiemu Christy Wolf w kontekście tożsamości i pamięci polsko-niemieckiego pogranicza. W programie wystąpienia oraz panel dyskusyjny nad rolą literatury i sztuki w budowaniu dialogu międzykulturowego. Wydarzenie tłumaczone symultanicznie. Natomiast w Filii nr 8, ul. Matejki 38 o godz. 17.00 odbędzie się spotkanie literackie „Odrą pisane. Rzecz o Zdzisławie Morawskim w 100. rocznicę urodzin gorzowskiego poety, prozaika i dramaturga, jednego z założycieli Lubuskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Spotkanie poprowadzi Janusz Dreczka. Wstęp wolny. **RGROM**

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

ZIELONA GÓRA

Teatr Lubuski odzyskuje blask

Robert Gromadzki

Teatr Lubuski w Zielonej Górze przygotowuje się do obchodów 75-lecia działalności. O finansowym uzdrowieniu instytucji, remontach, nowych premierach i atmosferze w zespole rozmawiamy z Elżbietą Pastyrczyk, dyrektor teatru, oraz Lechem Mackiewiczem, dyrektorem artystycznym.

W sobotę Teatr Lubuski czeka wyjątkowe wydarzenie. Czego mogą spodziewać się widzowie?

Lech Mackiewicz: Będziemy świadkami oczekiwania na Leona, czyli uroczystości wręczenia teatralnych nagród. Poprzedzi ją specjalny spektakl, wieczór koncertowo-satyryczno-muzyczny, opowiadający z dystansem i humorem o obecnej sytuacji teatru. Nawiążemy również do 75-lecia naszej sceny. Dokładnie 24 listopada 1951 roku odbyło się pierwsze przedstawienie, „Zemsta" Aleksandra Fredry. Chcielibyśmy, aby ta data stała się świętem Teatru Lubuskiego.

Pani dyrektor, jubileusz 75-lecia to również okazja do podsumowań. Jak wygląda teatr po dziewięciu miesiącach pani pracy?

Elżbieta Pastyrczyk: Przede wszystkim udało się uwolnić teatr od zobowiązań finansowych, które ciążyły na nim od dłuższego czasu. Dzisiaj jesteśmy w bardzo dobrej sytuacji finansowej. To efekt wspólnej pracy całego zespołu, zmian organizacyjnych i nowego podejścia do gospodarowania pieniędzmi. Teatr odzyskał możliwości działania i rozwoju.

Co konkretnie przyniosło poprawę finansów?

Elżbieta Pastyrczyk: Wprowadziłam trzy istotne rozwiązania. Pierwsze to urynkowienie stawek za komercyjny wynajem sal. Oczywiście inaczej traktujemy szkoły i przedszkola, ale teatr nie może dopłacać do wynajmu. Drugie to planowanie repertuaru z trzymiesięcznym wyprzedzeniem. Dzięki temu placówki oświatowe mogą wcześniej organizować wyjścia na spektakle i kupować bilety. Trzecia sprawa to pozyskiwanie sponsorów i środków zewnętrznych.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Elżbieta Pastyrczyk oraz Lech Mackiewicz

Czy udało się znaleźć sponsorów nowych przedsięwzięć artystycznych?

Elżbieta Pastyrczyk: Naszym ważnym partnerem została Fundacja LOTTO im. Haliny Konopackiej. Od września wsparła już trzy projekty: Winobraniowe Spotkania Teatralne, premierę „Kobiety zawiedzionej" w reżyserii Roberta Kurasia oraz przygotowywaną na grudzień „Opowieść wigilijną". To niezwykle istotna pomoc, bo chcemy rozwijać działalność artystyczną i realizować kolejne premiery.

Panie dyrektorze, jak pan ocenia atmosferę w teatrze?

Lech Mackiewicz: Jestem tutaj stosunkowo krótko, od 19 października. Kiedy przyszedłem, spotkałem uśmiechniętych ludzi. Zobaczyłem jasną, odnowioną klatkę schodową. Portiernia była jeszcze w remoncie, ale atmosfera od początku wydała mi się świeża. To bardzo dobry punkt wyjścia do wspólnej pracy artystycznej.

Jeszcze na początku roku o Teatrze Lubuskim mówiło się w kontekście kryzysu. Czy udało się odbudować zaufanie zespołu?

Elżbieta Pastyrczyk: Myślę, że ludzie zobaczyli, że można działać inaczej. Na początku roku atmosfera była trudna. Pracownicy byli smutni, pozbawieni nadziei. Dzisiaj widzę zupełnie inny zapał. Ludzie mówią, że z radością przychodzą do pracy. Witamy się z uśmiechem, mamy energię i wspólne cele. Uwierzyliśmy, że możemy stworzyć teatr ważny dla Zielonej Góry i całego województwa.

Czyli jubileusz będzie nie tylko świętem historii, ale także nowym otwarciem?

Lech Mackiewicz: Chcemy, aby Leony stały się wydarzeniem, które będzie regularnie podsumowywać życie artystyczne teatru. Przygotowujemy na tę okazję odrębną formę sceniczną, którą później zamierzamy rozbudować i zaprezentować widzom.

Elżbieta Pastyrczyk: Mamy kolejne plany na przyszły rok. Chcemy pozyskiwać nowych partnerów i rozwijać działalność teatru. Najważniejsze, że odzyskaliśmy stabilność finansową i wiarę we własne możliwości. Teraz możemy spokojniej myśleć o przyszłości.

REKLAMA 0011612217



eprasa.pl 6e1dcb7b1e

WYWIAD

Lepiej, żebym stał gdzieś z boku

Za pięć-siedem lat, za sprawą fabryki rakiet budżet Gorzowa ma być dwa razy większy niż teraz, ale trzeba też będzie zamykać szkoły i przedszkola. O przyszłości Gorzowa, ale także samego prezydenta, rozmawiamy z Jackiem Wójcickim.

Jarosław Miłkowski

Właśnie minął półmetek trzeciej kadencji rządów pana prezydenta. Jakie ma pan pomysły na te drugie dwa i pół roku?

Przede wszystkim te związane z gospodarką. Jestem w tej chwili maksymalnie skupiony na tym, żeby doprowadzić do tego, by Gorzów miał bardzo silną podstawę gospodarczą.

Ma pan na myśli fabrykę rakiet?

Gdy parenaście lat temu rozpocząłem pracę, szukaliśmy obszarów, w których można zwiększyć budżet miasta. By było to możliwe, trzeba pozyskać inwestorów. A żeby ich pozyskać, trzeba mieć tereny. Te miał Instytut Hodowli Roślin. Przy wsparciu minister Elżbiety Rafalskiej i Sebastiana Pieńkowskiego, który był wówczas dyrektorem Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa, doprowadziliśmy do tego, że te grunty mamy. Zaczęła się walka o inwestorów. Najpierw chiński producent baterii zamiast Gorzowa wybrał Węgry, później prowadziliśmy negocjacje z inwestorem z Hiszpanii. I gdy pojawiły się krajowe inwestycje w zbrojeniówkę, zaczęliśmy szukać inwestora w tym obszarze. Zaczęła się walka z innymi miastami. Wygraliśmy ją ciężką pracą.

Z kim Gorzów walczył o fabrykę rakiet?

Nie znamy wszystkich innych lokalizacji. Ale wiemy w grę wchodziły okolice Poznania, Wrocławia, Opola.

Budowa już w zasadzie wystartowała...

Rozpoczęła się w zasadzie pół roku od podpisania umowy. Parafowano ją w grudniu, a już w lipcu ruszyły pierwsze prace. Pilnujemy tej budowy jak własnej. Ja co tydzień jestem na radzie budowy.

Pojawiają się głosy, że to będzie tylko montownia...

Takie opinie to ignorancja. Proszę zauważyć, jak w całej Europie głośna stała się informacja o budowie tej fabryki. Budowa rakiet to są najwyższe technologie, wręcz kosmiczne. Rakieta, która wygląda trochę jak długopis pana redaktora, jest zdecydowanie bardziej skomplikowana niż ów długopis. Nie można rakiety włożyć w byle stalową puszkę. Przy jej produkcji potrzeba specjalnych, horrendalnie drogich pieców do wyżarzania korpusów, żeby te korpusy miały odpowiednią wytrzymałość cieplną. W korpusie rakiety dochodzi do procesu spalania, są w niej gigantyczne temperatury. Rakieta musi przelecieć, a więc spalić w tym czasie paliwo rakietowe i na końcu mieć jeszcze pole rażenia. Fabryka rakiet to nie zakład, do którego agencja pośrednictwa pracy dostarcza pracowników z Indonezji, za miesiąc z Ukrainy, a później z Nepalu.

Demografia jest wyzwaniem

Przejdźmy do wątku kadencyjności w samorządzie. Jeśli prawo się nie zmieni, ta kadencja będzie dla pana prezydenta ostatnią. A to moment, kiedy można podejmować niepopularne decyzje. Planuje pan takie? Demografia leci na łeb na szyję. Może trzeba będzie zaraz zamknąć jakieś przedszkole czy szkołę?

Ja żadnych decyzji się nie boję. Trudne decyzje już nieraz podejmowaliśmy, na przykład w sprawie podnoszenia podatki. I choć to niepopularne, to lepiej co roku podnosić je po trochę niż przez kilka lat nie podnosić w ogóle, a później robić to drastycznie. Co do demografii, to jest ona wyzwaniem, ale na razie zamykania szkół czy przedszkoli nie przewidujemy.

Na razie? To jaka jest perspektywa?

Co najmniej pięciu lat. Do tego czasu może dochodzić co najwyżej do likwidacji poszczególnych oddziałów. Główny Urząd Statystyczny przeprowadził kilka miesięcy temu badania dotyczące tzw. śladów życia. Lubię do niego wracać, bo ono mówi, że w Gorzowie mieszka 132 tys. ludzi i zdaje się potwierdzać to, co widać. Gdy Frankfurt nad Odrą się wyludniał, to to było widoczne, bo burzono osiedle za osiedlem. A u nas buduje się blok za blokiem, powstaje wiele budynków jednorodzinnych. To jednak nie wynika, niestety, z dzietności, a z migracji. Z tego, że na terenie Gorzowa jest około 17 tys. cudzoziemców, w większości uchodźców z Ukrainy. Z tej grupy mamy około 3 tys. dzieci w szkołach. Mówią już bardzo dobrze po polsku i są to osoby, które raczej zostaną.

Kto przynosi więcej do budżetu? Gorzów

Trzeba będzie wrócić do tematu połączenia Gorzowa z ościennymi gminami?

Myślę, że temat został już spalony przez brak wyczucia, bardziej grę na efekt niż chęć współpracy. Na pewno jednak trzeba będzie rozmawiać o tym, jak współpracować, bo same granice administracyjne nie mają aż takiego znaczenia. Za mieszkańcami, którzy wyprowadzają się z Gorzowa do okolicznych miejscowości idą nie tylko pieniądze z podatków, ale również problemy. Nowe drogi, sieci różnych mediów... To nie jest takie zero-jedynkowe. Jako ośrodek wojewódzki w wielu kwestiach realizujemy potrzeby połowy województwa. Filharmonia, Arena Gorzów, stadion żużlowy czy piłkarski nie są tylko dla Gorzowian.

Za półtora roku Gorzów, jeśli chodzi o liczbę zameldowanych, przestanie być 100-tysięcznym miastem. Zielona Góra może podnieść ten argument w kwestii pozostawienia w regionie tylko jednej stolicy, tej na południu.

Ja to widzę inaczej. Spójrzmy w statystyki na tzw. produkcję sprzedaną. Kto przynosi więcej do budżetu województwa? Gorzów. Dzisiaj około 60 procent produkcji sprzedanej w Lubuskiem to jest Gorzów. A jak będą zakłady zbrojeniowe, to się okaże, że będziemy generować województwu 80 procent przychodów generowali województwu. |Zielona Góra dzisiaj kompletnie nie ma terenów inwestycyjnych. Ma za to problem z tym, żeby wylesić jakąś część miasta i faktycznie powalczyć o inwestorów. Do tego Zielona Góra jest oparta o usługi, usługi publiczne i to takie, które będą w dużej mierze zastępowane przez sztuczną inteligencję. Będzie miała zatem kłopot. My postawiliśmy na przemysł i nic nie wskazuje na to, żeby mógł on zniknąć. Fizyczna wytwórczość będzie osią rozwoju miasta i regionu.

Na razie czy to przy temacie remontu Schodów Donikąd, czy przy temacie remontu Spichlerza podnosi pan kwestię nierównego podziału pieniędzy między południem a północą.

My jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że Zielona Góra jest faworyzowana. Ciągle walczymy o pieniądze z urzędu marszałkowskiego, bo rzadko idzie to gładko. Jako północ musimy mocno tupać, ale - na szczęście - nie jest nasze najważniejsze źródło dochodów. Jeśli nawet Zielona Góra w tej perspektywie unijnej dostanie sto czy dwieście milionów więcej od nas, to my w tym czasie jeździliśmy po firmach, zdobywaliśmy inwestorów i za pięć-siedem lat będzie

REKLAMA 0011611480

Gmina Brenna

WÓJTA GMINY BRENNA

OGŁASZA

PIERWSZY PISEMNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prawa własności nieruchomości gruntowej zabudowanej obiektami dawnej Stanicy Harcerskiej, położonej w Górkach Wielkich, oznaczonej jako działka nr 64/1, obręb Górki Wielkie, o powierzchni 2,8004 ha, objętej księgą wieczystą nr BB1C/00078917/6.

Zespół zabudowy wraz z parkiem wpisany jest do rejestru zabytków województwa śląskiego pod nr A/580/2019.

Cena wywoławcza: 3 400 000,00 zł (zwolniona z VAT). Od ceny osiągniętej w przetargu może zostać udzielona bonifikata w wysokości 70%, na wniosek nabywcy, zgodnie z uchwałą Nr XXIX/268/26 Rady Gminy Brenna z dnia 28 września 2026 r.

Warunkiem sprzedaży **jest ustanowienie na rzecz Gminy Brenna nieodpłatnego prawa użytkowania części nieruchomości o powierzchni 1,3709 ha, stanowiącej teren parku, na czas nieoznaczony.**

Wadium: 340 000,00 zł należy wpłacić na rachunek bankowy Gminy Brenna nr 49 8111 0009 2001 0036 9950 0004 w terminie **do dnia 21 stycznia 2027 r**. Za termin wniesienia wadium uznaje się dzień wpływu środków na rachunek Gminy.

Oferty należy składać w zamkniętych kopertach w sekretariacie Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, **do dnia 21 stycznia 2027 r. do godz. 14:00.**

Część jawna przetargu odbędzie się 25 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali sesyjnej Urzędu Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77.

Pełna dokumentacja przetargowa, w tym szczegółowe warunki przetargu oraz wzory zgłoszeń i ofert, dostępna jest: w Urzędzie Gminy Brenna, ul. Wyzwolenia 77, pok. nr 23 (II piętro), na stronach internetowych: **bip.brenna.org.pl** oraz **www.brenna.org.pl.** Dodatkowe informacje: tel. 33 8536 222 wew. 223 w godzinach pracy urzędu.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

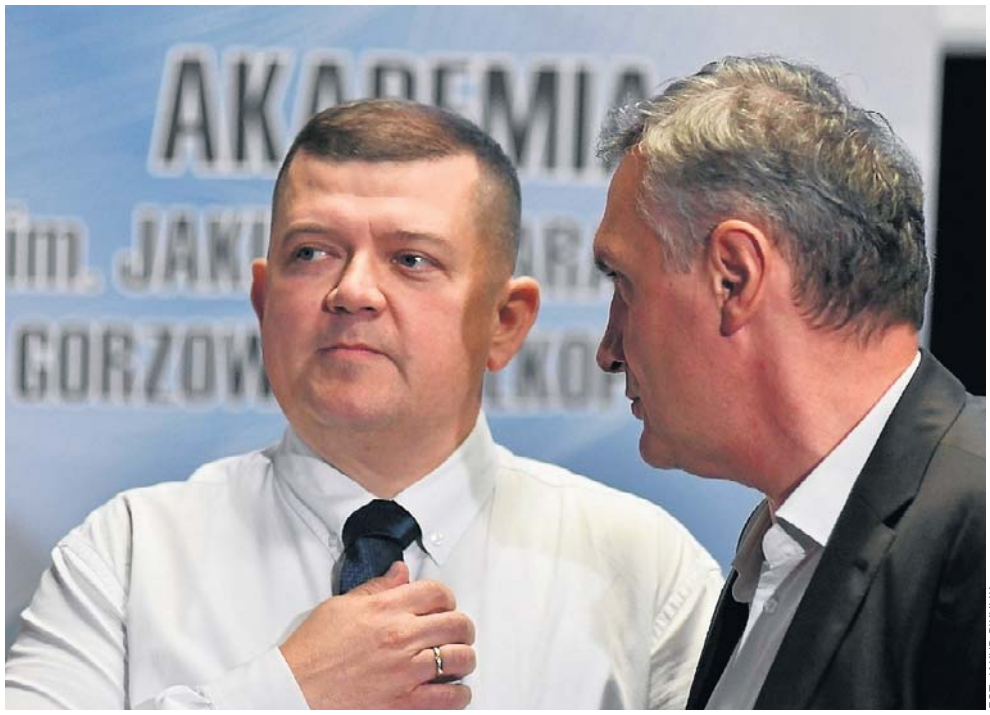
widać bardzo duży skok w budżecie miasta. Przez pewien okres fabryka rakiet będzie zwolniona z podatku, ale za pięć do siedmiu lat realnie do Gorzowa zaczną wpływać tak duże pieniądze, że one miastu wystarczą.

W tym roku budżet miasta wynosi 1,5 mld zł. To ile będzie wynosił po 2030?

3 miliardy. Jeśli nie wydarzy się coś strasznego, typu wojna, Gorzów podwoi swój budżet. Sama fabryka rakiet spowoduje, że w mieście będą dużo wyższe zarobki.

Na tyle, żeby budżet miasta podskoczył o półtora miliona?!

Gdy otwierany był magazyn logistyczny Biedronki, to w strefie ekonomicznej w firmach pensje szły do góry. Dlaczego? Bo Jeronimo Martins musiało zassać z rynku ludzi, więc dało wyższe zarobki. Pozostałe zakłady podnosiły więc wynagrodzenia, żeby im ludzie nie uciekli, bo



FOT. JAKUB PIKULIK

Jacek Wójcicki w tym roku skończył 45 lat. W pierwszy dzień grudnia minie dwanaście lat, od kiedy został prezydentem Gorzowa.

najgorsza jest strata pracownika. Dla nas Hanwha WB (fabryka rakiet – dop. red.) jest otwarciem pewnego kierunku i my będziemy w najbliższych latach mocno uzbrajać Gorzów w wysoko kwalifikowane miejsca pracy.

Zakłady zbrojeniowe powstają na terenie „złotego pociągu", jak mówi się o 250 hektarach ziemi przy Mironickiej. Tam już 2/3 terenu jest zajęte. Jak zatem miasto chce przyciągnąć kolejnych inwestorów?

Przestrzeń jeszcze jest. W sąsiedztwie Hanwha WB, która zajmie 116 ha, jest jeszcze 80 ha do zagospodarowania. Miasto ma też 78 ha ziemi na północ od tego miejsca, czyli bardziej w stronę Chwalęcic. Jest jeszcze 120 ha na pograniczu miasta z gminą Kłodawa. To tyle terenu, że Zielona Góra naprawdę może nam pozazdrościć, pomarzyć.

„Nie ja zarządzam klubem KO"

Jak pan prezydent ocenia zakończoną niedawno współpracę z Koalicją?

Była.

Tylko tyle? Jej zawiązanie to był dobry czy zły ruch?

W momencie podejmowania decyzji zawsze podejmuje się najlepsze decyzje, nawet jeżeli za dwie minuty ta decyzja jest najgorszą. Jeżeli chcę przejść przez jezdnię, to jest to dla mnie najlepsza decyzja. Ale jak mnie potrąci tramwaj, no to się okazuje, że ona była najgorsza. Wejście ponad dwa lata temu z KO w koalicję było wówczas dobrą decyzją. KO miało trzynastu radnych. Nie było możliwości, żeby rządzić z kimkolwiek innym. Wzajemne oczekiwania były bardzo duże. Nie zostały one jednak spełnione. W związku z tym, kiedy Koalicja Obywatelska zaczęła się rozpadać i stworzyły się w radzie inne kluby, to dziś jesteśmy w sytuacji, że koalicja jest ze wszystkimi.

Były już przewodniczący rady miasta Robert Surowiec nazwał ją brunatną, a poseł Krystyna Sibińska stwierdziła, że koalicja powstała ona pod pana auspicjami.

Nie ja zarządzam klubem Koalicji Obywatelskiej i nie ja doprowadziłem do tego, że z piętnastu radnych (tylu było w szczytowym momencie – red.) zostało w tym klubie dziesięciu. To w KO coś pękło i coś się rozsypało, tam jest zarzewie całej sytuacji, że dzisiaj możemy tworzyć koalicję spraw. Dla mnie jest to trudniejsza sytuacja, bo teraz przy okazji każdej sesji rady miasta trzeba szukać poparcia dla danej idei u dwudziestu pięciu rad-

REKLAMA 0011598250

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

Polska Spółka Gazownictwa sp. z o.o. informuje o planowanej

akcji przewonienia gazu ziemnego,

która zostanie przeprowadzona w dniach **23-24.11.2026 r.** na terenie gmin:

Dobiegniew, Strzelce Krajeńskie, Stare Kurowo, Drezdenko, Zwierzyn, Skwierzyna, Przytoczna, Bogdaniec, Witnica, Kostrzyn nad Odrą, Słubice, Trzciel, Szczaniec, Zbąszynek, Świebodzin, Skąpe, Sulechów, Babimost, Kargowa, Bojadła, Kolsko, Otyń, Nowa Sól, Zielona Góra, Świdnica, Bytom Odrzański, Wschowa, Gubin, Lubsko, Jasień, Żary, Żagań, Małomice, Iłowa, Wymiarki, Szprotawa, Łęknica, Deszczno, Lubiszyn, Santok, Gorzów Wielkopolski.

Intensywność zapachu gazu ziemnego będzie silniejsza niż zwykle, aby łatwiej wykryć nieszczelności na instalacji i urządzeniach gazowych. Kontrolę szczelności sieci gazowej przeprowadzą służby Polskiej Spółki Gazowniczej sp. z o.o. Oddział Zakład Gazowniczy w Gorzowie Wlkp., natomiast sprawdzenie szczelności instalacji gazowych należy do obowiązków administracji i właścicieli budynków. Kontrolę tę prosimy przeprowadzić w wyżej podanym okresie przewonienia gazu, ze szczególnym uwzględnieniem pomieszczeń piwnicznych oraz pionów instalacji gazowych w budynkach mieszkalnych oraz budynkach użyteczności publicznej.

Polska Spółka Gazownictwa sp. z o.o.
Oddział Zakład Gazowniczy w Gorzowie Wielkopolskim
Żeglarska 16, 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 95 736 55 02, 95 736 55 04
www.psgaz.pl

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

nych. Dla miasta jest to jednak dobre.

2 lipca Gorzów będzie miał 770 lat

Jakie inwestycje szykuje pan na drugą połowę kadencji?

Nie będzie inwestycji niespodziewanej, która mogłaby zaskoczyć mieszkańców. Chcemy zrobić Schody Donikąd. Czekamy na ostatnią transzę z około 20 mln zł, jakie mamy dostać z urzędu marszałkowskiego. Rozmawiam z panem marszałkiem. To jest kwestia dwóch, może trzech miesięcy, gdy pieniądze będą.

W przyszłym roku minie 770 lat od założenia miasta. Jaki jest plan na ten jubileusz? Urodziny miasta znów będą w Parku Górczyńskim?

To miejsce na pewno jest świetne i na pewno tam będziemy organizować różnego rodzaju wydarzenia, ale raczej nie najbliższe Urodziny. 770-lecie miasta to będzie duża impreza jubileuszowa.

Na ostatniej sesji radni punktowali, że jeszcze niewiele się w kwestii planów na nią, a tym bardziej przygotowań, dzieje...

We wszystkich instytucjach kultury trwa planowanie, przygotowanie do jubileuszu 770-lecia. O tym, jak ma ono wyglądać, poinformujemy na przełomie roku, bo wcześniej jest jeszcze kilka wydarzeń związanych ze świętami. Na Starym Rynku będzie jarmark bożonarodzeniowy, lodowisko i inne wydarzenia.

Wartownia zostaje tam, gdzie była ostatnio, czyli przy Wale Okrężnym?

Jeszcze nie zdecydowaliśmy finalnie, gdzie ona będzie. Oczywiście cały czas tego rodzaju wydarzenia będą budziły kontrowersje ze względu na ruch, hałas itd. Wał Okrężny wydaje się dobrym miejscem, choć mieszkańcy okolicy, mamy tego świadomość, nie są takiego samego zdania.

Co po prezydenturze?

Jaki pan prezydent ma pomysł na to, co będzie robił po zakończeniu rządów?

Na pewno chciałbym zostać w świecie społeczno-politycznym, czyli może zostać radnym wojewódzkim czy radnym powiatu i mieć relację z samorządem. Natomiast pewnie założę własną działalność gospodarczą, albo przejdę do „biznesu". Prezydentury na pewno będzie mi bardzo brakowało, bo uważam, że jest to najpiękniejsza praca świata. Praca marzeń, w której można po prostu mieć wpływ na miasto.

Nie żałował pan nigdy, że ze spokojnego Deszczna przeniósł się do Gorzowa, gdzie co chwilę ktoś kąsa, podgryza, krytykuje?

Gdybym pracował jako ekspedient na stacji paliw, to też miałbym co chwilę niezadowolonych klientów i urwanie głowy. Swoją prezydenturę, jej trzecią kadencję, traktuję trochę jak doprowadzenie dziecka do pełnoletniości, do osiemnastu lat. Dla mnie to jest taki czas, w którym chcę zrobić wszystko, żeby to dziecko naładować dobrymi emocjami, dobrą wiedzą, przygotować do wejścia w dorosłość i wtedy spokojnie móc obserwować z boku, jak się rozwija.

Tylko komu to dziecko przekazać? Ktoś musi to miasto przejąć. Ten, który wygra bez pańskiego poparcia czy jednak ktoś namaszczony?

Namaścić się nie da. Na pewno jednak złym rozwiązaniem byłoby to, gdyby miasto trafiło w ręce jakiejkolwiek partii politycznej. Partia ma zawsze jakiegoś szefa w terenie, jakąś radę regionu, jakiegoś szefa centralnego. I to nie jest dobre, bo pojawiają się później decyzje ze wskazaniem: „proszę zatrudnić tego i tego". Dzisiaj nie wiemy, kto będzie kandydować, natomiast myślę, że tego konkretnego lidera poznamy pół roku przed wyborami. Żyjemy w czasach tak zmiennych – choćby w czasach Łatwoganga, czyli chłopaka, który w ciągu tygodnia robi akcję pomocową na całą Polskę – wszystko dzieje się bardzo szybko, trudno zaplanować z dużym wyprzedzeniem i już powiedzieć, kto może wystartować.

Na „ulicy" słychać już, kto mógłby zostać pana następcą...

Takich ludzi, którzy nadawaliby się, jest wielu. To Patryk Broszko, pani prezydent Małgorzata Domagała – świetny samorządowiec i doskonały polityk, Jacek Szymankiewicz, który zna to miasto rewelacyjnie. Jacek Gumowski, który pracuje z inwestorami. Osób, które mają kompetencje do tego, żeby miastem zarządzać, jest wiele. Natomiast poza kompetencjami potrzeba jeszcze wielu innych czynników. Przede wszystkim dać się poznać mieszkańcom ze sprawczej.

A dopuszcza pan prezydent możliwość bycia wiceprezydentem? Fabrykę rakiet pewnie będą otwierać już po zakończeniu pańskich rządów.

Nie, nie, nie. Dla czystej sytuacji - i mojej, i potencjalnego następcy lepiej, żebym stał gdzieś z boku.

WYBORY DO SENATU

Czwórce kandydatów do senatu zadaliśmy cztery pytania. Jak wypadli? Sami oceńcie

W niedzielę mieszkańcy powiatów krośnieńskiego, świebodzińskiego, zielonogórskiego oraz miasta Zielona Góra wybiorą senatora, który zajmie miejsce zmarłego gen. Mirosława Różańskiego. Mamy czworo kandydatów. Zapytaliśmy o priorytet na rok pracy w senacie i planowane działania w trzech dziedzinach.

Eliza Gniewek-Juszczak

Kandydaci o sobie

Janusz Kubicki – Zielonogórzanin, rocznik 1969, magister inżynier, samorządowiec. Przez 18 lat prezydent Zielonej Góry. Zdeterminowany obrońca województwa lubuskiego i interesów jego mieszkańców. Od zawsze zaangażowany w pracę z ludźmi i na ich rzecz. Wierze, że nie ma rzeczy niemożliwych, a ich realizacja czasem wymaga po prostu więcej czasu. Stawiam na kompetentnych ludzi, współpracę i konkretne działania. Prywatnie jestem miłośnikiem sportu, szczególnie jazdy na rowerze, bo Lubuskie ma wiele pięknych miejsc i tras rowerowych.

Tomasz Naruszewicz – mieszka na ziemi świebodzińskiej, gdzie wybudował dom. Z Zieloną Górą jest związany od 1995 r. – prowadzi tu rodzinną firmę w branży nieruchomości. Od lat działa społecznie, realizując projekty z zakresu edukacji patriotycznej i historycznej dla młodzieży oraz dorosłych. Pełni funkcję przewodniczącego lubuskiego oddziału i członka zarządu stowarzyszenia Solidarni 2010, a także prezesa Stowarzyszenia Lubuszanie dla Rzeczypospolitej. Należy również do stowarzyszenia Pamięć Polskich Kresów, Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Ruchu Obrony Polaków.

Zdzisława Różańska – jej życie to łączenie roli żony, matki i babci z pracą pielęgniarki, przedsiębiorczyni oraz nauczycielki. Od lat jest związana z Zieloną Górą i województwem lubuskim. Zdobyte doświadczenie zawodowe, rodzinne i społeczne chce wykorzystać w pracy na rzecz mieszkańców regionu.

Joanna Senyszyn – profesor nauk ekonomicznych. Pierwsza rektor WSAiB w Gdyni, przez 2 kadencje dziekan Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego. Wypromowała 600 magistrów, 6 doktorów, napisała 6 książek, kilkaset artykułów naukowych, ponad tysiąc felietonów politycznych. Czterokrotna posłanka i europosłanka. Działaczka na rzecz świeckości państwa, praw kobiet, mniejszości, zwierząt. Założycielka i prezeska stowarzyszenia „Polka Potrafi", które uczy kobiety, jak lepiej, mądrzej i przyjemniej żyć, oraz partii Nowa Fala, która zapewni Polsce pokój i spokój. Hobby: naprawa Rzeczypospolitej.

Mandat obejmie Pan/Pani zaledwie na około rok przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi. Jaką jedną, konkretną sprawę dla mieszkańców Zielonej Góry oraz powiatów krośnieńskiego, świebodzińskiego i zielonogórskiego jest Pan/Pani w stanie realnie sfinalizować w tak krótkim czasie?

Janusz Kubicki: – Nie będę obiecywał, że w rok rozwiążę wszystkie problemy, bo byłoby to nieuczciwe. Chciałbym podjąć się czegoś, co uważam dziś za niezwykle ważne – ograniczenia podziałów i napięć, które coraz bardziej dzielą nasze lokalne społeczności. Dotyczy to edukacji, ochrony zdrowia czy komunikacji. Oferuję swoje doświadczenie i aktywność tam, gdzie pojawiają się konflikty. Chcę być mediatorem, który pomaga rozmawiać i szukać porozumienia. Uważam, że senator powinien dziś zamieniać krzyk na debatę, a wzajemne oskarżenia na argumenty. Od tego chciałbym zacząć. Koniec wojny Polsko-Polskiej.

Tomasz Naruszewicz: – Pojedynczy senator, zwłaszcza opozycyjny, nie dysponuje tego typu budżetem ani władzą wykonawczą. Nie będę, jak inni, obiecywał „załatwiania spraw". Jedyne, co mogę i co obiecuję, to nagłaśnianie skutków zdradzieckiej polityki obecnej koalicji rządzącej: drożyzny, zagrożeń na granicy i podporządkowywania Polski interesom Niemiec i UE. Moje biuro będzie otwarte dla wszystkich mieszkańców, także tych, którzy na mnie nie głosowali. Wysłucham każdego i w razie potrzeby podejmę interwencję.

Zdzisława Różańska: – Moim celem jest doprowadzenie jeszcze w tym roku do spotkania przedstawicieli samorządów, administracji rządowej i instytucji odpowiedzialnych za transport, aby ustalić listę najpilniejszych problemów, wskazać odpowiedzialne instytucje i określić harmonogram działań. Nie chcę obiecywać rzeczy, na które senator nie ma bezpośredniego wpływu. Chcę natomiast wykorzystać swoje możliwości, kontakty i współpracę z rządem oraz samorządowcami, aby sprawy ważne dla mieszkańców nie pozostawały na papierze.

Joanna Senyszyn: – Priorytetem jest zagwarantowanie w budżecie państwa środków na 2027 r. Senat będzie się nim zajmował w grudniu, czyli zaraz po wyborach uzupełniających. Zgłoszę poprawkę zwiększającą o 3,5 mln zł środki dla Sądu Okręgowego w Zielonej Górze na przywrócenie wydziału gospodarczego, zlikwidowanego przez rząd PO-PSL w latach 2010-2011. Kwota

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

uwzględnia 3-4 nowe etaty sędziowskie i 6-8 urzędniczych. Senatorowie i posłowie ziemi lubuskiej piszą w tej sprawie bezskuteczne interpelacje, bo nie rozumieją, że rzecz rozbija się o pieniądze, które nie są uwzględnione w budżecie.

Mieszkańcy powiatów krośnieńskiego i świebodzińskiego od lat wskazują na problemy z połączeniami kolejowymi oraz stanem dróg lokalnych i krajowych. Jakie konkretne działania legislacyjne lub interwencje w ministerstwach podejmie Pan/Pani w pierwszej kolejności, aby poprawić dojazd do Zielonej Góry?

Janusz Kubicki: – Mam wrażenie, że przez lata w tej sprawie było zdecydowanie więcej deklaracji niż konkretnych działań. Chciałbym to zmienić. Moja propozycja jest prosta: powołanie okrągłego stołu z udziałem samorządów, przedstawicieli rządu i przewoźników. Musimy wspólnie przygotować mapę potrzeb komunikacyjnych naszego regionu, wskazać priorytety i przypisać im konkretne terminy realizacji. Nie interesują mnie kolejne dokumenty, które trafią do szuflady. Każde ustalenie powinno mieć odpowiedzialnego za jego realizację i jasno określony termin. Mieszkańcy muszą wiedzieć, co, kiedy i przez kogo zostanie zrobione. Będę pilnował tych zobowiązań. Nie może być coraz większego wykluczenia komunikacyjnego.

Tomasz Naruszewicz: – W tej sprawie chętnie zasięgnę rady żony śp. senatora, która sama kandyduje z poparciem obecnego rządu. Ma więc zapewne znacznie lepszą pozycję do rozmów z ministrami i, jak sądzę, konkretny plan działania. Dobry człowiek potrafi słuchać dobrych rad – tym chciałbym się wyróżniać. Zapytam więc panią kandydatkę, jak najskuteczniej zabiegać o poprawę połączeń kolejowych i drogowych, by mieszkańcy powiatów krośnieńskiego i świebodzińskiego mogli wygodniej dojeżdżać do Zielonej Góry.

Zdzisława Różańska: – Potrzebujemy kompleksowego podejścia do transportu. Po pierwsze, należy przeanalizować rozkłady jazdy i dostępność połączeń kolejowych, szczególnie między mniejszymi miejscowościami a Zieloną Górą i Gorzowem. Połączenia kolejowe i autobusowe powinny być ze sobą skoordynowane, tak aby mieszkańcy mogli rzeczywiście z nich korzystać, a nie tylko widzieć połączenia w rozkładzie jazdy. Po drugie, konieczne jest konsekwentne zabieganie o modernizację i poprawę bezpieczeństwa dróg. Jako senator chciałbym być rzecznikiem tych potrzeb w Warszawie. Będę zabiegać o to, aby problemy komunikacyjne powiatów krośnieńskiego i świebodzińskiego były uwzględniane w planach inwestycyjnych.



FOT. ARCH. PRYWATNE

Zdzisława Różańska



FOT. ARCH. PRYWATNE

Janusz Kubicki



FOT. ARCH. PRYWATNE

Tomasz Naruszewicz



FOT. ARCH. PRYWATNE

Joanna Senyszyn

Joanna Senyszyn: – Wykluczenie komunikacyjne jest zmorą mieszkańców mniejszych ośrodków. Zwłaszcza w weekendy są odcięci od lekarza, kultury, rodziny, znajomych. Złożę poprawkę urealniającą zbyt niskie stawki za wozokilometr w Funduszu Rozwoju Przewozów Autobusowych. To umożliwi zwiększenie połączeń do i z Zielonej Góry. Jest niedopuszczalne, aby odstępy między PKS-ami sięgały kilku godzin. Ponieważ organizatorem przewozów kolejowych jest samorząd województwa; chętnie pomogę, ale to kompetencja marszałka. Życie ułatwiłby wspólny bilet na komunikację miejską, kolejową i PKS w ramach województwa.

Okręg nr 20 graniczy z Niemcami i obejmuje ważny szlak tranzytowy w rejonie Świecka i Gubina. Jakie jest Pana/Pani stanowisko w sprawie funkcjonowania kontroli granicznych, polityki migracyjnej oraz wsparcia dla służb i lokalnych samorządów w obszarze bezpieczeństwa?

Janusz Kubicki: – Zacznę od rzeczy podstawowej: mieszkańcy mają prawo do rzetelnej informacji i poczucia bezpieczeństwa. Dzisiaj docierają do nas często sprzeczne komunikaty, a sprawy granicy polsko-niemieckiej stają się przedmiotem partyjnych sporów. Brakuje mi spokojnej, rzeczowej informacji o sytuacji, podejmowanych działaniach i rzeczywistych zagrożeniach. Przez wiele lat współpracowałem z niemieckimi partnerami jako samorządowiec, dlatego wiem, jak ważna jest współpraca transgraniczna. Będę zabiegał o lepszą koordynację działań służb, wsparcie samorządów i regularne informowanie mieszkańców. Bezpieczeństwo nie może być elementem politycznej awantury.

Tomasz Naruszewicz: – Senator może współtworzyć prawo migracyjne i interweniować w sprawach służb. Będę z tego korzystał. Jako jedyny prawicowy kandydat mówię jasno: nie dla paktu migracyjnego, przerzucania do Polski migrantów przez niemieckie służby i dalszej imigracji, legalnej czy nielegalnej. Popieram skuteczne kontrole graniczne i wsparcie służb. Nie powielajmy błędów Zachodu. Oba ostatnie rządy zbyt często stawiały cudze interesy ponad polskimi. Najpierw nasze rodziny, nasze bezpieczeństwo i polskie sprawy.

Zdzisława Różańska: – Kontrole graniczne powinny być skuteczne i dostosowane do rzeczywistych zagrożeń. Państwo musi mieć możliwość reagowania na sytuacje kryzysowe, przeciwdziałania nielegalnej migracji i zapewnienia bezpieczeństwa. Nie może być ani bezradności państwa, ani działań podejmowanych wyłącznie pod wpływem emocji. Równie ważne jest wsparcie funkcjonariuszy Straży Granicznej, Policji i pozostałych służb. Nie możemy też zapominać o samorządach przygranicznych. Powinny mieć dostęp do środków na zarządzanie kryzysowe, odpowiednie procedury i możliwość szybkiej współpracy z administracją rządową. Bliskie są mi również sprawy wojska i środowiska wojskowego. Lubuskie ma silne tradycje wojskowe i ważne jednostki wojskowe. Bezpieczeństwo regionu wymaga dobrej współpracy wojska, służb mundurowych, wojewody, marszałka i samorządów. Chciałabym, aby Lubuskie było w tych sprawach słyszalne w Warszawie.

Joanna Senyszyn: – Granica musi być bezpieczna, a kontrole dobrze zorganizowane i dostosowane do sytuacji. Niezbędna jest analiza zagrożeń i skuteczna, partnerska współpraca z Niemcami. Potrzebujemy jasnych zasad przyjmowania migrantów, skutecznej walki z przemytem ludzi i nielegalnym przekraczaniem granicy, ale także poszanowania praw człowieka. Trzeba lepiej wyposażyć i wspierać Straż Graniczną, Policję, służby ratownicze, zwiększyć wsparcie finansowe dla gmin i powiatów przygranicznych, bo to one dbają o bezpieczeństwo mieszkańców. Bezpieczeństwo to konkretne działania, a nie polityczne hasła.

Szpitale w Zielonej Górze i Krośnie Odrzańskim mierzą się z niedoborami kadrowymi i rosnącymi kosztami utrzymania. W jaki sposób zamierza Pan/Pani z poziomu Senatu wpłynąć na poprawę finansowania lubuskiej ochrony zdrowia i skrócenie kolejek do specjalistów?

Janusz Kubicki: – Przede wszystkim chciałbym skończyć z polityką podejmowania decyzji za plecami zainteresowanych. Znam to doskonale z wieloletniej pracy samorządowej. Rząd nie może przygotowywać rozwiązań w gabinetach, a później narzucać ich szpitalom i samorządom bez rozmowy z ludźmi, którzy znają problemy od środka. Mam doświadczenie w zarządzaniu dużymi strukturami i wiem, że najpierw trzeba rozpoznać potrzeby, następnie ustalić możliwości finansowania i wspólnie wypracować rozwiązania. W Senacie będę zabiegał o dialog z dyrektorami szpitali, samorządami i personelem medycznym. Celem musi być lepszy dostęp do leczenia, stabilne finansowanie i krótsze kolejki dla pacjentów. Nie może być tak, że dostęp do lekarz będę mieli tylko Ci których na to stać. Czas na reformę

Tomasz Naruszewicz: – To kolejne pytanie z cyklu obiecywania gruszek na wierzbie. Senator nie może sam przesuwać pieniędzy między szpitalami ani odbierać środków innym potrzebującym. Problem jest systemowy: mimo medialnej propagandy nie brak pieniędzy, lecz wadliwy system. Dosypywanie pieniędzy do studni bez dna niczego nie naprawi. Potrzebna jest zmiana władzy i gruntowna reforma na wzór sprawdzonych rozwiązań z innych państw. Jako senator będę zabiegał o zmiany ustawowe, zamiast składać obietnice bez pokrycia.

Zdzisława Różańska: – Ochrona zdrowia nie może być traktowana wyłącznie jako pozycja w budżecie. Za każdą kolejką do lekarza stoi konkretny człowiek, jego obawy, cierpienie i często niepewność o przyszłość. Potrzebujemy stabilnego i odpowiedzialnego finansowania systemu ochrony zdrowia, ale również lepszego wykorzystania pieniędzy, które już są w systemie. Centrum Onkologii w Zielonej Górze powinno mieć warunki do dalszego rozwoju, a mieszkańcy możliwie szybki dostęp do diagnostyki i leczenia. Rodziny opiekujące się ciężko chorymi bliskimi potrzebują realnej pomocy, a nie pozostawienia samym sobie. Problem niedostatecznego finansowania świadczeń paliatywnych i różnic między potrzebami pacjentów a kontraktami z NFZ wymaga zdecydowanej interwencji. W Senacie chciałabym konsekwentnie upominać się o rozwiązania, które skrócą czas oczekiwania na leczenie i poprawią dostępność świadczeń w naszym województwie. Nie chcę, aby mieszkaniec Lubuskiego miał mniejsze szanse na zdrowie tylko dlatego, że mieszka daleko od dużego ośrodka medycznego.

Joanna Senyszyn: – Zdrowie mieszkańców jest priorytetem. Złożę poprawkę do budżetu zwiększającą środki finansowe na opiekę zdrowotną do średniego poziomu w Unii Europejskiej, tj. do 10% PKB. Zapewnienie skuteczniejszej opieki medycznej i skrócenia kolejek wymaga zorganizowania wynajmu lekarzom mieszkań po kosztach, objęcia indywidualną opieką lekarzy obcokrajowców, którzy nostryfikują dyplomy, zwiększenia naboru na kierunki lekarskie na lubuskich uczelniach państwowych i prywatnych. Będę też negocjować z radnymi cofnięcie zawieszenia oddziału położniczego w sulechowskim szpitalu.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

Z ŻYCIA WZIĘTE

Krótka historia II wojny światowej Jana Dziewulaka. Tych szczegółów nie znajdziecie w podręcznikach

Płk. Jan Dziewulak z Zielonej Góry w tym tygodniu zaczął 104 rok życia. Podzielił się z Czytelnikami GL swoimi wspomnieniami z II wojny światowej. Opowiedział, jak wykonywano wyroki śmierci na dezerterach w drodze pod Lenino, jak brakowało rozpoznania i amunicji podczas tej bitwy i jaka była radość po przekroczeniu Łaby.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Płk. Jan Dziewulak z żoną Ireną i wnuczką Aleksandrą

Eliza Gniewek-Juszczak

- Nie pić i nie palić - odpowiada Jan Dziewulak, kiedy pytamy, co robić, żeby długo żyć i to w tak świetnej formie. - Znaczy w towarzystwie od czasu do czasu kieliszka się wypiło, ale na co dzień unikałem – dodaje.

Rano najbardziej lubi owsiankę zjeść. Mięsa i tłuszczów unika. Z rodzeństwa żyje jeden brat Edward, który w tym roku skończył 100 lat.

– Tak dobrze nam się układało, że jesteśmy małżeństwem już 72 lata i to w Zielonej Górze – mówi pani Irena, żona pana Jana, młodsza o 11 lat. Razem mają czworo wnuków i czworo prawnuków, z których najstarszych ma 21 lat. – Dziadek to dla nas wzór we wszystkim. Człowiek z zasadami. To nasza duma. Podziwiamy też dziadków jako małżeństwo – podkreśla wnuczka Aleksandra Wągiel.

Pierwsza deportacja na Sybir

„Pierwsza wywózka rozpoczęła się w nocy z 9 na 10 lutego 1940 roku. Sowieci przygotowywali się do niej bardzo starannie. Podczas jednej z narad poprzedzających akcję stwierdzono, że będzie to „ogromna, odpowiedzialna praca wymagająca wielkiej uwagi i poważnego podejścia oraz bezwzględnej mobilizacji sił i możliwości".

W 1940 roku, kiedy wywozili nas na Syberię w naszym gospodarstwie było siedem krów i trzy konie. Był nowy dom postawiony i zabudowania dla zwierząt. W nocy dom okrążyli żołnierze radzieccy. Dwóch weszło do środka, a trzech pilnowało, żeby kto przez okno nie uciekł. Ojca nie było, bo gdy 17 września Rosjanie wkroczyli do Polski, pojechał do Warszawy, tam mieszkało jego dwóch braci. Powiedział, że za dwa tygodnie się uspokoi i wróci...

Dali nam dwie godziny, żeby się spakować. Powiedzieli, że mają dla nas inną miejscowość. To wszystko było w tajemnicy, nikt o tym nie wiedział, ani się nie spodziewał, że czeka nas wywózka na Syberię. To była pierwsza tura. Przy następnych, to już ludzie wiedzieli. Matka przygotowała wszystko i to ze sobą zabraliśmy. Na stacji były przygotowane towarowe wagony. W podłodze była dziura do załatwiania swoich potrzeb i koza do ogrzewania stała, więcej nic nie było. Na ścianach był biały śnieg. Wagony przemarzały. Były z desek. Mróz był wtenczas u nas ponad 20 stopni, a na Syberii to ponad 40. To był luty.

Na Syberię jechaliśmy ponad miesiąc. Jak dojechaliśmy, ze stacji zabrali nas sankami do dużej świetlicy. Z desek przygotowane było spanie dla każdej rodziny. Pośrodku stał piec, w którym paliło się dzień i noc. Niedaleko była stadnina koni, której dyrektorem był ranny oficer z frontu. Matka poszła tam pracować. Było tam ze 100 czy 200 koni. Po jakimś czasie powiedziała, że ze swojej pensji nas nie wyżywi. A było nas siedmioro, z matką ośmioro. Byłem najstarszy. Zacząłem pracować. Z odlewni do elektrowni woziłem części.

W międzyczasie za miasteczkiem wybudowano dla nas sześć baraków. Przesiedlili nas tam ze świetlicy. Dali pokój i dokwaterowali małżeństwo bezdzietne. Niedaleko było piękne kino i nowa lecznica. Była kopalnia złota i odlewnia, tak jak u nas podobnie w Głogowie, mielili kamień, oddzielali srebro i złoto.

Jak organizowała się tzw. armia Andersa?

„W sprawach operacyjnych armia Andersa miała podlegać Naczelnemu Dowództwu Wojskowemu, które miało też wziąć na siebie wyposażenie i utrzymanie wojska (faktycznie sprzęt i umundurowanie pochodziły z Wielkiej Brytanii i USA). Choć powstanie armii zostało uzgodnione ze stroną sowiecką, miało poparcie aliantów i leżało w in-

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

teresie wszystkich stron, w praktyce Sowieci utrudniali zwalnianie Polaków z łagrów i nie dostarczali wojsku wystarczającej ilości broni i wyżywienia".

Kiedy zaczęła się organizować armia Andersa, pracowałem już w kopalni złota. Napisałem prośbę, żeby mnie skierować do tej armii. Ale zakłady takie, jak kopalnia, to była „braniborka", to znaczy, że pracowników do wojska nie mogli powołać. Musiałeś pracować, bo zakład musi istnieć. Złoto było potrzebniejsze niż żołnierz. Przetrzymali mnie do jesieni. Wtedy pojechałem na komisję do Akmolińska i tam powiedzieli „no panie Dziewulak, mamy już pełny nabór, musi pan zaczekać". Powiedzieli też „rzuć pan te szmaty" i dali piękne angielskie ubranie. Żółte buty pamiętam. Długo nie trwało, jak Anders wyprowadził armię, a nam dali dowody rosyjskie i powiedziano, że jesteście obywatelami radzieckimi, narodowości polskiej. Po dwóch, trzech miesiącach wezwano nas do Akmolińska. Pojechaliśmy, 16 chłopaków z tej miejscowości. Pytali na komisji, gdzie chcemy iść, a my, że do polskiej armii, a oni, że polska armia już pojechała i że nas wcielą do ich armii.

Na japońską granicę nas rzucili. Pamiętam, jechaliśmy pociągiem Moskwa – Władywostok. We Władywostoku przesiedliśmy się na inne wagony i zajechaliśmy do jednostki, w której były tylko domki dla kadry i koszary, więcej nic, pagórki i lasy. Szkoliliśmy się tam. Przygotowany był pas obrony ze strony radzieckiej.

Jak powstała 1. Dywizja Piechoty im. Tadeusza Kościuszki?

„Dowodzona przez Zygmunta Berlinga formacja – w której szeregowymi i podoficerami byli mieszkańcy przedwojennych Kresów Wschodnich wywiezieni w głąb ZSRR w okresie sowieckiej okupacji – była politycznym narzędziem Józefa Stalina, który za jej pośrednictwem zamierzał zdobyć poparcie społeczne i międzynarodowe uznanie dla przyszłego, całkowicie zależnego od Moskwy, rządu polskiego złożonego z komunistów".

W 1943 roku ukazał się artykuł w gazecie, że organizuje się pierwsza dywizja piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Zastępca dowódcy ds. politycznych zapytał, czy chcę iść do polskiego wojska. Powiedziałem: „każdy by poszedł, jak do rodziny". Polaków, którzy służyli w rosyjskich jednostkach nazbierali na siedem wagonów. Ale zanim wyjechaliśmy, pytali nas, kto chciałby popracować. Chodziliśmy rozładowywać z okrętów amerykańską żywność. Był tam smalec, jak słonko przygrzało, ciekł przez te paczki. Przed wyjazdem do pierwszej dywizji dostaliśmy nowe ubrania.

Do I. dywizji przyjechałem 23 czerwca. Jak nasz transport przyjechał do Dziwowa (sprawdzamy na mapie, jest Divovo niedaleko miejscowości Sielce nad Oką, gdzie sformowana została dywizja – przyp. red.), przyszedł jakiś cywil i woła „Dziewulak twój ojciec jest tu na stacji", ale było zdziwienie. Noc przenocowaliśmy, rano zbiórka, zabrali książeczki rosyjskie i na komisję. Cywili badali, nas nie, bo byliśmy żołnierzami od dwóch lat. Zostałem przydzielony do samodzielnej kompanii wsparcia 2. Pułku Piechoty, był pluton ckm-ów, pluton moździerzy i plutonu rusznic przeciwpancernych. Mnie przydzielili do rusznic. Wieczorem jeszcze była organizacja wszystkiego, wtedy ojciec przyszedł do mnie, suchary mi przyniósł. Mówię: „tata, nie przynoś, bo ja dostaję to samo, jak i ty". Potem dyscyplina już była i samemu nie można było opuszczać rejonu. Szkolenie trwało do obiadu i po obiedzie. Po trzech miesiącach odbyły się ćwiczenia dywizyjne. Jak z nich wracaliśmy, to połowa mdlała, bo byli niedożywieni. Człowiek młody, wysiłek duży, potrzebował zjeść. Kiedyś pojechaliśmy po siano dla koni. Patrzymy rośnie pszenica. Pamiętam kociołek pszenicy nagotowałem. Tak mnie smakowała. Taka słodka była. Pomyślałem, że jeszcze jeden kociołek nagotuję i ze sobą zabiorę. Przed wyruszeniem na front, trzech żołnierzy zostało skazanych za dezercję na karę śmierci. Na wale Oki były wkopane trzy słupy. Przyprowadzili ich i przywiązali do tych słupów. A my staliśmy na dole. Ksiądz podał krzyżyk pierwszemu, ten nie całował, podał następnym. Pada komenda „ognia". Ten pierwszy stoi. Dopiero drugi raz komenda padła. Widziałem, jak trafili go w rękę, to aż watę z rękawa mu wyrwało.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Za pośrednictwem Gazety Lubuskiej Jan Dziewulak z Zielonej Góry dostał ponad pół tysiąca kartek na 103 urodziny

Później, I. dywizja wyruszyła na front 1 września. Przyjechaliśmy 100 kilometrów od Moskwy. Wieczorem wykopaliśmy ziemiankę dla całej kompanii. Słychać było, jak ckm-y grały, armaty strzelały. Nad ranem nadleciał niemiecki samolot i rozrzucił ulotki. Politruki kazali je przynosić. Jak człowiek chwycił, to zawsze przeczytał. Pisali, że macie się poddać, białą szmatę na karabin dać, ręce podnieść i przejść na stronę niemiecką. „My was puścimy do rodzin" – pisali.

Bitwa pod Lenino. Mgła i błoto

„Największe straty poniesiono w pierwszym, najkrwawszym dniu bitwy (warto zauważyć, iż 12 października zginęło zapewne więcej żołnierzy 1. DP, aniżeli II Korpus stracił w zabitych w toku całej bitwy pod Monte Cassino). Straty Niemców pod Lenino były niewielkie".

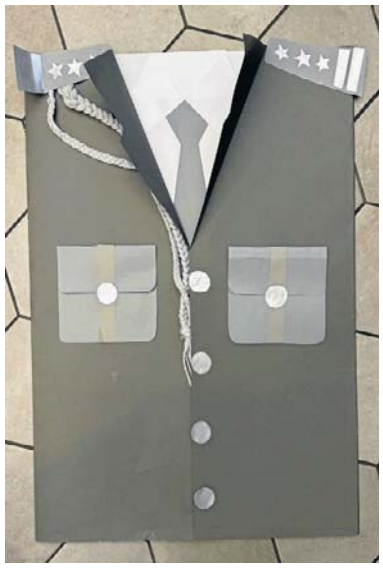
Pod Lenino szliśmy nocami, żeby nas samoloty nie widziały. Cały czas była mżawka. Mostki były pozrywane. Jak po wodzie przeszedł, to nogi miał mokre. Jeszcze nie doszliśmy do Lenino, jak nas zatrzymali. Plutonowy przyprowadził starszego żołnierza i odczytali rozkaz, że za dezercję został skazany na kare śmierci. Pamiętam, jak dołek wykopali, cały był pełny wody. Wołał: „darujcie, ja mam ośmioro dzieci, pójdę do karnej kompanii". Nie słuchali. Ksiądz podszedł, on krzyżyk pocałował, pluton go rozwalił, a my dalej poszliśmy. Przyszliśmy pod Lenino, zaczęła się walka. Jak już po wojnie byłem dwa razy tam na wycieczce, oglądałem ten teren i zastanawiałem się, kto nas wpakował w to bagno, czy innego terenu nie było. Na pagórkach wojska radziecka stały, a my na dole w błocie. Brakowało rozpoznania, tak samo potem było na Wale Pomorskim. Nacieraliśmy na nierozpoznany teren. Jako piechota ruszyliśmy do natarcia, a czołgi usiadły w tej wodzie. Z początku, zamiast po niemieckiej, to po naszej piechocie ostrzeliwali. Nim ruszyliśmy do tego natarcia, zmieniliśmy radzieckich żołnierzy w okopach, czekaliśmy, żeby o godz. 8 rano nacierać. Ale rano taka była duża mgła, że metra przed sobą ściana. Dlatego, jak samolot z polską delegacją się rozbił w Smoleńsku, ludzie nie wierzyli w taką mgłę, a człowiek był naocznym świadkiem, wie jak to wygląda, że piloci też mogli nic nie widzieć, tak jak my wtedy.

Dopiero ok. godz. 10 się zaczęło. Pas obrony niemieckiej był zawczasu przygotowany. Składał się z trzech linii. Niemcy tak strzelali, że tylko patrzyłem, że ten nie żyje, ten pada, ten flaki sobie wkłada. Około południa była seria za serią. Samoloty jedne przeleciały, drugie. Po naszej stronie zamieszanie powstało. Jednostki radzieckie, jak stały, tak stały. Skrzydła zostały otwarte, a my sunęliśmy na środkowym odcinku. Walczyliśmy. Pod wieczór odstąpiliśmy. Brakło amunicji, nie mówiąc o jedzeniu, bo bez jedzenia człowiek by jeszcze wytrzymał, ale nie miał, z czego strzelać. Byłem celowniczym. Widziałem, jak ogień leci do czołgów.

Ksiądz podszedł, on krzyżyk pocałował, pluton go rozwalił, a my dalej poszliśmy. Przyszliśmy pod Lenino, zaczęła się walka.

JAN DZIEWULAK
weteran

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

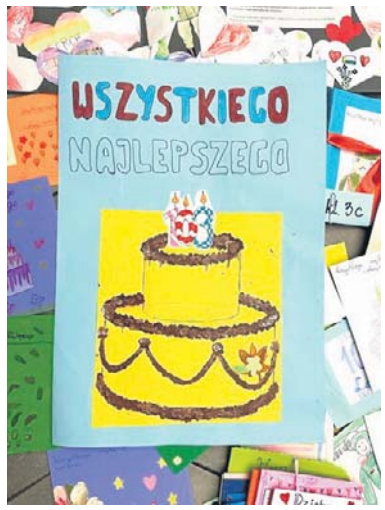
















FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Przed urodzinami pana Jana skontaktowaliśmy się z zaprzyjaźnionymi szkołami w Zielonej Górze i Gorzowie. Odzew wielokrotnie przerósł nasze oczekiwania.

Rusznica przeciwpancerna to jest 14,5 mm kaliber. Przebijała do ośmiu milimetrów stali.

W drugim dniu Rosjanie nas zmienili i poszliśmy do odwodu, 10 - 12 km od frontu. Tam już na drugi dzień zaczęli obliczać straty. Nas z plutonu 23 osób, 9 wróciło, nie mówię, że pozostali zostali zabici, niektórzy dostali się do niewoli, część rannych do szpitala trafiło.

Zbrodnia Katyńska i walki pod Puławami

„Żadna tak wielka zbrodnia, jak masakra ponad 20 tys. jeńców i internowanych, nie mogła zostać dokonana w ZSRS bez rozkazu, lub przynajmniej aprobaty, przywódców tego państwa. Dzięki tymczasowemu dostępowi do archiwów rosyjskich udało się ustalić, że decyzję o dokonaniu mordu podjęli Józef Stalin, Ławrentij Beria, Klimient Woroszyłow, Wiaczesław Mołotow i Anatas Mikojan".

Będąc w odwodzie, zostałem wytypowany na szkołę podoficerską. Trwała do grudnia. W międzyczasie zostałem wytypowany do zwiedzania grobów żołnierzy rozstrzelanych w Katyniu. Nie pamiętam, czy to było pod koniec listopada, pamiętam, że śnieg spadł. Jechaliśmy sztudrami, już wtedy Polska dostała sztudry (były to ciężarówki Studebaker dostarczane przez Amerykanów sojusznikom w ramach programu Lend-Lease – przyp. red.). Jak tam przyjechaliśmy, była już delegacja rządowa razem z Berlingiem. Groby wyglądały, jak długie zagony ziemniaków w PGR-ze. Oficerowie w mundurach byli poukładani jak snopki. Był stół, na którym było kilka trupów i było pokazane, jak ich rozstrzeliwano – dwie kule w tył głowy.

Po skończeniu szkoły cały transport oficerów, podoficerów z powrotem rzucili na uzupełnienie trzeciej dywizji. Dzisiaj mówi się, że żołnierz ma ciepłą wodę i wszystko. A my wtedy? Rano służba szła, wykopali dziury i była zaprawa. Na wiosnę, przed puszczeniem lodów, nas przeprowadzili na drugą stronę Oki. Tam była przysięga. Pięknie wiśnie w sadach kwitły. Studnie, zamiast wody, były pełne trupów naszych Polaków, których Ukraińcy narżnęli. Szliśmy przez Bug przez most drewniany, który wojska radzieckie wybudowały. Jak przeszliśmy przez rzekę, ludzie rzucili się na nas z kwiatami. Tak się cieszyli, że wojsko polskie idzie. Pamiętam, jak przekraczaliśmy Lublin. Przy forsowaniu Wisły na przyczółku magnuszewskim zostałem ranny. Ta ręka moja istnieje, ale jeden palec jest bez czucia, siny. Szklankę mogę wziąć, ale igły nie. Zostałem zawieziony do szpitala do Lublina, tam leżałem dwa miesiące. Po wyzdrowieniu zostałem skierowany na punkt do Majdanka. Tam do wojska wcielali z cywila, też tych, co wracali ze szpitali. Pamiętam stosy okularów, bucików...

Walki o Wał Pomorski bez rozpoznania

„W Polsce Ludowej opowieść o walkach na Pomorzu Zachodnim zyskała znaczenie wykraczające poza samo upamiętnienie żołnierskiego poświęcenia. Budowano narrację, która miała kształtować pamięć zbiorową, przyspieszać integrację Ziem Odzyskanych z resztą kraju, uzasadniać trwałość granicy na Odrze, Nysie i Bałtyku oraz umacniać sojusz ze Związkiem Sowieckim".

Jak Warszawa została wyzwolona 17 stycznia, nasz pułk maszerował na Inowrocław. Po jednym dniu cofnęliśmy się na Bydgoszcz, wyzwoloną przez Rosjan. Nasza dywizja dostała zadanie oczyścić z Niemców, którzy jeszcze tam zostali. Później szliśmy na Wał Pomorski. Była zima, luty, mróz. Nie dowieźli żywności, amunicji. Po drodze czołgi, samochody, wszystko stało. Brak było paliwa. Po dojściu do morza, trzecią i szóstą dywizję rzucili na Kołobrzeg. Po lewej stronie były koszary, a po prawej łąki. Śnieg stopniał. Tak, jak już powiedziałem, brakowało tam rozpoznania. I co się okazało? Przed podejściem do Kołobrzegu, był pierwszy pas obrony niemieckiej, żołnierze w okopach, a drugi przeciwczołgowy. Kołobrzeg już przed wojną był przygotowany do obrony. A poza tym w Kołobrzegu wtedy, jak czytałem w jednej książce, było ok. 100 tysięcy ludzi, oprócz tego na morzu stały okręty niemieckie, które też ostrzeliwały. Pamiętam, jak dworzec zdobywaliśmy. Każdy dom był przygotowany do obrony. Wszyscy walczyli, nawet dzieci. Wiedzieli, że Hitler nie może Kołobrzegu oddać. Podczas walki, jak pocisk wybuchł blisko, miałem tam szczęście, że trochę zasłoniłem się murkiem. Pękł mi bębenek, krew poleciała i głuchy zostałem na całe życie.

Po zdobyciu Kołobrzegu odbyły się zaślubiny morza. Ten pierścień wrzucał kapral z naszego województwa. Nie wiedziałem o tym wtedy. Mieszkał po wojnie za Głogowem (był to Franciszek Niewidziajło, który po wojnie zamieszkał w Lubogoszczy koło Sławy – przyp. red.).

Mieliśmy odpoczywać dwa tygodnie, ale już po tygodniu przyszedł rozkaz na Odrę. Przez Gorzów przechodziliśmy w rejon za Cybinką. Najgorszy opór stawiła stara Odra. Ruszyliśmy dalej na front.

Ostatnie dni II wojny światowej

„Nie dla wszystkich wojna zakończyła się w 1945 r., o czym może zaświadczyć los krajów Europy Środkowo-Wschodniej i Wschodniej, m.in. Polski, która została wyzwolona przez sowiecką Armię Czerwoną, lecz nie dano jej być ani wolną, ani suwerenną".

W międzyczasie wytypowane zostały jednostki, które będą nacierać na Berlin, a które na Łabę. Nasza nacierała na Łabę. Do Łaby doszliśmy 4 maja. Po drugiej stronie byli już Amerykanie. Jakie to było szczęście, zobaczyć swoje wojsko. Niemcy już dużego oporu nie stawiali. Jak przez niemieckie tereny przechodziliśmy to nasze wojsko było kultura lne, ale rosyjskie nie. Co oni robili z kobietami. Jacy pijani szli do natarcia. Wszystkiego już nie mówię. Nasze wojsko było już obsadzone rosyjską kadrą oficerską. Jak dotarliśmy do Łaby, na drugi dzień nas wycofali, a weszli Rosjanie. Część żołnierzy przedostała się na stronę amerykańską. Rano ubranie leżało i karabin, a żołnierza nie było. Zakwaterowali nas do dużej stodoły. Wieczorem, ci co którzy umieli grać, grali, inni tańczyli, śpiewali. Cieszył się człowiek.

CYTATY POCHODZĄ Z ARTYKUŁÓW PUBLIKOWANYCH NA PORRTALACH INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ (PRZYPISY PUBLIKUJEMY NA PORTALU GL).

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

Trump, Xi i Putin. To był szczyt gestów, nie decyzji – Str. 21

MŁODZI, CO Z WAMI?

– Str. 16-17



BT

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

SPOŁECZEŃSTWO

Co dzieje się z młodymi ludźmi? Dlaczego tak się radykalizują?

Atak terrorystyczny w Krakowie, ataki uczniów-nożowników w polskich szkołach, zatrzymania nastolatków zafascynowanych neonazistowskimi organizacjami terrorystycznymi. Za wszystkimi tymi wydarzeniami stoją bardzo młodzi ludzi. Eksperci nie mają wątpliwości: środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji

Dorota Kowalska

Kraków, Ostrów Świętokrzyski, Ostrołęka, Warszawa - to już nie jest pojedynczy przypadek. To cała seria dramatycznych zdarzeń, które powinny niepokoić.

Zacznijmy od ostatniego z nich. Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymała właśnie trzech młodych Polaków: 16-latka i dwóch 17-latków, związanych z międzynarodowym środowiskiem neonazistowskim.

- Młodzież sięga po bardzo radykalne idee. W ich głowach rodzi się pomysł przemocy i współdziałania. To bardzo groźne – stwierdził minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak. Przypomniał o raporcie ABW, w którym mowa była o postępującej radykalizacji polskiej młodzieży.

W przypadku trzech zatrzymanych nastolatków nie ma mowy o jakimś wybryku, samotnym wilku buszującym w sieci, ale o grupie planującej zamach terrorystyczny.

- Za pośrednictwem komunikatorów internetowych wymieniali się informacjami dotyczącymi domowej produkcji materiałów wybuchowych, konstruowania improwizowanej broni palnej oraz wytwarzania materiałów pirotechnicznych do bezpośredniego przeprowadzenia działań o charakterze terrorystycznym – tłumaczył Tomasz Siemoniak.

W trakcie przeszukania domów podejrzanych funkcjonariusze znaleźli substancje chemiczne, które mogły służyć do wytwarzania materiałów wybuchowych. Dwaj 17-latkowie trafili do aresztu, ich 16-letni kolega został umieszczony w schronisku dla nieletnich. On też mocno angażował się w działalność grupy, propagował treści faszystowskie, nakłaniał innych „do naruszenia nietykalności cielesnej człowieka, z powodu jego przynależności rasowej" – to sformułowanie prawne, ale wszyscy wiemy, co się za nim kryje.

Obaj 17-latkowie zafascynowani byli organizacją Atomwaffen Division, czyli Narodowosocjalistycznym Frontem Oporu. Założył ją w 2015 roku Brandon Russell, to międzynarodowa neonazistowska organizacja terrorystyczna zamieszana w wiele morderstw dokonanych na całym świecie.

AWD posiada komórki w Europie i Ameryce Północnej, członkowie AWD są często powiązani z innymi grupami neonazistowskimi, takimi jak The Base, Order of Nine Angles (O9A) i innymi. Duża część ideologii AWD czerpie z Jamesa Masona, przywódcy Narodowosocjalistycznego Frontu Wyzwolenia (NSLF), przedstawiciela Amerykańskiej Partii Nazistowskiej (ANP). Mason chce całkowicie białego amerykańskiego państwa etnicznego, terroryzm jest dla niego narzędziem do osiągnięcia tego celu.

Nastolatkowie usłyszeli różne zarzuty, wśród nich zarzut posiadania bomby rurowej, usiłowania przerobienia wiatrówki pneumatycznej na broń palną, internetowego propagowania treści nawołujących do nienawiści na tle różnic narodowościowych, udziału w zorganizowanej grupie o charakterze terrorystycznym, propagowania totalitaryzmu w internecie.

Poważna sprawa. Mówimy o młodych jeszcze osobach, dzieciakach właściwie.

Zafascynowany mordercami

Te zatrzymania nastąpiły kilka dni po największej tragedii ostatnich lat. 7 listopada 24-letni Michał Oksiński wjechał samochodem na Rynek Główny w Krakowie. Otworzył ogień do przypadkowych ludzi. Zginęło sześć osób, szesnaście innych, w tym dwóch policjantów zostało rannych. Tego samego dnia w mieszkaniu zamachowca w Ostrowcu Świętokrzyskim policja znalazła ciała jego ojca, matki i siostry. Zostali zastrzeleni. Sam sprawca ataku także został ranny, zmarł w szpitalu.

Śledczym udało się uzyskać treści z zabezpieczonego komputera młodego mężczyzny. Wynika z nich, że napastnik interesował się skrajnymi ideologiami, prokuratorzy nie precyzują jednak, czy są to ideologie skrajnie prawicowe czy lewicowe.

Wiadomo natomiast, że Oksiński był zafascynowany masowymi morderstwami i ich sprawcami, w tym norweskim zamachowcem Andersem Breivikiem, który w 2011 roku przeprowadził dwa ataki w Norwegii: zamach bombowy w Oslo i strzelaninę na obozie młodzieżówki Partii Pracy na wyspie Utoya. Zginęło wówczas 77 osób, a kilkaset zostało rannych. Breivik miał skrajnie prawicowe poglądy, pisał o nich w swoim manifeście. Oksiński był w niego wpatrzony.

- Rozmawiał cały czas o seryjnych mordercach. Fascynował się. Każdą historię znał od A do Z - opowiadał jeden ze współpracowników zamachowca reporterom „Uwagi!". - Militaria to było jego główne hobby. Kiedyś przyniósł zdjęcia swoich karabinów do pracy, żeby się pochwalić, że udało mu się zdobyć pozwolenie i kupić broń – dodał.

Jak relacjonował, Michał Oksiński twierdził, że broń posiada hobbystycznie, „po to, żeby mieć". Opowiadał kolegom z pracy, że chciałby postrzelać na dynamicznej strzelnicy, czyli takiej, która pozwala poruszać się z bronią na torze.

- Mówił to na przestrzeni ostatniego półrocza. W pracy każdy miał go za dziwaka. Kiedy ktoś chciał go zaczepić, to inny pracownik mówił coś na zasadzie: „nie denerwuj Michała, bo cię odje..." - wspominał mężczyzna.

24-latek i jego ojciec byli członkami Klubu Sportowego Świt w Starachowicach. Mieli jedenaście sztuk, dwie należały do Michała Oksińskiego.

Funkcjonariusze ABW odczytali napis znajdujący się na szafce w pokoju zamachowca. Widniał na niej skrót „GGER". Śledczy twierdzą, że chodzi o zwrot „Good Game Elliot Rodger". Dwa ostatnie słowa oznaczają Elliota Rodgera, 22-letniego studenta, sprawcę masakry w USA w 2014 roku.

W domu Michała Oksińskiego znaleziono również flagę Gadsdena. Minister sprawiedliwości Waldemar Żurek zauważył, że w ostatnich latach była ona wykorzystywana przez część amerykańskich środowisk radykalnej prawicy, chociażby podczas szturmu na Kapitol w 2021 roku. Według Żurka w śledztwie pojawia się „bardzo silny wątek prawicowego ekstremizmu".

Śledczy wciąż badają tę sprawę, próbują odpowiedzieć na pytanie, co sprawiło, że młody, wydawałoby się zupełnie normalny 24-letni mężczyzna dokonał takiej rzezi. Zabił nie tylko obcych ludzi, ale własną rodzinę.

Szukają zrozumienia w sieci

Nie tylko raport ABW pokazuje skalę postępującej radykalizacji polskiej młodzieży. Mówią o tym także eksperci. Dr Konrad Ciesiołkiewicz, kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego na Uczelni Korczaka, potwierdza w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że środowiska ekstremistyczne w całej Europie nabrały w ostatnich latach nowej energii, a internet stał się potężnym narzędziem radykalizacji. Jego zdaniem, szczególnie niepokojące jest wykorzystywanie młodych ludzi przez międzynarodowe sieci ekstremistyczne.

- Można wręcz mówić o ich „weaponizacji", czyli przekształcaniu nastolatków w narzędzia przemocy. Platformy społecznościowe, streamingowe, gamingowe i komunikatory niezwykle przyspieszają ten proces. Polska nie jest odosobniona, doświadczamy zjawisk, które od kilku lat obserwowane są w innych krajach europejskich – tłumaczy.

Europol wskazuje, że od czasu rosyjskiej inwazji na Ukrainę nasiliło się w Europie angażowanie młodych ludzi w środowiska ekstremistyczne i różne formy przemocy, również motywowane finansowo. Mówiła o tym podczas niedawnego Forum Bezpieczeństwa w Łodzi koordynatorka służb kontrwywiadowczych NATO w Europie. Ale sprawa nie jest taka prosta, nie zawsze chodzi jedynie o udział obcych państw.

- Nie można wszystkiego tłumaczyć działalnością wrogich służb. Mamy również do czynienia z procesami społecznymi, które w pewnym sensie przegapiliśmy. Młodzi ludzie są szczególnie podatni na manipulację i narracje spiskowe, a te stanowią znakomite paliwo dla organizacji ekstremistycznych – wyjaśnia Konrad Ciesiołkiewicz.

Z badań „Między faktem a feedem", które robili, wynika, że około jednej czwartej młodych respondentów deklarowało codzienny kontakt z tego typu treściami, 64 proc. – co najmniej raz w tygodniu, a około 80 proc. – przynajmniej raz w miesiącu. To pokazuje skalę ekspozycji na przekazy, które mogą sprzyjać radykalizacji.

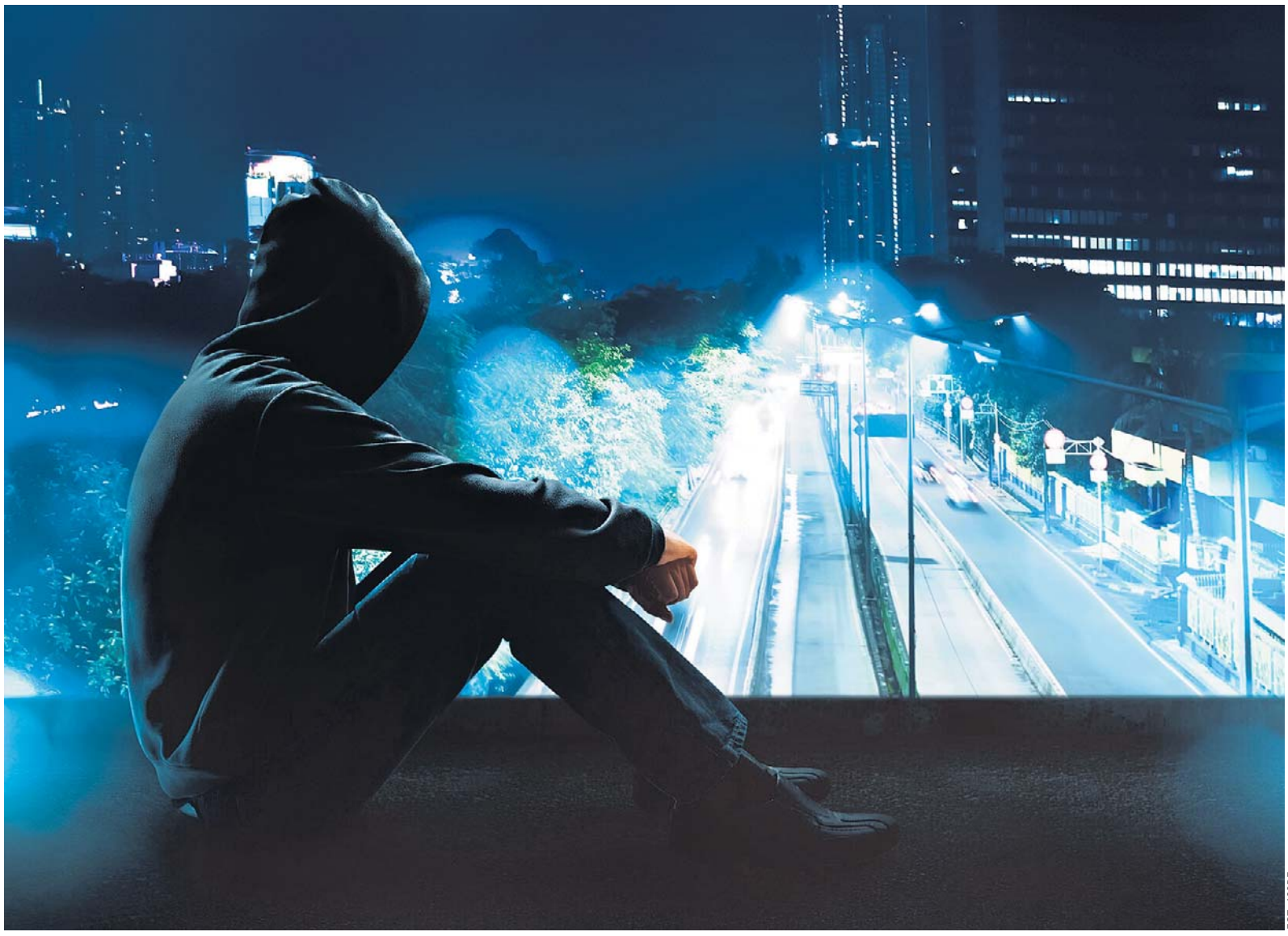
- W środowisku cyfrowym zaciera się granica między tym, co dzieje się w internecie, a rzeczywistym życiem. Dochodzi do rozhamowania zachowań. Jednocześnie część młodych ludzi doświadcza samotności, odrzucenia, przemocy rówieśniczej lub domowej, kryzysów psychicznych. Mogą mieć poczucie, że społeczeństwo ich odrzuciło, że przestali do niego należeć – wylicza kierownik Centrum Analiz Społeczeństwa Informacyjnego.

Tymczasem, jak tłumaczy, potrzeba przynależności jest jedną z naszych podstawowych potrzeb. Jeżeli nastolatek nie znajduje akceptacji w rodzinie czy wśród rówieśników, może szukać jej gdzie indziej, także w internecie. Tam spotyka ludzi, którzy poświęcają mu czas, podzielają jego frustrację i dają poczucie wspólnoty. Problem zaczyna się wtedy, gdy ta wspólnota opiera się na nienawiści i przemocy.

- Głębokie zanurzenie w takim środowisku może sprawić, że radykalizacja będzie postępowała niezwykle szybko. Proces, który kiedyś trwał wiele miesięcy, a nawet półtora roku, dziś może dokonać się w ciągu kilku tygodni. Oczywiście nie zawsze tak się dzieje, bo np. w przypadku sprawcy zamachu w Krakowie mieliśmy do czynienia z procesem rozciągniętym na lata – zauważa Ciesiołkiewicz.

I dodaje, że „coraz częściej obserwujemy zjawisko określane jako ekstremizm „baru sałatkowego". Młodzi ludzie wybierają elementy różnych ideologii, często wzajemnie sprzecznych, i tworzą z nich własną mieszankę. Nie mają spójnej wizji politycznej ani społecznej. Ideologia bywa jedynie narzędziem usprawiedliwiającym nienawiść do świata, który w ich przekonaniu ich odrzucił. Mówimy również o ekstremizmie nihilistycznym. W tym przypadku nie chodzi już na-

eprasa.pl 6e1dcb7b1e



FOT. 123RF

Radykalizacja często polega na stopniowym przesuwaniu granicy tego, co młody człowiek uznaje za dopuszczalne

wet o zmianę rzeczywistości - sama destrukcja staje się celem. Dominuje mizantropia, pogarda wobec innych ludzi i pragnienie zemsty".

Co ważne, w internecie można zdobyć uwagę innych. Udokumentować przemoc, rozpowszechnić ją, „zbudować siebie" jako sprawcę – im brutalniejszego, tym bardziej godnego szacunku.

Naśladując zło

Pewne sygnały można jednak wyłapać. Inna rzecz, że po serii ataków w polskich szkołach, rodzice, uczniowie, nauczyciele stali się czujniejsi. Przypomnijmy, w połowie października, w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Jakub Z., bo o nim mowa, uchodził za skrytego, trochę wycofanego. Kolegom zdradził, że w swoje urodziny będzie o nim głośno i tak się stało. Miał przy sobie nie tylko nóż. W plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany. Plecak był już w sali komputerowej, na szczęście nauczycielka wyrzuciła go przez okno.

W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się nauczyciel, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od swoich podopiecznych. Z jego relacji wynikało, że jeden z uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał informacje, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole".

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go. Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże i telefon komórkowy. W nim natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku.

Dzień po tragedii w Ostrołęce, 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem. Wszedł na teren placówki w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem ugodził nożem jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni zostali nauczycielka i dyrektor szkoły.

Po serii ataków nastolatków w szkołach policja przeprowadziła łącznie 108 tys. kontroli w całej Polsce. Funkcjonariusze zatrzymali w sumie 167 osób. W ciągu doby schwytano ponad 30 podejrzanych o popełnienie czynu zabronionego.

Czujnym trzeba być jednak cały czas. Nie dalej jak w minioną środę policjanci z Piaseczna zatrzymali 16-latkę. Od października do listopada 2026 roku na skrzynkę e-mailową jednej ze szkół ponadpodstawowych w Piasecznie trafiały informacje, że w placówce znajduje się bomba. Za każdym razem zarządzana była ewakuacja, a na miejsce przyjeżdżali pirotechnicy.

Sprawą zainteresowali się piaseczyńscy policjanci i funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości. Szybko ustalili dane osoby wysyłającej groźby. 16-latka została umieszczona w Policyjnej Izbie Dziecka.

Dzień wcześniej policjanci zatrzymali 16-letniego obywatela Rosji podejrzewanego o kierowanie gróźb masowego zabójstwa wobec uczniów i dyrekcji jednej ze szkół na warszawskim Ursynowie. Funkcjonariuszy o sprawie poinformowała dyrekcja placówki.

Policjanci przyjechali do szkoły i zatrzymali nieletniego. Chłopak zamieszczał w mediach społecznościowych zdjęcia z nożem i przedmiotami przypominającymi broń. Nie wiadomo, jak skończyłaby się ta historia, gdyby nie przytomność dorosłych.

Tomasz Siemoniak, koordynator służb specjalnych, nie ukrywa, że ataki nożowników w szkołach na Mazowszu zmobilizowały policję do jeszcze bardziej intensywnych działań.

- Mamy także zjawisko naśladownictwa, różne osoby próbują naśladować przemocowe działania - powiedział. I dodał, że również opinia publiczna stała się bardziej wyczulona na różnego typu sytuacje, dzieli się swoimi spostrzeżeniami ze służbami. Przemoc zaczyna się od działań, które bardzo często bagatelizowaliśmy, uznawaliśmy za całkowicie niewinne. Dzisiaj to się zmienia.

Obserwować i rozmawiać

Statystyki policyjne nie pozostawiają złudzeń: coraz więcej młodych ludzi, często nastolatków, popełnia najcięższe przestępstwa: mordu i gwałtu. Młodzi są przy tym coraz bardziej brutalni, agresywni, źli. I nie jest to tylko problem Polski.

Według policyjnych statystyk z 2024 roku, do których dotarł tygodnik „Der Spiegel", brutalna przestępczość w Niemczech osiągnęła nowy rekord od 2010 roku.

Według magazynu wzrost liczby przestępstw z użyciem przemocy wśród nieletnich był szczególnie znaczący: powiększył się o 11,3 proc. wśród dzieci i 3,8 proc. wśród młodzieży. Jednym z powodów może być coraz większy stres psychiczny, który wraz z „innymi niekorzystnymi czynnikami" zwiększa prawdopodobieństwo, że ktoś stanie się sprawcą, pisze „Der Spiegel".

Z kolei szwedzki rząd przedstawił w październiku 2025 roku projekt ustawy przewidującej obniżenie z 15 do 13 lat wieku odpowiedzialności karnej za popełnienie najcięższych przestępstw, w tym morderstw. To reakcja na rosnącą przestępczość gangów rekrutujących dzieci.

Nagłówki gazet elektryzują. W środku dnia ojciec rodziny został zastrzelony na oczach swojego syna. O popełnienie zbrodni podejrzany jest 17-latek. W innej strzelaninie rannych zostało sześć osób, a policja aresztowała 13-latka. W lesie znaleziono ciała dwóch 14-latków, którzy mieli powiązania ze środowiskiem gangów. Takie wiadomości, jak piszą media, stały się w Szwecji niemal codziennością.

Plany szwedzkiego rządu krytykują eksperci, organizacje praw dziecka i pracownicy socjalni. Tłumaczą, że to zła droga, bo obniżenie wieku odpowiedzialności karnej nie zapobiegnie przestępstwom, a może jedynie utrudnić resocjalizację.

Trzeba czegoś innego, trzeba większej uwagi dorosłych, więcej czasu poświęcanego przez nich dzieciom i nastolatkom. Jak zauważa jednak Konrad Ciesiołkiewicz w rozmowie z PAP, rodzice często nie widzą sygnałów ostrzegawczych, bo przez lata internet traktowano jako względnie bezpieczną przestrzeń komunikacji. To się jednak dramatycznie zmieniło.

- Nie oznacza to jednak, że nie ma żadnych sygnałów ostrzegawczych. Powinniśmy zwracać uwagę na nagłą zmianę zachowania, wycofanie z dotychczasowych relacji, pojawienie się zainteresowania symboliką ekstremistyczną, bronią, krwią czy sprawcami masowych zabójstw. Niepokojące mogą być symbole i oznaczenia pojawiające się na ubraniach, w zeszytach czy pokoju dziecka, których znaczenia dorośli nie rozumieją – radzi Konrad Ciesiołkiewicz.

I zauważa, że żaden z tych sygnałów nie przesądza jednak o radykalizacji. Możemy mieć przecież do czynienia z depresją, przemocą rówieśniczą, problemami dziecka w szkole czy na osiedlowym podwórku. Dlatego tak ważna jest rozmowa, wykazanie zainteresowania, troski, próba zrozumienia, co się dzieje z młodym człowiekiem.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

W szponach algorytmów. Paweł Nowacki: To algorytm decyduje, co oglądamy. Młodzi wiedzą, że te treści na nich wpływają

Nie wierzą mediom, ale wierzą influencerom. Obawiają się treści generowanych przez sztuczną inteligencję, a jednocześnie pytają ją, co jest prawdą – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant do spraw online, członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej, ekspert Polskiej Izby Wydawców Prasy



Anita Czupryn

Wyobraźmy sobie, że dziecko siedzi na kanapie obok rodzica i przegląda telefon. Jest w zupełnie innym świecie niż jego rodzic?

Pytanie oczywiście, w jakim wieku jest to dziecko. W ostatnich tygodniach ukazał się raport „Między faktem a feedem" Uczelni Korczaka, dotyczący podatności młodzieży na dezinformację i teorie spiskowe w środowisku cyfrowym. Raport dość przerażający. Potwierdza to, na co już trzy lata temu wskazywała Amnesty International w „Driven in to darkness": na kontach odzwierciedlających zachowania trzynastolatków po pięciu – sześciu godzinach na Tik Toku niemal połowa oglądanych przez nich reelsów dotyczyła zdrowia psychicznego i mogła być dla nich szkodliwa. Wyświetlały się im materiały normalizujące czy zachęcające do samobójstwa. Syndrom króliczej nory. Problematyką zajęła się też Komisja Europejska, która wszczęła postępowanie wobec Tik Toka, m.in. w obszarach ochrony nieletnich, przejrzystości reklam czy dostępu naukowców do danych. Ale badanie, o którym wspominam, pokazuje też coś innego. Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Bardzo długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. W badaniu mówili, że nie podoba im się to, co algorytm podsuwa, ale jednocześnie oglądają takie kontrowersyjne treści, choć wiedzą, że mają one na nich duży wpływ.

Co się dzieje, kiedy dziecko nadmiernie korzysta z takich serwisów?

Ja nie nazywam ich mediami społecznościowymi. Kiedyś były społecznościowe, dzisiaj to praktycznie platformy algorytmiczne. Badacze i nauczyciele alarmują. Wiadomo, że tworzy się „popcorn brain", czyli „popcornowy mózg", czyli układ nerwowy młodego człowieka przyzwyczajany jest do szybkich, intensywnych, zmiennych bodźców, przez co coraz trudniej utrzymać dłuższą koncentrację. Jednocześnie występuje nasilenie myślenia spiskowego, opartego na oglądaniu materiałów wizualnych i rekomendacjach algorytmicznych, takich jak te, którymi operuje Tik Tok. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają. Nie ufają tym źródłom, ale teorie spiskowe dopuszczają jako alternatywne, rozrywkowe. W ich świadomości one nie są z definicji fałszem, po prostu mają prawo współistnieć. W badaniu, o którym wspominam, aż 65 procent badanych uważa, że media często manipulują faktami, żeby sterować opinią publiczną. Uważają zresztą, że memy i śmieszne filmiki są właśnie częścią świata informacyjnego.

Skąd aplikacja wie, przy czym zatrzymać dziecko, skoro ono samo nie zawsze wie, co je interesuje?

Zacznijmy od tego, że w zasadzie mało kto wie, jak działają owe algorytmy. To, co przedostaje się do opinii publicznej, pochodzi z badań czy eksperymentów. Np. badacze zakładali nowe konta, deklarując młody wiek i natychmiast były im proponowane krótkie filmy, które mają budzić emocje. Bo podstawą działania algorytmów są emocje. Skąd algorytm wie, komu co wyświetlić? Jeżeli ktoś dłużej zatrzymał się przy tym, co przyciąga uwagę, potem ogląda więcej takich treści. A co przyciąga uwagę? To, co szokujące, skandaliczne, śmieszne, nietypowe, kontrowersyjne. To każdy łatwo może sprawdzić. Ostatnio obserwuję u siebie na Instagramie ogromną liczbę treści związanych z wyposażeniem domu. Obejrzałem tego typu rolki i od razu algorytm uznał: skoro obejrzałem, częściej się na nich zatrzymywałem, to „potrzeba" mi więcej tego typu materiałów wyświetlać. W przypadku młodych, jak u każdego z nas, działa to tak samo. To algorytm decyduje, co oglądamy. Jednocześnie w badaniach młodzi przyznają, że oglądają kontrowersyjne materiały i wiedzą, że mają one duży wpływ na ich opinię o świecie.

Czyli to, co nastolatek widzi na swoim ekranie, może go przekonać, że wszyscy tak żyją, wyglądają i myślą?

Tak. Musimy pamiętać, że dieta informacyjna czy rozrywkowa, jakkolwiek ją nazwiemy, wygląda zupełnie inaczej niż wiele lat temu. Z badania wynika, że wśród źródeł, z których młodzi czerpią informacje, na pierwszym miejscu jest YouTube, na drugim telewizja, potem Facebook i Tik Tok. Dalej znajomi, rodzina czy portale informacyjne, ale tych wskazań jest już znacznie mniej. Jeśli chodzi o oglądanie treści, 54 procent badanych woli krótkie filmiki od długich. Przesycenie informacją, zmasowane atakowanie mózgu młodego człowieka. Jednocześnie w badaniu zapytano: czy znasz serwisy fact-checkingowe, takie jak w Polsce Demagog, które sprawdzają informacje. Wskazań było tak mało, że można powiedzieć, iż mniej więcej jedna na 25 badanych osób w ogóle tam zagląda.

Co przyciąga ich bardziej niż sprawdzona informacja?

Treści oferujące teorie spiskowe: aż 77 procent deklaruje, że interesuje się treściami ujawniającymi fakty i kulisy wydarzeń. One są traktowane przez nich jako rozrywkowe, odsłaniające jakieś ukryte sprawy, wydarzenia. Ktoś mówi: „Teraz wam powiem prawdę, której nie powiedzą wam media" i z natury rzeczy staje się dla młodej osoby atrakcyjny.

Jak powstaje zaufanie do internetowych twórców? Co powinien zrozumieć rodzic, który słyszy: „On zna mnie lepiej niż wy i jemu ufam"?

Przede wszystkim rodzic powinien rozmawiać ze swoim dzieckiem. To się bierze stąd, że w świecie, w którym młoda osoba nikomu nie ufa, jest jednocześnie narażona na olbrzymi napływ informacji, wywołujących negatywne uczucia czy smutek. Młodzi po prostu potrzebują osoby, której mogą wierzyć. Nie wierzą mediom, za to wierzą influencerom bo lepiej się z nimi identyfikują. Co gorsza, w tej chwili pośrednikiem w ustalaniu prawdy stała się sztuczna inteligencja. Bardzo dużo młodych osób deklaruje, że rolę mediatora czy pośrednika, którą tradycyjnie pełniły instytucje, media, eksperci, nauczyciele czy rodzice, przejmuje narzędzie AI, którego mechanizmów działania nikt nie weryfikuje. Aż 55 procent deklaruje lęk przed treściami generowanymi przez AI, ale i tak sięga po nie jako narzędzie do ustalenia prawdy.

Na czym polega niebezpieczeństwo?

Dużo rosyjskich działań związanych z wpływaniem na opinię publiczną na świecie (nazywanych wojną kognitywną) obejmuje zatruwanie dużych modeli językowych (tzw. LLM-y) nieprawdziwymi treściami. Na przykład tworzy się w wielu językach materiały pokazujące nieprawdę o tym, dlaczego wybuchła wojna w Ukrainie i że to nie Rosja napadła na Ukrainę albo, że „musiała" na nią napaść. Treści tworzone po to, by czytały je scrapery, czyli narzędzia pobierające treści z internetu, na których uczy się AI. To tzw. LLM grooming, inaczej celowe „wychowywanie" modeli językowych poprzez masowe karmienie ich spreparowanymi treściami, tak żeby później – zupełnie „legalnie", w ramach normalnego działania – zaczęły powtarzać określone narracje. Zbadano kilka najbardziej znanych LLM-ów AI i okazywało się, że część otrzymywanych odpowiedzi zawierała kłamstwa, m.in. właśnie na temat wojny w Ukrainie. Takie metody powodują, że dezinformacja trafia do młodych również poprzez narzędzia AI.

Jak jeszcze dezinformacja dociera do nastolatka, skoro nie musi przypominać wiadomości ani artykułu?

Pochodzi też z gier komputerowych. W Polsce mało kto się tym zajmuje. Paweł Gawryluk, badacz z Białegostoku, pokazywał, jak działa dezinformacja w grach wytwarzanych przez rosyjskie studia albo mające rodowód w Rosji, a dzisiaj działające na przykład z Armenii czy w Gruzji. Np. jeżeli jest to gra wojenna, zniszczone czołgi będą miały oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Czołgi ze znakiem Z, takim jak ten na rosyjskich pojazdach wjeżdżających w 2022 r. do Ukrainy, będą raczej pokazywane jako zwycięskie i w pozytywnym świetle. Takich przykładów jest więcej.
W grach czy na platformach dla młodszych, typu Roblox, mamy historie praktycznie już na poziomie bajek: złe zwierzę, na przykład świnia, będzie miało oznaczenia ukraińskie, a nie rosyjskie. Ta propaganda jest na wielu poziomach. To masowo produkowane materiały, zatruwanie modeli językowych i treści w grach komputerowych.

Jak platforma zarabia na tym, że dziecko spędza w niej jeszcze kolejny kwadrans?

Przede wszystkim wszystkie platformy zarabiają na zbieraniu danych o nas, naszych zachowaniach. Mając gigantyczne zbiory danych o tym, że setki tysięcy czy miliony osób określonej płci, w określonym wieku i o określonych zainteresowaniach oglądają dane treści, mogą sprzedać reklamodawcom dotarcie do nich. Każda platforma, czy Facebook dla starszych, Instagram dla młodszych czy Tik Tok dla jeszcze młodszych, żyje przede wszystkim ze sprzedaży reklamy. Oczywiście Meta, czyli właściciel Facebooka, Instagrama i WhatsAppa, wprowadza też płatne rozwiązania i inne formy zarabiania (subskrypcje), ale mimo wszystko to dane użytkowników i ich zachowania są główną częścią ich ekosystemu i przychodów.

Co naprawdę dają konta dla nastolatków i ustawienia rodzicielskie? Czy można

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

wpłynąć na to, co aplikacja podsuwa dziecku?

Nie mam dziecka w tym wieku, więc odpowiem ogólnie. Im większy wpływ rodzic ma na to, co dziecko może obejrzeć na danym urządzeniu czy w danym serwisie, tym większa szansa, że będzie miał jeszcze wpływ na to, jak dziecko będzie się zachowywać. Niestety, rodzice rzadko korzystają z funkcji „nadzór rodzicielski", a same platformy nie za bardzo promują takie funkcje, a rodzice często nawet nie wiedzą, gdzie dziecko posiada konto. Weźmy przykład Australii, która jako pierwsza na świecie wprowadziła ograniczenia korzystania z serwisów społecznościowych. Potem zaczęły się do tego przygotowywać kolejne kraje, również Polska. Czy granicą będzie 15, czy 16 lat, to osobna kwestia. W pierwszej fali w Australii po wprowadzeniu zakazu gwałtownie spadła liczba kont. Najbardziej protestowali influencerzy, ponieważ spadły im zasięgi = publiczność. Nie media tradycyjne, które zwykle do tych młodych nie docierały, tylko influencerzy mający swoich młodych fanów.

Pojawiły się jednak sposoby obchodzenia zakazu.

Tak. Młodzi próbowali deklarować, że przekroczyli wymagany wiek. Tylko że istota problemu nie jest po stronie rodziców i nie po stronie dzieci, ale po stronie platform, bo one do tego dopuszczają. Co więcej same piszą w regulaminach, że to nie są produkty dla dzieci i same ten regulamin łamią. Zadaniem państwa, w tym Polski jako członka Unii Europejskiej, jest ściganie platform, żeby nie wpuszczały tych młodych osób albo nie pokazywały im takich treści. To, że nikt nie wie, jak algorytm rządzi i co młoda osoba zobaczy, na przykład dziesiątki filmów zachęcających do samobójstwa albo niebezpiecznych wyzwań, jest odpowiedzialnością polityków.

Jak oceniasz krajową propozycję ograniczenia dostępu do mediów społecznościowych osobom poniżej 15 lat?

Po pierwsze, uważam, że takie ograniczenie powinno obowiązywać od dawna. Po drugie, rzecz tkwi w skuteczności.

Co będzie o niej decydować?

To, czy złamanie zakazu spowoduje nałożenie dotkliwych kar na platformę. Bo przecież to platformy mają weryfikować wiek swoich użytkowników, a przerzuciły tę odpowiedzialność na rodziców, dzieci i państwo. Państwo może wprowadzić zakaz. Prosty przykład: nie sprzedajemy alkoholu osobom poniżej 18. roku życia. Jeśli platformy czynią takie spustoszenie, niszczą mózgi i umysły młodych osób, wprowadzają je w stan prowadzący do samobójstw, agresji albo wiary w teorie spiskowe, a państwo zakazuje dostępu do 15. roku życia, to winny nie jest rodzic ani dziecko. Winna jest platforma, która taką osobę wpuściła. Jeżeli potrafimy ukarać właściciela sklepu odebraniem mu koncesji za sprzedaż alkoholu siedemnastolatkowi, dlaczego nie możemy zrobić tego wobec platform? Oczywiście problem jest techniczny. Ale trzeba nałożyć jedną czy drugą wysoką karę i wtedy platformy zaczną się tym zajmować na serio. Mają sposoby, żeby sprawdzić, kto się zalogował.

Co granica 15 lat może zmienić w życiu trzynastolatka? Dlaczego właśnie taki wiek?

Nie jestem psychologiem. Mogę tylko powiedzieć, że chodzi o zarządzanie ryzykiem, żeby te osoby nie były narażone na treści powodujące destrukcję psychiczną w tak młodym wieku. Odwołam się do historii związanej ze Stanami Zjednoczonymi i Metą, do której należą Facebook i Instagram. Dopiero gdy Meta przegrała proces dotyczący młodych osób będących ofiarami kompulsywnego korzystania z tych serwisów, wyznaczono drakońską karę. Pewnie sam Mark Zuckerberg się przestraszył. Zaczęli próbować coś robić. Co się zmieni? Zmieni się świat, w którym ta młoda osoba funkcjonuje. Młodzi oczywiście będą próbować się zalogować, podawać nieprawdziwe dane. Ale to, jak zostaną ukształtowane ich poglądy na świat, zależy też od tego, kiedy i w jaki sposób będą korzystać z platform. My cały czas przerzucamy odpowiedzialność na użytkownika i rodzica. Tymczasem w zbyt małym stopniu próbujemy ograniczać działanie platform cyfrowych. One są już większe i silniejsze od wielu państw i robią, co chcą. To one są odpowiedzialne za to, że algorytmy wyświetlają treści niszczące psychikę młodego człowieka albo materiały pornograficzne.

Tylko jak skutecznie wyegzekwować te zasady wobec globalnych firm? Jakich narzędzi potrzebuje Polska, żeby jej wymagania były poważnie traktowane?

Myślę, że u nas powoli zaczyna się to zmieniać. Po wdrożeniu DSA, czyli unijnego aktu o usługach cyfrowych, mamy u nas Urząd Komunikacji Elektronicznej jako podmiot państwa, który może prowadzić postępowania wobec platform. Jeśli państwo uchwali takie zakazy, na pewno będzie łatwiej je egzekwować. Pewne ograniczenia możemy wprowadzać jako państwo, a jednocześnie może je wprowadzać Unia Europejska. I to robi. Wszystko jest kwestią chęci realizacji. Jeśli są przepisy, trzeba je egzekwować. Można pokazać Francję, czy Australię, które wprowadziły ograniczenia. Jeśli prezes UKE otrzymuje uprawnienia jako koordynator do spraw usług cyfrowych i ma nadzorować obowiązki wynikające z dyrektywy Digital Service Act, dlaczego nie możemy, nazwijmy to, postawić do pionu właścicieli Mety czy Tik Toka?

Widzimy jednak, jak długo Rafał Brzoska walczy z fałszywymi reklamami wykorzystującymi jego wizerunek.



FOT. 123RF

Paweł Nowacki: Młodzi w ogóle nie szukają informacji, ponieważ uważają, że informacja sama ich znajduje. Długo siedzą w świecie platform społecznościowych, które lepiej nawet nazywać platformami algorytmicznymi. Młodzi konsumują informacje najbardziej w miejscu, któremu najmniej ufają

Brzoska nadal nie osiągnął podstawowego celu właśnie dlatego, że Meta, a zresztą nie dotyczy to tylko jej, nie boi się tego typu działań w Europie. Meta obawia się tylko wyroków sądów w Stanach Zjednoczonych. W ostatnim czasie zapadały tam wyroki dotyczące wprowadzania użytkowników w błąd w sprawie prywatności danych. Były też sprawy dotyczące zdrowia psychicznego dzieci. To nie jest tak, że się nie da. Jeżeli regulator prowadzi postępowanie dotyczące tego, czy firma przeprowadziła wystarczającą analizę ryzyka przed wprowadzeniem konkretnej funkcji, to znaczy, że można. Albo traktujemy poważnie własne prawo i je egzekwujemy, albo nie. Oczywiście zawsze z tyłu głowy pojawia się, że to amerykański podmiot, więc zaraz będziemy mieli sprawy polityczne, relacje transatlantyckie, wsparcie polityczne czy militarne. Ale to są prywatne koncerny, które zarabiają gigantyczne pieniądze.

Jakie konkretnie ograniczenia mogą być od nich wymagane?

W USA okazało się, że można na przykład usuwać konta dzieci poniżej określonego wieku, ograniczać korzystanie z aplikacji przez nastolatków do maksymalnie dwóch godzin dziennie czy wyłączać powiadomienia w nocy. Takie postulaty pojawiły się w działaniach amerykańskich prokuratorów skarżących koncern Meta.

Co będzie sygnałem, że udało się pomóc dziecku? Poza tym, że krócej siedzi z telefonem.

W każdej rodzinie będzie to coś innego. Myślę, że dzieci, zwłaszcza młodsze, czerpią wzorce z domu. Jeśli rodzice nieustannie siedzą w smartfonach i nie rozmawiają z dziećmi, nie ma się co dziwić, że dzieci robią to samo. Potem są problemy z nauką, ze skupieniem czy problemy psychiczne, bo wpadają w króliczą norę, o której mówiłem na początku. Te zachowania są bardzo alarmujące. Sztucznie podbijane lajki, masowe udostępnienia, zorganizowane komentarze – w takim świecie młode osoby, zwłaszcza nastolatki, są szczególnie narażone na uzależnienie. Najbardziej zanurzeni potrafią spędzać w takich serwisach nawet osiem czy dziewięć godzin dziennie. Jeśli dodamy czas w szkole, naukę, jedzenie, dojazdy, sen i inne czynności, wychodzi, że są właściwie cały czas online. Cztery, pięć godzin to normalka. To jest bardzo dużo.

Dlaczego tak trudno im z tego wyjść?

Nie jest tak, że młodzi są w cyfrowym świecie, bo ktoś ich do tego przymusza. Z badań jakościowych wynika, że są tam, ponieważ tam jest cały świat. Tak go postrzegają. Ale na to, jaki świat zobaczą, nie mają wpływu rodzice, państwo, media. Albo mają, ale minimalny. Za to mają wpływ właściciele platform. Cały czas krążymy wokół problemu, a jego istotą są właściciele platform, na przykład Mety, nastawieni na zysk. Wszyscy się przywiązaliśmy do tych serwisów, platform algorytmicznych, a młodzi przywiązują się jeszcze bardziej, ponieważ ich emocjonalne wychowanie, ich mózgi są w dużym stopniu kształtowane przez cyfrowy świat.

I nie mamy już czasu na inne ważne rzeczy.

Tak. Neil Postman, specjalista od ekologii mediów, mówił, że nowa technologia niczego nie dodaje ani niczego nie ujmuje; nowa technologia wszystko zmienia. Światy offline i online dla młodych ludzi wzajemnie się nakładają. Jeżeli w komentarzach czytają, że ta dziewczyna jest gruba, a ten chłopak jakiś inny, a młodzi bardzo dużo czytają komentarzy, potem przenosi się to do świata offline, do szkoły. Jeżeli widzą w grze komputerowej, że świnia, to najgorsze zwierzę, ma oznaczenia ukraińskie, potem mamy antyukraińskie zachowania w szkołach wobec dzieci. Próby ograniczania dostępu do platform, o których rozmawiamy w kontekście Australii czy innych państw, są próbą powstrzymania tej fali. Młodzi emocjonalnie udostępniają treści, a występuje rozbieżność między tym, co chcieliby widzieć, materiałami wiarygodnymi, zaufanymi, a tym, co widzą – na przykład treści dotyczące teorii spiskowych.

Słowem, konfabulacje funkcjonują obok informacji pochodzących od ekspertów czy instytucji?

Tak. Coś jest tajemnicze, śmieszne, zabawne. Na pytanie o weryfikowanie źródeł część młodych odpowiada, że sprawdza je w wielu miejscach. Inni wyszukują w Google, ale są też osoby korzystające z czata AI. A takie źródła mogą być zatrute, pokazywać nieprawdę. Jeśli treści były zatrute, uczą się zatrutych treści. Tworzy się zamknięty krąg. Młoda osoba wierzy w to, co widzi, nie weryfikuje, a jeśli nawet weryfikuje, to nie w źródłach uznanych za wiarygodne albo robi to bardzo rzadko.

Czy wszyscy młodzi korzystają z tych treści podobnie?

Nie, choćby ze wspomnianego badania wiadomo o segmentacji młodych użytkowników. Jedni są bardziej ambitni, inni bardziej świadomi i kompetentni, ale duża grupa to osoby obojętne, tacy „zdystansowani cynicy", którzy po prostu pasywnie oglądają treści w przekonaniu, że nie szkodzi to ich zdrowiu psychicznemu. Coś jest zabawnego, jest jakiś mem. A to, że jest dezinformacyjny czy odwołuje się do teorii spiskowej, mieści się dla nich w tym samym świecie. Wątek teorii spiskowych był najbardziej zaskakujący. Są traktowane jako miękka, alternatywna wersja oficjalnej rzeczywistości. Nie wyklucza się ich prawdziwości a priori: „A może jednak ta teoria jest prawdą?". Młodzi stają się coraz bardziej obcy wobec świata, który ich otacza.

Jest szansa, żeby to zatrzymać?

Jest, jeśli państwa, w tym Polska, będą egzekwować prawo na swoim terytorium. Co to znaczy? Między innymi prawo do określania, kto może kupować alkohol czy kto może korzystać z serwisów społecznościowych, platform algorytmicznych. To państwo decyduje. Państwa powinny bardziej się w tej mierze postarać. I widać, że coraz częściej się to dzieje.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

ŚLEDZTWO

Wiktoria postrzelona na szkolnej strzelnicy

16-letnia uczennica została postrzelona z wiatrówki podczas zajęć na szkolnej strzelnicy w Wąbrzeźnie. Śrut ze stopy operacyjnie usunięto jej w szpitalu. Według policji uczennicę niechcący postrzelił nauczyciel. – Nie usłyszał zarzutów. Przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – informuje prokuratura

Małgorzata Oberlan

– To nie powinno się wydarzyć – te słowa nasi rozmówcy powtarzają zgodnie, niezależnie od wieku i związku z tą sprawą. Szkolna strzelnica i zajęcia prowadzone na niej przez doświadczonego nauczyciela powinny być dla uczniów bezpieczne. A jednak się zdarzyło...

4 listopada br. podczas zajęć SKS „Sokole Oko" na strzelnicy Zespołu Szkół w Wąbrzeźnie postrzelona została uczennica. Ranna w stopę 16-letnia Wiktoria trafiła szybko do szpitala, gdzie operacyjnie usunięto jej śrut. Jakie ostatecznie będą skutki zdrowotne tego zdarzenia, dopiero się okaże.

Według ustaleń policji to sam nauczyciel niechcący postrzelił dziewczynę pod koniec zajęć, odkładając broń pneumatyczną (wiatrówkę). Śledczy jednak są ostrożni w kategorycznych sądach i zbierają kolejne dowody. – Nikt w tej sprawie nie usłyszał na razie zarzutów. Nauczyciel przesłuchany zostanie na koniec śledztwa – zapowiada prokuratura.

Wiktoria jest już w domu. – Decyzją dyrekcji szkoły strzelnicę zamknięto – mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

Co się wydarzyło na strzelnicy 4 listopada?

Zespół Szkół w Wąbrzeźnie powstał 4 lata temu z połączenia dwóch szkół powiatowych, tj. Zespołu Szkół Zawodowych w Wąbrzeźnie i Zespołu Szkół we Wroniu oraz Centrum Kształcenia Praktycznego i Ustawicznego (CKPiU) w Wąbrzeźnie. W skład Zespołu Szkół wchodzą dziś: technikum, liceum ogólnokształcące, branżowe szkoły I i II stopnia oraz liceum dla dorosłych. Rocznie uczy się tutaj ponad 700 uczniów. Szkoła ma swój internat w podwąbrzeskim Wroniu i generalnie dla młodzieży z mniejszych miejscowości jest oknem na świat, otwierającym drogi nie tylko do wykształcenia i zdobycia konkretnego fachu. Wysyła ich za granicę na praktyki (ostatnio np. do hoteli w Turyngii), pokazuje region i kraj, rozwija pasje, aktywizuje. Jej siłą są pedagodzy, którym nadal się chce, i tacy też uczniowie.

Tak też powstał Szkolny Klub Sportowy „Sokole Oko", który strzelnicę zorganizował i otworzył w 2023 roku z inicjatywy samych uczniów i dorosłych pasjonatów strzelectwa. W ubiegłym roku otwarto natomiast nową salę treningową do strzelectwa. Ponownie w remont i urządzanie miejsca wysiłek i serce włożyli także sami uczniowie.

Co się wydarzyło tutaj 4 listopada? – Wszystko wskazuje na to, że był to nieszczęśliwy wypadek. Nauczyciel niechcący postrzelił tę uczennicę. Doszło do tego pod koniec zajęć SKS, podczas odkładania przez niego broni pneumatycznej (wiatrówki) - mówi Krzysztof Świerczyński, rzecznik policji w Wąbrzeźnie.

16-letnia Wiktoria ranna została w stopę. W szpitalu operacyjnie usunięto jej śrut i dość szybko wypisano do domu. Ale konsekwencje zdrowotne jednak są poważne i tak naprawdę w pełni dopiero będą znane w przyszłości.

Kto strzelał lub raczej – czyja broń wystrzeliła? To pytanie wisiało do 9 listopada w powietrzu. Wersje wydarzeń przez kilka dni były rozbieżne. Jedna mówiła o tym, że postrzeliła się sama 16-latka. Druga natomiast, że doszło do wypadku przy odkładaniu broni przez inną osobę. Pewność co do sprawstwa nauczyciela policja zyskała 9 listopada po kolejnych przesłuchaniach uczestników zajęć. „Niechcący postrzelił uczennicę nauczyciel" – przekazała prokuratura.

Nauczyciel doświadczony, z uprawnieniami

Nauczyciel to mężczyzna w średnim wieku, z doświadczeniem zawodowym i strzeleckim, z pasją. – Miał pozwolenia na broń oraz uprawnienia Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego – podkreśla prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Akta sprawy już trafiły do nadzorującej od początku postępowanie Prokuratury Rejonowej w Wąbrzeźnie (okręg toruński). Policja swoje pierwsze, podstawowe czynności przeprowadziła sprawnie: przesłuchała uczestników zajęć strzeleckich 4 listopada (oprócz nauczyciela), sprawdziła uprawnienia i pozwolenia, pozyskała pierwsze dane o stanie zdrowia Wiktorii.

Prokuratura tak kategoryczna jednak w sądach, jak policja, nie jest. Nie mówi „niechcący postrzelił nauczyciel", choć realnie bierze to pod uwagę. Jest jednak ostrożna. O nauczycielu mówić można, według niej, najwyżej jako o „podejrzewanym", ale nie „podejrzanym". Bo zarzutów nie ma.



FOT. FACEBOOK

Strzelnica w Zespole Szkół w Wąbrzeźnie prowadzona przez SKS „Sokole Oko" działa od 2023 r. W ubiegłym roku uczniowie oraz dorośli wyremontowali i otworzyli nową salę do treningów strzeleckich (na zdjęciu). Po wypadku podczas zajęć 4 listopada dyrekcja ZS zdecydowała o zamknięciu strzelnicy

- Na razie to dochodzenie toczy się „w sprawie". Co oznacza, że nikomu w nim nie przedstawiono żadnych zarzutów. Wstępny kierunek śledztwa to artykuł 157 paragraf 1 Kodeksu karnego, czyli uszkodzenie ciała – spowodowanie u Wiktorii P. obrażeń, których leczenie trwa powyżej siedmiu dni. Prokurator nie wyklucza jedna rozszerzenia tej kwalifikacji prawnej o artykuł 160 kk, czyli narażenia człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia albo ciężkiego uszczerbku na zdrowiu – mówi prokurator Izabela Oliver.

Prokuratura: Opiekun zostanie przesłuchany na końcu śledztwa

Ani policja, ani prokuratura nauczyciela jeszcze nie przesłuchała. Rzeczniczka prokuratury przekazuje, że stanie się to na sam koniec postępowania, gdy zebrany zostanie potrzebny materiał dowodowy. A jest tego w planie dużo i trochę to potrwa...Albo wtedy mężczyzna usłyszy zarzuty, albo nie – tak to obecnie wygląda.

Na szkolnej strzelnicy nie ma monitoringu. A szkoda, bo zapewne byłby cennym dowodem. Na razie są pierwsze zeznania całkiem licznych świadków, pozyskane przez policjantów.

– Prokurator z Wąbrzeźna polecił jednak uzupełniająco przesłuchać wszystkich tych uczestników zajęć 4 listopada, a także pozyskać monitoring z pobliskich posesji. A także dokonać oględzin strzelnicy i pozyskać ze szkoły jej pełną dokumentację – mówi prokurator Oliver.

Czy na strzelnicy był instruktaż dotyczący użycia broni? Ile strzałów oddano tamtej środy na zajęciach? Jaka była trajektoria lotu kluczowego pocisku? Aż wreszcie: czy uczennica mogła postrzelić się sama, czy też postrzelił ją nauczyciel? Na te pytania szukają odpowiedzi śledczy.

– Czekamy na pełną opinię biegłego w sprawie obrażeń, które odniosła uczennica. W planie jest pozyskanie jeszcze ekspertyzy biegłego z zakresu brionoznawstwa, a także przeprowadzenie eksperymentu procesowego na strzelnicy – nie kryje rzeczniczka prokuratury.

Umorzenie czy więzienie?

Najgorszy scenariusz dla nauczyciela to ten, który mówi o postawieniu mu prokuratorskich zarzutów i akcie oskarżenia. Najkorzystniejszy to oczywiście ten z podejrzeń oczyszczający.

Gdyby nauczyciel musiał stawać przed sądem, za samo uszkodzenie ciała uczennicy groziłoby mu do 5 lat więzienia (zakładając lekki lub średni uszczerbek na zdrowiu), a za narażenie jej życia i zdrowia przez zobowiązanego do opieki – kolejna taka kara.

W sądzie jednak nieumyślne postrzelenia i wypadki nierzadko kończą się warunkowymi umorzeniami lub łagodnymi wyrokami „w zawiasach", szczególnie gdy skutki zdrowotne nie są jakieś dramatyczne, a zdarzeniu trudno było zapobiec.

Umorzenie zresztą może nastąpić po takim wypadku już na etapie prokuratury. Tak było no. w 2025 roku w województwie warmińsko-mazurskim. Umorzono śledztwo w sprawie postrzelenia kobiety w pobliżu strzelnicy w miejscowości Nibork Drugi – w mikołajki 2024 roku. Szkolili się tam wtedy policjanci.

Śledztwo dotyczyło podejrzenia niedopełnienia obowiązków służbowych przez funkcjonariusza Komendy Powiatowej Policji w Nidzicy, prowadzącego ćwiczenia. Miał wydać polecenia zajęcia pozycji strzeleckiej do strzelania z broni krótkiej w sposób niezgodny z regulaminem strzelnicy. W efekcie po oddaniu strzału przez jednego z policjantów pocisk przebił tarczę strzelecką, a następnie w nieustalony sposób zrykoszetował poza teren strzelnicy, trafiając poruszającą się w tym czasie po kompleksie leśnym kobietę. 53-latka miała ranę głowy. Udzielono jej pomocy i została przetransportowana do szpitala z raną niezagrażającą jej życiu.

– Po zbadaniu w szpitalu w Działdowie znaleziono w jej ciele kulę pocisku odpowiadającego kalibrem broni stosowanej przez funkcjonariuszy, którzy przechodzili w dniu 6 grudnia 2024 roku sprawdzian strzelecki – podał prokurator Daniel Brodowski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Olsztynie.

Śledczy przesłuchali świadków i uzyskali opinie biegłych, w tym z zakresu broni palnej i balistyki. – Strzelnica miała wszystkie wymagane zgody i pozwolenia. Działania odbywające się tam 6.12.2024 r. były też zgodne z regulaminem obiektu. Prowadzący strzelanie funkcjonariusz miał wymagane uprawnienia i dysponował odpowiednimi umiejętnościami. Szkoleni policjanci wykonywali polecenia prowadzącego i postępowali zgodnie z procedurami. Obrażenia ciała pokrzywdzonej powstały w wyniku rykoszetu wystrzelonego pocisku, czego nikt z uczestników szkolenia nie mógł przewidzieć – wyjaśnił prokurator Brodowski, uzasadniając decyzję o umorzeniu śledztwa.

W Wąbrzeźnie nic jeszcze nie jest przesądzone. Do tematu wrócimy.

©℗

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

POLITYKA



FOT. IMAGO/SERGEY BOBYLEV/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Warto pamiętać, że Trumpowi pozostało nieco ponad dwa lata urzędowania, a Putin i Xi mogą planować swoją politykę na dużo dłużej

Trump, Xi i Putin. To był szczyt gestów, nie decyzji

Wbrew obawom wielu trójstronny szczyt Chin, USA i Rosji nie może być „nową Jałtą". Zbyt dużo dzieli te państwa, by mogły one dojść do konkretnych porozumień. Nie oznacza to, że takie pierwsze w tym formacie spotkanie nie ma znaczenia. Pokazuje ono rosnącą siłę autokratycznych reżimów w globalnym porządku. Już w chwili potwierdzenia szczytu było jasne, że najmniej zyska na nim Donald Trump. Zaś Zachód i wolny świat wręcz stracą

Grzegorz Kuczyński

Chiny zgodziły się zorganizować to wydarzenie bez wcześniej uzgodnionego porządku obrad, co jest nietypowe dla Xi Jinpinga, który preferuje ściśle zaplanowane spotkania z zagranicznymi przywódcami. Wniosek? Nie będzie żadnych ważnych decyzji. Niezależnie od podjętych tematów.

A to też jest zagadka. Wszak w poniedziałek Trump mówił, że trzej przywódcy będą rozmawiać o kontroli zbrojeń jądrowych, Iranie oraz o Ukrainie. Choć wcześniej Biały Dom informował, że Trump nie poruszy tego ostatniego tematu w rozmowie z Xi i Putinem.

Nowej Jałty być nie może

To pierwsze w historii takie spotkanie, nic dziwnego więc, że wielu nasunęły się skojarzenia ze spotkaniami przywódców koalicji walczącej z niemiecką III Rzeszą, zwłaszcza tym kluczowym dla powojennego porządku światowego – w Jałcie. Są to obawy nieuzasadnione. Z przynajmniej trzech zasadniczych powodów.

Po pierwsze, w przeciwieństwie do Stalina, Roosevelta i Churchilla, Putin, Trump i Xi nie mają swojego „Hitlera", którego chcą pokonać – i to sprawia, że potrafią pójść wobec siebie w różnych sprawach na ustępstwa.

Po drugie, świat A.D. 2026 jest kompletnie inny od świata A.D. 1945. Wtedy faktycznie można było powiedzieć, że Sowieci, Amerykanie i Brytyjczycy trzęśli światem. Ekspansja komunistycznej ideologii, a z drugiej strony – formalnie – wielkie kolonialne imperium i potężna amerykańska gospodarka. Nie było państw mogących się oprzeć dyktatowi takiej trójki.

Dziś mamy takie państwa jak Iran czy Korea Północna, mamy szereg regionalnych potęg, czy to militarnych (jak Turcja) czy gospodarczych (jak Japonia). Mamy wreszcie UE. Nie tylko Trump nie może dzielić się światem nad głowami europejskich sojuszników. Xi Jinping również będzie unikał wszelkich wzmianek o strefach wpływów, bo nie chce zrazić sojuszników z Globalnego Południa, którego liderem chce być.

Po trzecie, zbyt duże są różnice między uczestnikami szczytu. W różnych kwestiach, nie tylko między USA a Rosją lub/i Chinami, ale też między USA i Rosją a Chinami (kwestia kontroli zbrojeń atomowych). USA i Chiny walczą – póki co, głównie ekonomicznie – o przywództwo światowe. Rosja z kolei uważa za wroga nr 1 NATO, którego filarem są USA. Te różnice można mnożyć...

Atomowa alergia Chin

Oczekuje się, że podczas trójstronnego spotkania poruszona zostanie kwestia kontroli zbrojeń jądrowych. Traktat New START, ostatnie pozostałe porozumienie w sprawie kontroli zbrojeń jądrowych między Waszyngtonem a Moskwą, wygasł w lutym, znosząc po raz pierwszy od ponad pięciu dekad ograniczenia dotyczące dwóch największych arsenałów jądrowych na świecie.

Trump odrzucił rosyjską propozycję przedłużenia porozumienia o kolejny rok, wzywając zamiast tego do zawarcia nowego, zmodernizowanego porozumienia, które obejmowałoby Chiny. Stanowisko Pekinu jest jednak jasne: Rosja i USA powinny najpierw zredukować swoje znacznie większe arsenały, zanim będą mogły rozpocząć się jakiekolwiek rozmowy trójstronne.

Stany Zjednoczone i Rosja posiadają łącznie ponad 90 procent światowej broni jądrowej. Rosja dysponuje 5 420 głowicami jądrowymi, a USA – 5 042. Dla porównania Chiny mają zaledwie 620. Niemniej jednak Pekin intensyfikuje rozbudowę swojego arsenału jądrowego. Pentagon szacuje, że do 2035 roku Chiny będą dysponowały 1 500 głowicami.

Biorąc pod uwagę asymetrie między tymi trzema mocarstwami jądrowymi oraz ich odmienne priorytety strategiczne, zawarcie jakiegokolwiek trójstronnego porozumienia w sprawie kontroli zbrojeń, jest nierealne. Wysocy rangą urzędnicy amerykańscy zresztą się tego spodziewają, określając to spotkanie jako wstępną rozmowę mającą na celu rozpoczęcie dyskusji na temat kontroli zbrojeń.

Komu pasuje wojna w Zatoce?

Planowana trójstronna dyskusja ma miejsce w momencie, gdy administracja Trumpa utrzymuje presję gospodarczą na Teheran i grozi podjęciem dalszych działań wojskowych, podczas gdy Rosja i Chiny utrzymują bliskie stosunki z irańskim rządem. Wysoki rangą urzędnik amerykański potwierdził, że Trump zamierza poruszyć kwestię Iranu podczas trójstronnego spotkania, ale nie podał żadnych szczegółów dotyczących tego, czy Waszyngton będzie zabiegał o pomoc Moskwy i Pekinu w zakończeniu konfliktu lub ograniczeniu regionalnej aktywności Teheranu.

Trump może mieć nadzieję na przekonanie Putina i Xi do wywarcia presji na Iran, aby powstrzymać ataki Teheranu i Huti, wspieranych przez Iran bojowników kontrolujących znaczną część północnego Jemenu. Szczególnie pewnie liczy na Pekin, który z niepokojem obserwuje zakłócenie dostaw ropy z Zatoki, które są dla Chin bardzo ważne. Jednak górę nad interesami gospodarczymi może wziąć kalkulacja polityczna – konflikt z Iranem odwraca uwagę Amerykanów od przeciwdziałania interesom Rosji i Chin w innych częściach świata.

Nic o Ukrainie bez Europy

Jeszcze kilka dni wcześniej amerykańscy urzędnicy informowali, że wojna Rosji z Ukrainą nie będzie przedmiotem bezpośrednich rozmów. Wysoki rangą przedstawiciel USA powiedział, że administracja prowadzi „zupełnie odrębny tor" rozmów na temat wojny, w którym uczestniczą Waszyngton, Moskwa i Kijów, a Chiny nie są jego częścią.

W poniedziałek Trump mówił jednak coś innego. W środę z kolei okazało się, że Steve Witkoff i Jared Kushner, nie przylecieli do Chin. Mieli pierwotnie wejść w skład delegacji USA, ale prowadzą obecnie rozmowy w Europie. W końcu więc nie wiadomo, czy będzie coś o Ukrainie w Chinach, czy nie?

Putin chciałby poruszyć temat wojny na Ukrainie, jednak strona amerykańska i chińska nie uwzględniły tej kwestii w porządku obrad. Kreml liczy jednak na to, że gdy nadarzy się okazja do rozmowy Trumpa i Putina w cztery oczy na marginesie szczytu, poruszona zostanie kwestia wojny.

Warto zauważyć, że to Chiny sprzeciwiły się wezwaniu Putina do omówienia zakończenia wojny na Ukrainie. ChRL jest postrzegana w Europie jako czynnik umożliwiający wojnę Rosji z Ukrainą, dlatego muszą postępować ostrożnie. Zorganizowanie szczytu, na którym Waszyngton, Moskwa i Pekin omawiałyby zakończenie wojny bez udziału Ukrainy i Europy, tylko skomplikowałoby chińskie plany w UE.

Kto zyska, kto straci?

Każdy z uczestników ma inne cele. Putin liczy na zakończenie wojny w Ukrainie na warunkach korzystnych dla Moskwy. Trump, osłabiony porażką republikanów w wyborach do Kongresu, szuka sukcesu dyplomatycznego, przede wszystkim porozumienia o kontroli zbrojeń nuklearnych. Z kolei Xi może wykorzystać spotkanie do pokazania rosnącej potęgi Chin, choć jednocześnie pragnie uniknąć porównań szczytu do Jałty, bo stoi to w sprzeczności z chińską narracją o obronie multilateralizmu i interesów mniejszych państw.

Przedstawiciele władz USA oświadczyli, że nie spodziewają się, aby spotkanie zaowocowało jakimkolwiek porozumieniem, określając je jako „punkt wyjścia" do dalszych rozmów. Jeśli szczyt nie przyniesie żadnych konkretów, a jedynie w świat pójdą ładne zdjęcia, to kto na tym zyska? Wzmocni Rosję, która formalnie będzie równoprawnym rozmówcą dwóch największych mocarstw światowych. Nic dziwnego, że Moskwie zależało bardzo na wydaniu po spotkaniu wspólnego oświadczenia. Coś takiego jeszcze bardziej wzmocniłoby kremlowski przekaz o Rosji jako jednym z wielkich mocarstw.

Drugi wygrany? Xi Jinping – zaprezentuje się jako „wielki stabilizator" sytuacji na świecie. Jeśli impreza jest udana, zawsze najbardziej zyskuje jej gospodarz. Spotkanie niesie dla Moskwy niewielkie ryzyko, a Putinowi zapewnia prestiż i status na arenie międzynarodowej. W rzeczywistości będzie to w wielu aspektach spotkanie nie trójstronne, a dwustronne: z USA po jednej stronie oraz Chinami i Rosją po drugiej, przy czym to Pekin będzie tym ważniejszym rozmówcą.

Warto też pamiętać o jeszcze jednym ważnym czynniku. Trumpowi pozostało nieco ponad dwa lata urzędowania, podczas gdy Putin i Xi mogą planować swoją politykę na dużo dłużej. Taka presja czasu raczej osłabia niż wzmacnia prezydenta USA.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

POLITYKA

Schetyna: Putin chciałby rozmawiać o przyszłości Europy i świata, ale nie jest partnerem do takich rozmów

W moim przekonaniu to spotkanie nie będzie miało dalszego ciągu, ponieważ jest tylko politycznym gestem – mówi Grzegorz Schetyna, były szef MSZ, przewodniczący senackiej Komisji Spraw Zagranicznych i UE

Dorota Kowalska

Panie ministrze, spotkanie Donalda Trumpa, Xi Jinpinga i Władimira Putina w Shenzhen to było jednak spotkanie bezprecedensowe, bo przywódcy tych trzech mocarstw w takim formacie dawno się nie spotkali, prawda?

Tak, bezprecedensowe, ale co ważne: lewarujące politykę Rosji, próbujące z Rosji stworzyć znowu globalne mocarstwo ustawione obok największych potęg, jakimi są Chiny i Stany Zjednoczone. Rosja od dawna nie jest globalnym mocarstwem, a to wczorajsze spotkanie pokazywało, że chciałaby aspirować do tej roli i takie możliwości otrzymała od Donalda Trumpa i Xi Jinpinga.

Właśnie, bo dla Putina to było spotkanie prestiżowe. On chciałby pewnie współczesnej Jałty, ale to jest chyba w obecnej sytuacji geopolitycznej niemożliwe, prawda?

On chciałby współczesnego Teheranu, tak bym powiedział. Przypomnijmy, w 1943 roku największe mocarstwa planowały koordynację działań wojennych przeciwko państwom Osi, ale także po raz pierwszy rozmawiały o porządku światowego bezpieczeństwa po wojnie. Oczywiście, Putin chciałby rozmawiać o przyszłości Europy i świata, ale w żaden sposób nie jest partnerem do takich rozmów. Więc to spotkanie niczego nie wyjaśnia. Ono było tylko gestem, który ma, powtarzam, lewarować i budować pozycję negocjacyjną Putina przed rozmowami dotyczącymi zakończenia wojny z Ukrainą.

Zastanawiam się, czemu Trump i Xi wyciągają do Putina rękę? Do człowieka, który rozpoczął wojnę w Ukrainie, który jest ścigany za ludobójstwo. Czemu to ma służyć? Właśnie temu, żeby wzmocnić jego pozycję przed negocjacjami w sprawie zakończenia wojny w Ukrainie?

Na pewno chodziło o to, aby wzmocnić jego pozycję, pokazać, że jest pełnoprawnym partnerem dla Chin i Stanów Zjednoczonych. Moim zdaniem, chodziło też o pokazanie Europie, że Putin jest podmiotem w polityce międzynarodowej. Podmiotem, który ma na tę politykę wpływ. Proszę pamiętać, że zarówno Chińczycy, jak i Amerykanie traktują Unię Europejską jako zbiór kilkudziesięciu państw, a nie jako jeden polityczny podmiot. To też ma znaczenie. Więc to wczorajsze spotkanie miało na celu próbę odbudowania pozycji Putina, ale w moim przekonaniu, ono nie będzie miało dalszego ciągu, ponieważ było tylko politycznym gestem.

Zachodnie media piszą, że to spotkanie było także bardzo na rękę Xi. W przyszłym roku jest zjazd Partii Komunistycznej, on się chce starać o reelekcję. I takie zdjęcie z Putinem i Trumpem po boku może sprawiać wrażenie, że świat kręci się wokół Chin.

Oczywiście, że tak. Xi Jinping nie jest agresorem, jawi się jako polityk, który chce rozmawiać o pokoju, o przyszłości, o bezpieczeństwie świata, tak? Chce podkreślić swoją mocarstwową rolę i fakt, że ma ekskluzywne relacje ze światowymi przywódcami. Xi umacnia swoją władzę, żeby mieć silną pozycję wewnątrz biura politycznego Komunistycznej Partii Chin. Musi prowadzić politykę lidera mocarstwa światowego. I właśnie takie spotkania mają to podkreślać.

Dla Trumpa też to spotkanie miało znaczenie, bo wiadomo, że po ostatnich wyborach połówkowych do Kongresu jego pozycja spadła. Republikanie doznali największej porażki od lat, Trump jest w trudnej sytuacji.

Tak. I oczywiście będzie próbował przez politykę zagraniczną odbudowywać pozycję Partii Republikańskiej, czyli swojego politycznego zaplecza w Stanach Zjednoczonych. Republikanie przegrali te wybory przez niego. On był powodem ogromnej porażki Partii Republikańskiej w wyborach do Kongresu i będzie chciał niwelować efekty tej porażki także przez swoją międzynarodową aktywność. Łatwiej paradoksalnie doprowadzić do spotkania, jakie odbyło się w czwartek w Chinach, niż obniżyć ceny paliw w Stanach Zjednoczonych, czyli skutecznie zakończyć wojnę z Iranem. Więc oczywiście będziemy świadkami wielu takich aktywności, w których Trump będzie chciał pokazywać swoją sprawczość i swój pomysł na politykę międzynarodową.

W czwartek rozmawiano między innymi o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, o zakończeniu zbrojeń nuklearnych, także o wojnie w Iranie. Uważa pan, że zakończenie tej wojny jest możliwe w miarę szybko, w krótkiej perspektywie czasowej?

Wszystko jest możliwe, ale to bardzo trudne, ponieważ zostały rozbudzone wielkie oczekiwania. Premier Izraela Netanjahu przekonał Trumpa, że ta wojna potrwa kilka dni, że to będzie absolutnie błyskawiczna akcja. Tak się nie stało. Iran się opiera, zablokował cieśninę Ormuz, ceny paliw szybują w górę. To wielki problem dla całego świata, przecież nie tylko dla Stanów Zjednoczonych. Uważam, że na pewno wpływ na ewentualne zakończenie tej wojny będzie miał wybór nowego rządu i nowego premiera w Izraelu. Jeżeli Netanjahu zostanie skutecznie odsunięty od władzy i odda tekę premiera, a Eizenkot powoła swój rząd, to będzie miało wpływ na relacje izraelsko-amerykańskie, a przez to także na, w moim przekonaniu, rychłe próby zakończenia konfliktu z Iranem i doprowadzenia do jakiegoś porozumienia.

Za wojnę, którą wywołał Trump z Netanjahu, płacimy wszyscy, my w Europie także.

Tak, płaci za nią cały świat, tankując na stacjach benzynowych, mierząc się ze zwiększającą się inflacją. Tak niekontrolowany wzrost ceny paliw stanowi potężne obciążenie dla światowej gospodarki i portfeli nas wszystkich. Więc wszyscy kibicują, żeby ten konflikt zakończył się jak najszybciej.

Spotkanie w Shenzhen nie zakończyło się żadnymi ustaleniami, żadnymi konkretami. Ono było bardziej symboliczne niż sprawcze, prawda?

Ale to także jest ważne! Symbole w polityce międzynarodowej, szczególnie na takim poziomie, mają znaczenie. Tak jak już mówiliśmy, chodzi o budowanie pozycji Putina. Bardzo ważny będzie następny krok. Co z tego będzie wynikać? Jaka będzie aktywność amerykańskiej dyplomacji w doprowadzeniu do zawieszenia broni i rozpoczęcia rozmów pokojowych między Rosją a Ukrainą? W jaki sposób będzie uczestniczyć w tych rozmowach delegacja państw europejskich, pięć największych europejskich krajów? To pytania, które są przed nami i na które będziemy odpowiadać w ciągu najbliższych dni i tygodni.

Żądania Putina w stosunku do Ukrainy są zaporowe. Chce pozostania na wszystkich ziemiach, które zdobył, a przede wszystkim chce, aby Ukraina oddała mu Donbas. Prezydent Zełenski mówi, że nie odda ani centymetra ukraińskiej ziemi, czyli mamy impas tak naprawdę.

To są żądania, które Putin miał jeszcze przed rozpoczęciem działań wojennych, w 2021 roku, przecież o tym mówił, już wtedy je formułował. Więc nic się w tej kwestii nie zmieniło. Ze strony Europy musimy wspierać aktywności ukraińskie, wspierać wojnę obronną, twardą postawę Ukraińców, pomagać im dyplomacją europejską w negocjacjach i rozmowach. Ważne będzie stanowisko amerykańskie. Kluczowe będzie także stanowisko Pekinu, bo uważam, że Stany Zjednoczone, ale przede wszystkim Chiny to kraje, które mogą poskromić i powstrzymać rosyjskie ambicje i imperialne zapędy. Rosja nie ma wystarczającej mocy, żeby tę wojnę prowadzić dalej. Ta wojna osłabia Federację Rosyjską, zmniejsza jej potencjał. Ponad półtora miliona zabitych i rannych to ogromne straty, których Rosja doznała w czasie działań wojennych w Ukrainie. Więc wydaje się, że przede wszystkim Chiny i Stany Zjednoczone mogą mieć kluczowy wpływ na decyzje rosyjskie co do zaniechania działań wojennych i rozpoczęcia rozmów pokojowych.

Tylko wie pan, czasem mam takie wrażenie, że Putin żyje w jakimś równoległym świecie, bo jego żądania w stosunku do Europy są po prostu absurdalne. Chce na przykład, żeby Finlandia wyszła z NATO, chce, żeby z Polski wycofali się amerykańscy żołnierze. To żądania w żaden sposób nie do spełnienia!

To jest klasyka dyplomacji rosyjskiej, niegdyś sowieckiej, teraz znowu rosyjskiej, opartej na wysuwaniu żądań skrajnie wygórowanych, przesadzonych, absurdalnych i niemożliwych do zrealizowania. Jeśli jednak w toku rozmów na stole pozostaną kwestia Donbasu oraz blokada wejścia Ukrainy do NATO i Unii Europejskiej, dla Moskwy okaże się to w zupełności wystarczające. Na tle pierwotnych postulatów takie ustępstwa wydają się niewielkie, lecz z punktu widzenia celów Kremla i samego Putina stanowią pełny sukces. Dlatego bardzo ostrożnie podchodziłbym do rosyjskich zapowiedzi negocjacyjnych, traktując je wyłącznie jako element politycznej gry.

I ta gra polega na tym, żeby licytować wysoko, bo wtedy można ugrać trochę więcej, tak?

Bardzo dużo żądać, a potem budować przekonanie, że wszystkim się udało, że zrealizowane oczekiwania rosyjskie nie są tak ogromne

eprasa.pl 6e1dcb7b1e



FOT. PAP/EPA

Schetyna: Rosja od dawna nie jest globalnym mocarstwem, a to spotkanie pokazało, że chciałaby aspirować do tej roli i takie możliwości otrzymała od Donalda Trumpa i Xi Jinpinga

jak na początku rozmów, ale wystarczające i satysfakcjonujące dla Rosji. O to tak naprawdę chodzi Putinowi. Chodzi mu o Donbas, o zakończenie wojny oraz zewnętrzne i wewnętrzne przekonanie, że ta wojna zakończyła się zwycięstwem Rosji.

Jakie powinno być w tych rozmowach stanowisko Europy? Bo wiadomo, że Polska też będzie w tych rozmowach brała udział. Co musimy powiedzieć Putinowi?

Ukraińcy muszą sami zdecydować o własnej przyszłości. Uważam, że strategiczne decyzje powinny być podjęte przez Ukrainę. Czy to będzie decyzja ich parlamentu, czy to będzie decyzja podjęta w referendum, to zostawiam już Ukraińcom. Oni będą decydować. My jako Europa musimy mówić jednym głosem i dać Ukrainie gwarancje bezpieczeństwa. Cała Europa musi być po stronie Ukrainy, musimy budować przekonanie, że ta wojna zakończyła się moralnym i politycznym zwycięstwem Ukraińców. To jest bardzo ważne, bo Rosja nie poprzestanie, ona nie zawiesi, nie zatrzyma swojej agresywnej polityki. Są inne kraje wschodniej flanki NATO, które będą poddawane prowokacjom czy działaniom wprost wojennym ze strony rosyjskiej. Agresywna, imperialna polityka rosyjska musi spotkać się z twardą odpowiedzią wolnego świata, w tym wypadku krajów Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych.

Wiadomo, że Estonia od 1 grudnia zamyka granicę z Rosją, bo służby rosyjskie szykowały tam prowokację, której w ostatniej chwili udało się zapobiec. Więc takie działania trwają cały czas, prawda?

Może ich być dużo więcej. Przecież na Łotwie są miasta, gdzie żyje powyżej 50 procent ludności rosyjskojęzycznej, podobnie jest w Estonii. Narwa, miasto graniczne – zamieszkane w ponad 80 procentach przez Rosjan. Więc tam możliwe są prowokacje, a nawet rosyjskie interwencje. To bardzo poważna sprawa. To jest wschodnia flanka NATO, to są kraje natowskie i my dzisiaj musimy być solidarni nie tylko z Ukrainą, ale z tymi krajami, które graniczą z Rosją. One muszą twardo i jednoznacznie odpowiadać na próby rosyjskiej prowokacji, bo to będzie postrzegane jako odpowiedź całego NATO.

Wie pan, mnie zastanawia jeszcze jedna sprawa. Sam pan stwierdził i mówią to także inni – Rosja nie jest już mocarstwem, gospodarczo ledwo zipie, miała skończyć wojnę w Ukrainie w ciągu dwóch tygodni, prowadzi ją już cztery lata, a jednak cały czas ma tak wielkie ambicje i próbuje poszerzać swoje wpływy. Jedno z drugim ma się nijak po prostu.

Taka jest Rosja, taki był Związek Radziecki – zawsze agresywne. Tam nieistotny był los obywatela, nieważna była jakość życia wewnątrz kraju, liczyła się wyłącznie imperialna, mocarstwowa polityka – wcześniej carów, później sekretarzy generalnych KPZR, a teraz Putina. Tak było, jest i będzie. Taka jest polityka rosyjska. Trudno sobie wyobrazić, ale w tym kraju gospodarka jest gospodarką wojenną, ludzie się do tego przyzwyczaili, nie wychodzą na ulice. Dlatego tak ważny jest pakiet sankcji oraz spójna polityka, która skutecznie ograniczy mocarstwowe ambicje rosyjskie. Mamy do czynienia z państwem, którego polityka potrafi być niebezpieczna i zagrażać całemu wolnemu światu.

Mam wrażenie, że Unia Europejska, często bardzo podzielona i bardzo różna, w kwestii Ukrainy i Rosji mówi jednym głosem.

To się udało. Pamiętam, jak w 2014 roku, kiedy byłem ministrem spraw zagranicznych, odbywałem pierwsze rozmowy po wejściu na Krym „zielonych ludzików". Nikt wtedy nie przypuszczał, że to może być agresja rosyjska, że to może być proces, który rozpoczyna na Krymie wojnę z Ukrainą. Dzisiaj cała Europa doskonale rozumie już stawkę tej gry, prawdziwą naturę rosyjskiej polityki oraz zamiary Putina. Wszyscy wiedzą wszystko w tej sprawie. I to jest wielki sukces naszej dyplomacji, bo byliśmy w stanie skutecznie to wytłumaczyć, pokazać krajom Zachodu zagrożenie, które wynika z imperialnej polityki rosyjskiej.

Ponoć Putin był tą jednością Unii Europejskiej zaskoczony, spodziewał się jednak rozłamów.

No tak, bo rosyjska polityka polega na tym, że rozmawia się z poszczególnymi krajami, nie traktuje się Brukseli, nie traktuje się Unii Europejskiej jako całości, tylko się wybiera poszczególne kraje, z którymi próbuje się budować ekskluzywne relacje. Putin też to robił, ale to się nie udało. Europa mówi jednym głosem w sprawie Ukrainy: trzeba jak najszybciej zakończyć wojnę, wspierać Ukrainę do momentu, aż Putin przestanie bombardować ukraińskie miasta i mordować cywili. W tej kwestii nie ma miejsca na krok w tył.

Komentatorzy i obserwatorzy sceny politycznej mówią niemal otwarcie: Trump sprzyja Putinowi. Dlaczego, pana zdaniem?

Eksperci amerykańscy wypowiadają się na ten temat w różny sposób. Nie chcę tego analizować, bo nie mamy wiedzy, w jakiś sposób kształtuje się polityka prezydenta Trumpa. On na pewno szuka porozumienia i relacji z Putinem. Jakie są tego powody i przyczyny? Trudno dzisiaj powiedzieć. Nie chcę spekulować, chociaż, tak jak mówimy, jest wiele różnych scenariuszy.
Na pewno warto pracować nad polityką amerykańską. Warto pracować nad tym, żeby Amerykanie byli obecni w Europie, na wschodniej flance NATO, żeby w Polsce powstała baza amerykańska. To język faktów, który pomoże nam budować skuteczną politykę przeciwko agresywnej polityce Rosji.

Na tej sytuacji, którą mamy obecnie, najbardziej zyskują Chiny i właśnie Xi, bo ma dość nieprzewidywalnych partnerów w postaci Putina i Trumpa, stoi z boku, nie włącza się w żadne wojny, natomiast skutecznie realizuje swoją strategię: pogłębia chińskie wpływy w świecie, w tym w Europie. To on jest wygranym.

Gospodarczo uzależnia Europę z różnych powodów, gospodarczo ten deficyt powiększa się o miliard dolarów dziennie. To ogromna skala uzależnienia Europy, całego wolnego świata od gospodarki chińskiej, od tańszych produktów, które pochodzą z Chin. To są poważne zagrożenia. Chińczycy bardzo konsekwentnie prowadzą tę politykę. Jest pytanie o skuteczność współpracy krajów wolnego świata i wspólnej polityki w tej kwestii. Czy można to robić tylko, jeśli chodzi o całą Unię Europejską? Można i trzeba, ale to może okazać się niewystarczające. Czy trzeba to robić w relacjach ze Stanami Zjednoczonymi? Oczywiście, że trzeba. Ale to wielkie wyzwanie dla wolnego świata.

Mówi się, że Rosja powoli staje się wasalem Chin, bo Chińczycy w Rosji wprowadzają swój biznes i powoli Rosję od siebie uzależniają.

Tak, Rosja już jest uzależniona od Chin, na wielu poziomach, także gospodarczo. Nie prowadziłaby wojny z Ukrainą, nie miałaby pieniędzy na realizowanie agresji w stosunku do Ukrainy, gdyby nie wsparcie Chin. Wszyscy to wiedzą, liczby są bezwzględne – wsparcie Chin jest tu kluczowe.

Chinom nie zależy na tym, żeby ten konflikt w Ukrainie się skończył?

Chiny chcą mieć wpływ na politykę światową i słaba Rosja, która dzisiaj jest uzależniona od Chin, jest ważna w tej układance. Dla Chin głównym rywalem są Stany Zjednoczone, więc chcą wyciągnięcia Rosji z orbit relacji ze Stanami Zjednoczonymi i stworzenia z niej swojego bliskiego sojusznika uzależnionego finansowo od siebie. To jest część polityki chińskiej i Chińczycy w sposób bardzo konsekwentny tę politykę realizują.

Myślę, że te dwa lata będą bardzo ważne, bo nie wiadomo, co będzie robił Donald Trump. Nie będzie już mógł robić wszystkiego – obie izby Kongresu są opanowane przez Demokratów. Niektórzy twierdzą, że może się zachowywać nieprzewidywalnie. Pan się tego nie boi?

Trudno powiedzieć, czy można się bać takiej sytuacji. Bardzo ważne będzie, jak Demokraci będą funkcjonować w obu izbach Kongresu, jak będą funkcjonować przewodniczący tych izb i kto będzie kandydatem w wyborach prezydenckich ze strony republikańskiej, czy to będzie Marco Rubio, czy to będzie J.D. Vance.

Podobno nie J.D. Vance, on już ponoć szans na to nie ma.

Być może Rubio, ale tego dzisiaj nie wiemy. A od tego będzie zależeć, w którą stronę pójdzie Ameryka, jak będzie wyglądać wewnętrzna debata przed prawyborami i potem w kampanii wyborczej. Wszystko przed nami. Zobaczymy. Uważam, że większość demokratyczna jest ważna, bo ona daje taki check and balance, prezydent Trump nie będzie już mógł podejmować decyzji jednoosobowo, musi się dzisiaj liczyć z demokratyczną większością w Kongresie.

Wojna w Ukrainie. Jaki jest pana zdaniem najbardziej prawdopodobny scenariusz?

Uważam, że warto zrobić wszystko, aby doprowadzić do zawieszenia broni, ponieważ daje ono nową jakość i stwarza warunki do podjęcia merytorycznego dialogu. Jeżeli temu mają służyć spotkania, które odbędą się już wkrótce między przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, Unii Europejskiej, Ukrainy oraz Rosji, i jeżeli doprowadzą one do zawieszenia broni, to będzie to bardzo ważny krok w dobrą stronę – w stronę rozpoczęcia rozmów pokojowych, które stworzą szansę na wypracowanie szerszego porozumienia i rozwiązanie konfliktu.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

LITERATURA

Dwa pogrzeby Tadeusza Dołęgi-Mostowicza

W piątek 24 listopada 1978 r. miał miejsce powtórny pochówek sprowadzonych z Ukrainy szczątków pisarza Tadeusza Dołęgi-Mostowicza. Autora „Znachora" i „Kariery Nikodema Dyzmy" pochowano w katakumbach na Cmentarzu Powązkowskim (rząd 113-3). Poświęcone pisarzowi epitafium znajduje się ponadto w krużgankach warszawskiego kościoła św. Antoniego Padewskiego na ul. Senatorskiej

Mariusz Grabowski

Przez wiele lat po wojnie komunistyczne władze w Polsce nie wydawały zgody na ekshumację i przeniesienie zwłok pisarza do Polski. Trudno zrozumieć dlaczego, bowiem twórczość Mostowicza, obśmiewającego sanację i przedwojenne elity, była miła gustom PRL-owskich kacyków przynajmniej od czasów październikowej odwilży. Wydawano jego książki, kręcono na ich podstawie filmy i seriale.

Przełom nastąpił dopiero w 1978 r., w schyłkowym okresie gierkowszczyzny. Kluczowe okazały się osobiste interwencje, u ówczesnego I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka, dwóch wpływowych postaci: prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego oraz Jarosława Iwaszkiewicza, prezesa Związku Literatów Polskich

Ekshumacja pochowanego w Kutach pisarza miała miejsce 24 września 1978 r., a dwa miesiące później odbył się kameralny pogrzeb w Warszawie. Czasem można znaleźć opinie, że nieprzypadkowo ekshumacja i pogrzeb zbiegły się z obchodami 60. rocznicy odzyskania niepodległości, pierwszymi na taką skalę po wojnie. Ale nie pasuje to zbytnio do PRL-owskiej obrzędowości. Uroczystości rocznicowe nie uwzględniały takich niuansów jak losy niewygodnych literatów – koncentrowały się na nudnych akademiach i drętwej celebrze. Np. w Krakowie otwarto wystawę w muzeum Włodzimierza Lenina zatytułowaną „Internacjonalizm – rewolucja – niepodległość", na którą zgoniono aktyw i szkoły.



FOT. CC

Tadeusz Dołęga-Mostowicz był najbardziej poczytnym polskim pisarzem międzywojnia

Co on robił w Kutach?

Drugiemu pogrzebowi pisarza nie nadano większego rozgłosu, bowiem rodził niewygodne pytania o ten pierwszy, w 1939 r. Dołęga-Mostowicz nie zginął bowiem na „zaleszczyckiej szosie", jak głosiła powojenna propaganda, lecz w granicznym miasteczku Kuty. To tamtędy, przez most na Czeremoszu, ewakuowały się szybko i mało bohatersko najważniejsze osoby w Rzeczypospolitej: prezydent, rząd i Wódz Naczelny.

Sowieci nie śpieszyli się z zajęciem tego ostatniego skrawka wolnej Polski. A uciekinierom wciąż koczującym po rumuńskiej stronie rzeki, w Wyżnicy, coraz bardziej brakowało żywności. 20 września kapral Mostowicz (nie był, jak głosiła legenda, oficerem) wraz z dwoma innymi żołnierzami został wysłany do Kut po chleb. Dla pisarza zabrakło miejsca w szoferce, jechał więc na pace odkrytej półciężarówki.

W drodze powrotnej natknęli się na awangardę wkraczającej do miasteczka Armii Czerwonej, owacyjnie witaną przez Ukraińców i Żydów. Pisarza skosiła seria z karabinu maszynowego. Następnego dnia został pochowany w grobowcu familii ormiańskiej Ohanowiczów, a na płycie umieszczono napis po ukraińsku: „Polski pisarz Tadeusz Dołęga-Mostowicz".

Co zapamiętano

Świadek Stanisław Wolny widział ciało Tadeusza Dołęgi-Mostowicza przed złożeniem do trumny: „Do dziś pamiętam go w zakrwawionym mundurze polskiego oficera. Leżał jak gdyby spał, z zastygłym uśmiechem, młody, wysoki, blondyn" – wspominał.

Według relacji innego ze świadków w portfelu pisarz miał niezrealizowany czek z wydawnictwa „Rój" za „Pamiętnik pani Hanki", swoją ostatnią powieść. Czy to prawda? Po latach nie sposób tego ustalić.

W archiwum Polskiego Radia znajduje się też relacja Ryszarda Cholewczuka, który we wrześniu 1939 r. miał 11 lat i mieszkał wraz z rodziną w Kutach. Jego wujek, lekarz, tamtego tragicznego dnia stwierdził zgon pisarza.

„W południe przyjechał Tadeusz Dołęga-Mostowicz i dwóch żołnierzy po żywność dla jego oddziału. Wtedy do miasta nadjechały trzy pojazdy opancerzone, tankietki, czyniąc wielki jazgot – opowiada Cholewczuk. – Zaalarmowani żołnierze ruszyli swoją ciężarówką, ale na jednym z miejskich zakrętów wypadli z drogi, a Rosjanie nadjechali i zaczęli do nich strzelać z karabinu maszynowego. Dołęga-Mostowicz dostał w klatkę piersiową". Wspomnienie pokrywa się zasadniczo ze wspomnieniami innych świadków tamtych wydarzeń.

Spoczywający na cmentarzu w Kutach pisarz czekał na decyzję o ekshumacji 39 lat.

Podejrzany politycznie

Zgodę na nią i warszawski pogrzeb Dołęgi-Mostowicza formalnie wydał Zygmunt Józef Najdowski, ówczesny minister kultury i sztuki. Ten sam, o którym mówiono „twardziel" i który kilka lat później, w czerwcu 1981 r., domagał się siłowych rozwiązań wobec „Solidarności". Po 1989 r. Najdowski był założycielem i pierwszym sekretarzem zarządu krajowego Stowarzyszenia Marksistów Polskich, a także współtworzył – jakby to groteskowo nie brzmiało – Związek Komunistów Polskich „Proletariat".

Najdowski wydał zgodę, ale można przypuszczać, że twórczości Mostowicza nie lubił. Zapewne pamiętał jeszcze, jak w 1950 r. w „Twórczości" ukazał się artykuł Anieli Łempickiej zatytułowany „Mostowicz – pisarz drobnomieszczaństwa". Do starych zarzutów o schlebianie najniższym gustom doszły wówczas nowe – polityczne. Okazało się, że ulubiony przedwojenny pisarz Polaków „reprezentuje zachowawczą ideologię klas posiadających", a jego książki są pozbawione jakichkolwiek wartości poznawczych, gdyż fałszują rzeczywistość.

„Przełamanie ustroju kapitalistycznego i realizacja socjalistycznej budowy społecznej prowadzi do likwidacji literatury drugorzędnej" – pisała Łempicka. Zgodnie z tą wykładnią powieści Mostowicza usuwano z księgarni i bibliotek i oddawano na przemiał.

Dymsza komikuje

Z punktu widzenia walki klasowej nie można się dziwić tow. Łempickiej. Do marksistowskiej doktryny nie pasował sposób, w jaki powieści Dołęgi-Mostowicza przedstawiały zmienny los jednostki, nierzadko wymykający się dialektycznej przewidywalności. Cenzura nie mogła też zaakceptować, że komuniści z przedwojennej KPP pojawiali się tam zwykle jako fanatyczni sowieccy szpiedzy („Doktor Murek", „Ostatnia brygada" czy „Prokurator Alicja Horn"), a klasę robotniczą reprezentował głównie rozpity lumpenproletariat.

Autora „Znachora" „zrehabilitowano" dopiero po śmierci Stalina. W 1954 r. ukazała się wznowiona „Kariera Nikodema Dyzmy", choć Zbigniew Mitzner we wstępie dołączonym do powieści wciąż przekonywał, że tytułowy bohater „wyraża profaszystowskie ciągoty klas panujących".

W 1956 r. powieść zekranizowano, a główną rolę zagrał Adolf Dymsza. W recenzjach pisano, że swoją ekspresją zrobił z filmu niemalże popis kabaretowy. W 1963 r. do kin weszła z kolei ekranizacja „Pamiętnika pani Hanki", ale tak bardzo odbiegająca od pierwowzoru, że trudno było wyłuskać zeń elementy oryginału.

Pisarz dla kucharek?

Pogrzeb w 1978 r., choć na wpół sekretny, spowodował jednak renesans popularności Mostowicza. Szybko powstały dwa seriale radiowe „Doktor Murek" z Romanem Wilhelmim i „Kariera Nikodema Dyzmy" z Marianem Kociniakiem, dwa seriale telewizyjne „Doktor Murek" z Jerzym Zelnikiem i „Kariera..." z Romanem Wilhelmim, a w 1981 r. film „Znachor" z Jerzym Bińczyckim.

Książki Dołęgi-Mostowicza zaczęto masowo wznawiać, a także tłumaczyć na inne języki. Oblicza się, że tylko w latach 80. sprzedano 3 mln egzemplarzy jego powieści. Potem trudno już było cokolwiek liczyć, a remake „Znachora" z 2023 r. dowiódł wręcz, że fabuły spod ręki pisarza wciąż mają potencjał na hity. A co za tym idzie, na spory zysk.

Można nawet powiedzieć, że czytanie i oglądanie Mostowicza przestało być wstydliwe, nawet dla tych identyfikujących się jako elita. Wspomniany Jarosław Iwaszkiewicz, który przed wojną obśmiewał jego twórczość jako „literacką tandetę", w powojennych felietonach (m.in. z cyklu „Rozmowy o książkach" i „Dziennikach") złagodził dawne sądy. Zauważał, że choć powieści Mostowicza miały „schematyczną konstrukcję", ich autor potrafił trafnie uchwycić „obyczajowość, mentalność i mechanizmy społeczne przedwojennej Polski".

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

HISTORIA

Mariusz Grabowski

Jak masoneria zniknęła z pejzażu politycznego II RP

22 listopada 1938 r. prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki podpisał dekret o rozwiązaniu istniejących zrzeszeń wolnomularskich



FOT. NAC

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy?

Ogłoszony w Dzienniku Ustaw dekret miał tylko 8 artykułów. Artykuł 2 mówił wprost: „Kto bierze udział w związku wolnomularskim lub działalność takiego związku popiera, podlega karze wiezienia do lat 5 i grzywny".

Masoni są wszędzie

Skąd wzięła się tak nieprzejednana postawa Mościckiego wobec wolnomularzy? Przecież masoneria II RP nie tylko rekrutowała członków z sanacyjnych elit II RP, ale wprost poparła przewrót majowy? Nim odpowiemy na to pytanie, przyjrzyjmy się panoramie lóż w dwudziestoleciu.

Masoni objawili się w Polsce natychmiast po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Już w 1920 r. powołano Wielką Lożę Narodową – Polacy Zjednoczeni, rok później Wielką Lożę Narodową Polski i Radę Najwyższą Polski. Ocenia się, że w II RP działało nawet 14 lóż masońskich liczących wielu wpływowych członków w elitach państwa. Z ruchem wolnomularskim związani byli m.in. pierwszy prezydent Polski Gabriel Narutowicz, pięciokrotny premier Kazimierz Bartel, minister spraw zagranicznych i dyplomata Stanisław Patek. Józef Piłsudski wręcz sprzyjał masonerii - najbliżsi mu ludzie byli wolnomularzami, często z jego woli, m.in. Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Walery Sławek i Adam Koc.

Ale o przynależność do lóż podejrzewano także polityków z innych obozów politycznych, m.in. Władysława Sikorskiego i Edwarda Rydza-Śmigłego. Loże masońskie stanowiły nieformalne grupy nacisku na ośrodki decyzyjne i odgrywały znaczącą rolę w ówczesnej polityce. Przykładowo Wielka Loża Narodowa Polski czynnie włączyła się w przygotowanie zamachu majowego, urabiając opinię publiczną i propagując pogląd, „że dla Państwa Polskiego koniecznością jest, aby Marszałek Piłsudski został przywrócony do roli czynnej i twórczej". Tak agitował choćby Andrzej Strug, w latach 1922 do 1923 Wielki Mistrz WLNP.

Uwaga: ekskomunika!

Wielu historyków, m.in. Tomasz Nałęcz czy Włodzimierz Suleja stawia tezę, że na decyzję Mościckiego duży wpływ miała antymasońska propaganda Kościoła katolickiego. Np. ówczesny prymas Polski August Hlond pisał: „Masoneria to konspiracja zagraniczna, której na Polsce nic nie zależy, ale która potężnej Polski nie chce". Z kolei sympatyzujący z endecją abp ormiański Józef Teodorowicz w podobnym tonie dodawał: „Masoneria zaś przy pomocy sekt uderza przede wszystkim w religijne węzły i spójnie narodu, a więc w Kościół i wiarę. Ale uderzenie w Kościół jest tylko środkiem do właściwego celu nienawidzącej samej idei Polski masonerii – to jest do pomniejszenia, osłabienia i, ile to być może, rozbicia samej Polski".

Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. za przynależność do lóż masońskich nakładał na wiernych karę ekskomuniki. W prasie katolickiej II RP chętnie przytaczano wypowiedzi współczesnych hierarchów Kościoła przypominających, jakie zagrożenie dla religii i społeczeństwa niesie ze sobą działalność masonerii.

„Śmierć masonom"

W tej ideologicznej wojnie nie brakowało precedensów oprawnych. Jak podawała „Gazeta Kościelna", 8 marca 1935 r. w Niepołomicach odbył się proces przeciwko ks. Tadeuszowi Jajce, wikaremu z Niegowici (pow. Bochnia), oskarżonemu o występek z art. 127 i 170 kk, a konkretnie: „znieważenie władzy", gdyż stwierdził w trakcie kazania, że w polskim rządzie zasiadają masoni, w związku z czym, zdaniem oskarżycieli, rozpowszechniał fałszywe wiadomości, mogące skutkować „niepokojem publicznym".

Na łamach miesięcznika „Rycerz Niepokalanej" w sierpniu 1938 r. ukazał się duży antymasoński artykuł zatytułowany Powstań, uzbrój się i walcz, informujący o pierwszym zjeździe antymasońskim prasy polskiej, obradującym w Domu Katolickim w Warszawie w dniach 11-12 czerwca 1938 r., pod hasłem: „Śmierć masonom, niech żyje Polska". W artykule podniesiono także kwestię współpracy z państwem w celu zwalczania wolnomularstwa: „Pomoc państwa jest w tym wypadku nie tylko wskazana, ale i nieodzownie konieczna".

Ofiara polityki sanacji

Tadeusz Cegielski stawia tezę, że dekret z 1938 r. był skutkiem decyzji czysto politycznych. Skłócona, osłabiona po śmierci Piłsudskiego ekipa sanacyjna postanowiła porozumieć się z opozycyjną wobec niej endecją, a ta jako główny warunek prowadzenia dalszych rozmów postawiła zlikwidowanie masonerii.

Innymi słowy, była to cyniczna rozgrywka w łonie zaplecza politycznego zmarłego marszałka Piłsudskiego. Ostra walka polityczna mająca na celu wyłonienie nowego ośrodka władzy w skłóconym walką o przywództwo we własnym obozie politycznym.

„Narodowa Demokracja liczyła, że polscy wolnomularze trafią, wzorem Niemiec, do obozów koncentracyjnych, skazani zostaną na surowe wyroki, z karą śmierci włącznie. Skończyło się na jednej rewizji w warszawskim mieszkaniu Marii Dąbrowskiej i Stanisława Stempowskiego, za co zresztą komendant policji mocno ich później przepraszał" – mówił Cegielski w wywiadzie dla „Dziennika Polskiego" w 2014 r.

Solą w oku sanatorów był także fakt, że wielu wolnomularzy uaktywniło się w latach 1937-1938 w opozycji. Przejawiało się to m.in.: w zainicjowaniu przez nich Klubów Demokratycznych w największych miastach w Polsce oraz bezpośrednim udziale wysoko postawionych braci we Froncie Morges.

Kozłowski w natarciu

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt „kwestii masońskiej" w drugiej połowie lat 30. – kampanię prowadzoną przez Leona Kozłowskiego, premiera rządu w latach 1934-1935, skądinąd byłego wolnomularza. To on na forum „Polityki" opublikował artykuł „Parę uwag o masonerii w Polsce", starając się nagłośnić w nim kwestię wpływów masonerii w Polsce, zarzucając jednocześnie obozowi rządzącemu, że po śmierci marszałka Piłsudskiego „zaniechał walki z lożami" i że „około dwóch tysięcy wolnomularzy zajmuje w II Rzeczpospolitej kierownicze stanowiska".

19 lutego 1938 r. miała miejsce debata parlamentarna w Sejmie na temat masonerii, w której głos zabrał m.in. poseł Juliusz Dudziński, autor interpelacji „w sprawie należenia funkcjonariuszy państwowych do nielegalnych organizacji, mających centrale poza granicami państwa oraz udzielania gmachów państwowych na zebrania takiej organizacji". Odpowiadał mu premier Felicjan Sławoj-Składowski i to w sposób dość charakterystyczny:

„Przejdźmy do tej samej sprawy, do tych strasznych masonów. Sprawa masonerii nie została więc dotąd załatwiona przez 34 rządy, nie przez mój, ale całe 34 rządy, w tym wielokrotnie rządy marszałka J. Piłsudskiego, na którego powołał się kolega Dudziński. Dlaczego nie została załatwiona? Nie dlatego, ażeby ten stan rzeczy był taki przyjemny i żeby to było dobrze, że jest nie załatwiony. (...) Panie kolego Dudziński, życzę Panu dobrze, ostrożnie, bo masoneria już niejednego skróciła".

Znikające loże

Choć rewelacje Leona Kozłowskiego przyjmowano z dystansem, a nawet ukuto z tego powodu dwuwiersz: „Kozioł wskaże masona, Polska ze śmiechu kona", to jednak niejawny charakter organizacji masońskich budził wiele emocji. Skorzystał na tym Mościcki podpisując dekret. Ze wszystkimi tego konsekwencjami.

„W związku z dekretem o rozwiązaniu zrzeszeń wolnomularskich władze bezpieczeństwa, po przeprowadzeniu szeregu rewizyj i na podstawie uzyskanych materiałów, spowodowały likwidację istniejących lóż polskich" - donosiła 15 grudnia 1938 r. „Gazeta Lwowska".

Jak pisze Józef Koredczuk w tekście „Kwestie prawne związane z rozwiązaniem zrzeszeń wolnomularskich w II Rzeczypospolitej": „Majątek (...) miał być przeznaczony na cele dobroczynności publicznej, zaś ich archiwa i dokumenty miały być przekazane na rzecz państwa (art. 1 ust. 3 dekretu). W rzeczywistości po przystąpieniu do realizacji dekretu władze niekiedy przed przekazaniem dokumentów pomasońskich udostępniały je dziennikarzom i od razu stawały się one podstawą publikowanych przez nich artykułów o masonerii w prasie polskiej".

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Poznajcie bliżej kolejny młody talent z naszego województwa

Za nami już ponad dwa tygodnie emocji związanych z Plebiscytem Sportowym. W jego ramach prezentujemy nasze młode talenty, pokazując historie dzieci , dla których sport jest czymś więcej niż hobby.

To ich pasja, sposób na hartowanie ciała i duszy, a także bardzo ważna część codzienności. Dla jednych zaczęło się od treningu, na który zaprowadzili ich rodzice. Inni sami odkryli dyscyplinę, bez której dziś trudno wyobrazić im sobie życie. Bo sport daje im radość, uczy wytrwałości, pomaga pokonywać własne słabości i buduje charakter. Za każdym ich sukcesem stoją godziny treningów, wiele wyrzeczeń, a także wsparcie najbliższych. - Każdy z młodych talentów ma swoją historię, a my chcemy te historie opowiadać i pokazywać naszym czytelnikom. Dlatego dziś prezentujemy kolejnego młodego sportowca z naszego województwa - mówi Katarzyna Adamczyk, dziennikarka, która opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji. W kategorii Sportowy Talent Roku znajdziecie zarówno tych, którzy mają już na koncie znaczące sukcesy, jak i tych, którzy nabierają rozpędu. Wszystkich łączy zaangażowanie, pasja i chęć ciągłego rozwoju.

Jak zaczęła się sportowa przygoda? Jak wygląda codzienność związana ze sportem? Przeczytacie o tym w sylwetce przygotowanej dzięki informacjom, którymi podzielili się z nami bliscy młodego sportowca.



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE
LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

SPORTOWY TALENT ROKU

Żużel daje Damianowi więcej niż sukcesy na torze

- Sportowa przygoda naszego syna rozpoczęła się bardzo wcześnie, bo już w wieku 4 lat, kiedy po raz pierwszy wsiadł na mały motocykl typu pocket bike. Od samego początku było widać, że jazda na dwóch kółkach sprawia mu ogromną radość. Z czasem przyszedł kolejny etap - przesiadka na motocykl crossowy, na którym rozwijał swoje umiejętności i nabierał coraz większej pewności siebie. Prawdziwy przełom nastąpił jednak w 2023 roku, kiedy rozpoczął swoją przygodę z żużlem. Już od pierwszych treningów widzieliśmy, że to coś wyjątkowego - mówi Joanna Bełtowska. Żużel od razu skradł serce Damiana Bełtowskiego (Stal



Gorzów Wielkopolski), a jego zaangażowanie, determinacja i pasja pokazały, że nie jest to tylko chwilowe zainteresowanie czy zwykłe hobby. Sport daje chłopcu więcej niż sukcesy na torze. Kształtuje jego charakter i uczy ważnych wartości, które przydadzą mu się nie tylko w sporcie, ale również w dorosłym życiu.

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY



Klaudia Salwierak, taniec towarzyski, KTT Urban Nowa Sól, powiat nowosolski



Daria Osowska, bungee fitness, Airlift Strefa skoku, Gorzów Wielkopolski



Karolina Marzec, biegi, Dzikie Dziki Gorzów, Gorzów Wielkopolski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Hubert Adamczyk, piłka nożna, Akademia Sportu ORŁY, powiat nowosolski



Grzegorz Tymrakiewicz, brazylijskie jiu-jitsu, KSSW WildBears, powiat gorzowski



Dawid Gapski, piłka siatkowa, KS Promień Żary, powiat żarski

TRENER ROKU



Dariusz Odej, koszykówka, AZS AJP Gorzów Wielkopolski, Gorzów Wielkopolski



Adrian Łopiński, koszykówka, SKM Zastal, Zielona Góra



Grzegorz Czekałowski, piłka nożna, Akademia Piłkarska CiSter Football Międzyrzecz, powiat międzyrzecki

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Andry Lizeth Saldana Acosta,** piłka nożna, TS Zielona Góra-Przylep, Zielona Góra
2. **Ewa Boś,** lekkoatletyka, Nowosolska Grupa Biegowa, powiat nowosolski
3. **Klaudia Salwierak,** taniec towarzyski, KTT Urban Nowa Sól, powiat nowosolski

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Marcin Biernacki,** biegi, Start Zielona Góra, powiat żagański
2. **Hubert Adamczyk,** piłka nożna, Akademia Sportu ORŁY, powiat nowosolski
3. **Grzegorz Tymrakiewicz,** brazylijskie jiu-jitsu, KSSW WildBears, powiat gorzowski

TRENER ROKU

1. **Dariusz Odej,** koszykówka, AZS AJP Gorzów Wielkopolski, Gorzów Wielkopolski
2. **Adrian Łopiński,** koszykówka, SKM Zastal, Zielona Góra
3. **Adrian Mackieło,** piłka nożna, Mała Akademia Odra Pomorsko, powiat zielonogórski

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Maja Wrębel,** Rzut Młotem, AZS AWF Gorzów Wielkopolski
2. **Igor Piotrowicz,** Piłka nożna, Iskra Janczewo
3. **Damian Bełtowski,** Żużel, Stal Gorzów Wielkopolski

DRUŻYNA ROKU

1. **Akademia Siatkówki Orzeł Międzyrzecz,** piłka siatkowa, powiat międzyrzecki
2. **UKS Trójka Nowa Sól,** piłka ręczna, powiat nowosolski
3. **Akademia Piłkarska UKS Bielik,** piłka nożna, powiat zielonogórski

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.gazetalubuska.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

REKLAMA 0011614838

Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie

informuje:

1. W dniach od 20.11.2026 r. do 11.12.2026 r. wyłożony będzie, do publicznego wglądu, projekt planu urządzenia lasu (PUL) na lata 2027-2036 dla Nadleśnictwa Trzciel, wraz z Prognozą oddziaływania tego planu na środowisko.
2. Projekt planu, udostępniony będzie odpowiednio w siedzibie Nadleśnictwa Trzciel, w dniach urzędowania biura nadleśnictwa, w godz.: 8.00–14.00 oraz na stronie BIP RDLP w Szczecinie, pod adresem: https://www.gov.pl/web/regionalna-dyrekcja-lasow-panstwowych-w-szczecinie/dokumenty-przewidziane-do-publicznej-konsultacji-w-procesie-tworzenia-planu-urzadzenia-lasu
3. Celem wyłożenia jest powszechna, wielostronna konsultacja, zawartych w planie urządzenia lasu zadań z zakresu ochrony przyrody i trwale zrównoważonej gospodarki.
4. W okresie wyłożenia, każdy ma prawo wpisać swoją uwagę/opinię na temat ww. projektu PUL, do specjalnie przygotowanego „Tomu Konsultacji społecznych" projektu lub przesłać ją na adres nadleśnictwa (trzciel@szczecin.lasy.gov.pl)
5. Właściwym do rozpatrywania uwag i wniosków jest Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie. Jeżeli uwaga będzie miała charakter zastrzeżenia do ustaleń zawartych w projekcie PUL, Dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie – udzieli stosownej odpowiedzi na zastrzeżenia w terminie 14 dni od zakończenia okresu wyłożenia planu.

Zapraszamy do udziału w konsultacjach społecznych.

REKLAMA 0011615232

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Zgodnie z §6 ust. 5a Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. 2014 r. poz. 1490)

WÓJT GMINY SKĄPE

ogłasza

I USTNY PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości będącej własnością Gminy Skąpe

1. Oznaczenie nieruchomości:
- nieruchomość gruntowa niezabudowana, oznaczona w ewidencji gruntów i budynków symbolami „Bi" oraz „N", o numerze ewidencyjnym 398/8, położona w obrębie Radoszyn, o powierzchni **1,05 ha,** dla której Sąd Rejonowy w Świebodzinie prowadzi księgę wieczystą nr ZG1S/00020271/5 bez jakichkolwiek obciążeń i zadłużeń.

2. Cena wywoławcza nieruchomości:
- 75 000,00 zł netto

3. Wadium:
- 7500,00 zł, wpłata wadium w pieniądzu do dnia ***21.12.2026 r.*** na konto Gminy Skąpe **nr 69 1020 5402 0000 0502 0027 8903 w PKO BP S.A. Świebodzin**

4. Termin i miejsce przetargu:
- przetarg odbędzie się w dniu ***11.01.2027 r.*** o godz. **10:00** w Sali Sesyjnej Urzędu Gminy Skąpe.

5. Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
- ogłoszenie o przetargu będzie wywieszone na tablicy ogłoszeń na I piętrze w siedzibie Urzędu Gminy Skąpe, a także opublikowane na stronie internetowej https://samorzad.gov.pl/web/gmina-skape

6. Dane teleadresowe, pod którymi można uzyskać szczegółowe informacje:
- samodzielne stanowisko ds. gospodarki nieruchomościami Urzędu Gminy Skąpe, pok. 19, I piętro, tel. 68 34 705 59.

DROBNE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

ODKUPUJEMY ZADŁUŻONE SPADKI I UDZIAŁY W NIERUCHOMOŚCIACH. TEL. 515-164-088

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

0011614836

Nie trzeba być z kimś spokrewnionym,
by stać się sobie bliskim.
Są ludzie, którzy swoją obecnością,
życzliwością i oddaniem
potrafią zyskać miejsce w sercach wielu osób.

Takim był

Pan

Stanisław Olejnik

i tak Go zapamiętamy.

Naszej Koleżance Ani
oraz całej Rodzinie i Bliskim

składamy najszczersze wyrazy współczucia.

Koleżanki, Koledzy, Rodzice oraz Wychowawczyni
byłej klasy 1B Szkoły Podstawowej nr 8 w Zielonej Górze

REKLAMA 0011614876

KOMUNIKAT

Zarząd Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej informuje, że na stronie internetowej **www.zielonogorska-sm.pl** zamieszczono ogłoszenie o wyborze ofert na stawki roboczogodziny na 2027 r. dotyczące poszczególnych branż, badań instalacji, przeglądów 5-letnich.

REKLAMA 0011614854

BURMISTRZ SULECHOWA

INFORMUJE

o ogłoszeniu przetargów na zbycie nieruchomości stanowiących własność Gminy Sulechów, które odbędą się w dniu **14 stycznia 2027 r. oraz 21 stycznia 2027 r.** w sali nr 104, w Urzędzie Miejskim Sulechów.
Ogłoszenie o przetargach zamieszczone zostało na stronie internetowej Urzędu www.sulechow.pl, na stronie Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.sulechow.pl oraz na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Sulechów (I piętro).
Szczegółowych informacji dotyczących przetargów można uzyskać pod numerem telefonu 68 385 11 31 lub w pokoju 121 w Urzędzie Miejskim Sulechów.

REKLAMA 0011604040



REKLAMA 0011603620



REKLAMA 0011614171



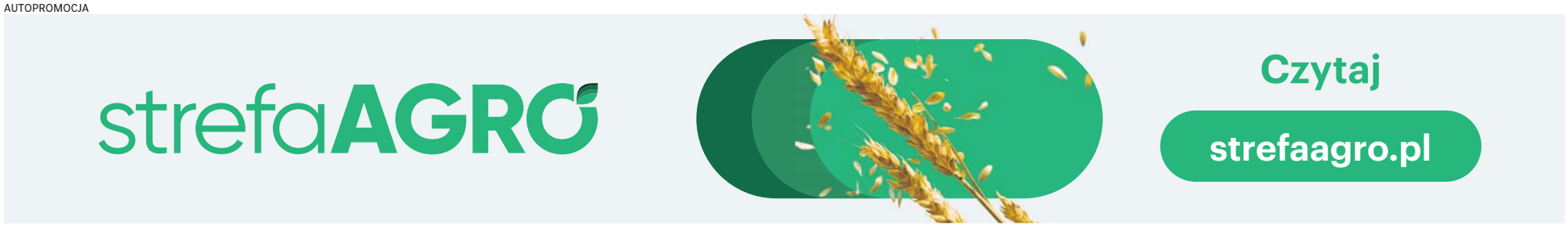
AUTOREKLAMA



REKLAMA 0011459133



AUTOPROMOCJA



eprasa.pl 6e1dcb7b1e

Krzyżówka panoramiczna

automatyczna w telefonie
np. Piotr Lisek
mały chłopiec
kraj z Wilnem
duże miasto w Argentynie
szkocki deseń
statek rybacki
wcięcie w stoku górskim
królewski fotel
miasto serów w Holandii
budowana przez bobry
przed-porcie
Barack, 44. prezydent USA
Akwizgran
miękka tkanina
weksel ciągniony
uczestnik wielu bitew
kończy partię szachów
przepowiednia, wróżba
interwał muzyczny
zawodnik na boisku
Wielka ... w Azji
Willem, aktor z USA
płynie przez Poznań
postać z „Chaty za wsią”
płoną w kominku
zabronienie
straż, obstawa
... Oz, pisarz izraelski
epoka trzeciorzędu
okrągła bułka pszenna
egipski władca
wodny na banknocie
kraj z Katmandu
wąż dusiciel
nastrojowa poezja
jesienny kwiat, marcinek
brąz lub stal
grecka bogini niezgody
kolejowe szlaki
polny owad
niezdara, oferma

Uśmiechnij się!

Uśmiechnięty Jaś wraca ze szkoły i oznajmia, że wygrał konkurs zoologiczny.
– Świetnie – mówi matka. – A jakie były pytania? – Pytanie było jedno: „Ile nóg ma emu?”, i powiedziałem, że trzy.
– Ale emu ma dwie nogi.
– Reszta ...



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) osoby towarzyszące VIP-owi (6).
B) osoba oschła, pozbawiona uczuć (5,4).
C) jak do niego - to coś do niczego! (6).
D) stekowiec o charakterystycznie zakończonym pysku (7).
E) dawny nadzorca prac rolnych (6).
F) potoczne określenie mężczyzny (5).
G) narzędzie rolnicze do spulchniania gleby; kultywator (6).
H) „... traw”, powieść Trumana Capote (5).
I) wzór do naśladowania (5).
J) nadmorska część Gdańska z przystanią dla rybaków (9).
K) wesoła z Windsoru (8).
L) konkuruje z „Milky Way” (4).
Ł) gatunek wierzby (4).
M) pitne trójniaki (5).
N) zakochał się we własnym odbiciu (6).
O) piątki lub szóstki w dzienniku (5).
P) kudłaty węgierski pies pasterski (4).
R) przedmiot materialny (5).
S) ćwiczenia podnoszące sprawność fizyczną (5).
T) historyczne bębny z polskiego hymnu (8).
U) mała ryba słodkowodna (6).
W) ... syty i owca cała (4).
Z) pasiasty ssak koniowaty z sawanny (5).
Ż) komedia autorstwa Gabrieli Zapolskiej (7).

Krzyżówka z hasłem

1	2	3	4	5	6	7	8	9

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 9 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

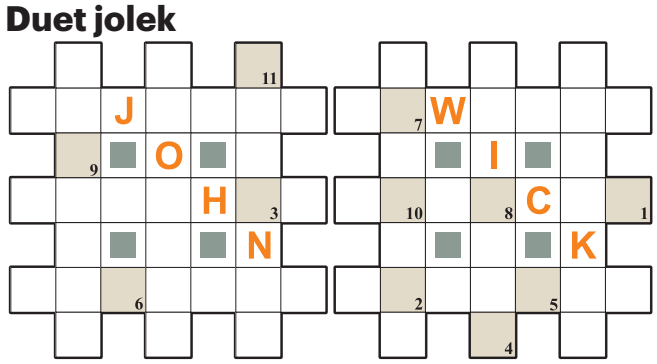
Poziomo:
1) przejmujący żal,
7) łamigłówka z Japonii,
8) domowe obuwie,
9) Stafan, król Polski,
12) naczynie laboratoryjne,
13) spaja dwa urządzenia,
15) zieleń na Saharze,
17) rodzaj pogrzebacza,
18) sielankowa kraina,
22) afrykański kraj z Luandą,
23) nacierany kalafonią.

Pionowo:
1) maszyna tkacka,
2) narzędzie kopacza,
3) ręczny „odkurzacz”,
4) dawna kopalnia soli,
5) gra jak sweter,
6) komisja konkursowa,
9) plac ze straganami,
10) gapa, ślamazara,
11) cięgi, baty,
14) leśny krzew owocowy,
15) wielka ilość, masa,
16) rezerwa, zasób,
19) dawna nazwa diabła,
20) Cameron, aktorka z USA,
21) atak szału.

największe miasto Syrii
ryba w Pacyfiku
delikatesowa wędlina
żartobliwie o sukience
układ rubryk
WIRÓWKA PANORAMICZNA
kończy zdanie
liturgiczny talerzyk
stalaktyt w jaskini
mieszkanka Kataru
stanowisko pracy

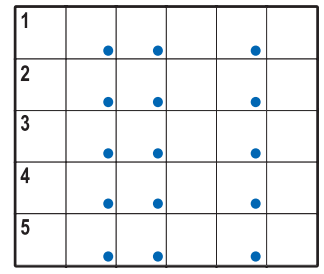
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– ogon komety
– nakrycie głowy malca
– wydma jak tkanina
– obramowanie, obwódka
– rodzaj stempla ze stali
– faworyt w gonitwie
– podróżna walizeczka
– wielki talent
– Telly, filmowy Kojak
– grube, wełniane rajstopy
– imię papieży
– „Eugeniusz ...”, poemat Puszkina

Logogryf



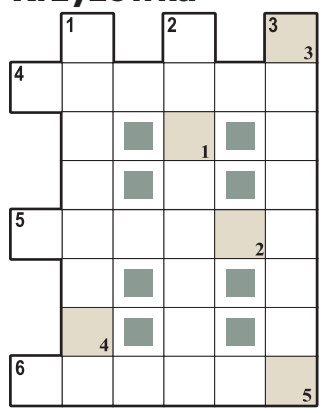
Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie: wizytówkę satyryka.
1) nieduża rola teatralna lub filmowa,
2) żytnie lub pszenne odpady,
3) wiosenne warzywo liściaste,
4) „... Billy”, autorski film Clinta Eastwooda,
5) przezroczysty element witraża.

Szyfr

2					18
12	13	5	1	16	19
17					8
15		6	14	3	11
9	4	7			
		10			

Litery z pól od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: tytuł opery.
Poziomo:
12) masa ludzi, mrowie,
6) gruby koc,
9) kobiece imię z „Chaty za wsią”.
Pionowo:
2) broń, która pokonała Goliata,
18) powieść Emila Zoli,
6) stopień w dżudo.

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 5 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) polskie kluby piłkarskie.
Pionowo:
1) podział Polski na dzielnice,
2) tropikalne warzywo spokrewnione z dynią,
3) zakład przesyłający paliwo do kuchenek.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … powiedziała, że człowiek; **krzyżówka A-Ż:** kalkomania; **krzyżówka z hasłem:** Żyj, aby żyć; **wirówka panoramiczna:** Po czyniе na nic rada; **duet jolek:** Keanu Reeves; **logogryf:** Piotr Baltroczyk; **szyfr:** "Sprzedana narzeczona"; **krzyżówka:** Legia.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

przyrząd pomiarowy / miękka, gęsta masa
gruba zasłona, kotara
Wolfgang Amadeusz
czynność na polu
„Titanic" na dnie Atlantyku
ciasto z rożna / stan w USA
serial animowany z USA
np. „Pożegnalny walc" / rodzaj literacki
tokaj lub malaga / parada
wał pod torami
zbytnia pewność siebie / pieszczotliwie o dziecku
samiec owcy / deszyfrator
biblia / pośrednik handlowy
część stolicy Węgier
przestępny / marzenie karierowicza / kociokwik / lek na ból gardła
bon na zakupy
czasomierz dla maratończyka
język powieści
duży antałek / rozsądek
święta księga z surami
tatarski obóz / harcerski alarm
porozumienie handlowe
siłacz, mocarz
Tomasz, przyjaciel Mickiewicza / staropolski pan
karny lub wolny
składnik jądra atomowego
„Król ...", film animowany
cięgi, razy
wielki gad z Komodo
kraina historyczna w Izraelu
idylla, bukolika
maszyna na stoku narciarskim
miejsce spotkań masonów
siedzi cicho pod miotłą
pajęczyca z kreskówki / tworzy zatory na rzece
zaraz po orce
narzędzie kowala
góry przenosi
jednostka długości / legendarny polski król
utwór poetycki / wystawowe
imię aktorki z filmu „Gilda"
naczynie na żurek
„Łaciate" w kartonie
sprzęt w sanitarce
„Gra o ..." serial USA
model Nissana
rybi tłuszcz
część powiatu
szczyt do zdobycia / dawny wojenny statek żaglowy
tnie kłody na deski
ptak śródziemnomorski
stolica Grenlandii
gaz w jarzeniówce
republika islamska
kierownica kutra
kananejska bogini płodności
azjatycki pojazd
stu- złotowy
wyspa raj dla turysty
godność osobista
ostry sprzeciw
barwnik w marchwi
operowy kniaź
kończy pacierz
bohater „Tanga" Mrożka
wznoszenie willi
wieża meczetu / karmiony piersią / arabski sędzia
włókno z liści agawy
człowiek surowych zasad
paczka, tobołek
damska fryzura
drzewo z żołędziami
skowronek polny
kaustyczna
konny uczestnik corridy
arabski targ
konkuruje z „Bryzą"
pramatka ludzkości
bohater „Iliady"
wyworzony z budowy
chwast w zbożu
„Noce ...i ", polski serial / królewska córka w Hiszpanii
spis dziejów
uszko w futrynie
jeden u dromadera
polska kawa zbożowa
samochodzik-zabawka
amerykański storczyk
sypialnia szlachcianki
narzędzie ślusarza
harmider, zgiełk
atrybut Temidy / wytwórnia piwa
kawalerzyści / nauka na UJ
awantura, chryja
kościelne nabożeństwo
zimowe wakacje
... Alda, aktor z USA
miasto z dramatu Szekspira / pobudka, powód
słona lub słodka
psuje się od głowy
część meczu tenisowego / starożytne liczydło
dopływ Wisły, Czarna Woda
grecki Amor
bobrowa grobla
roślina mokrych łąk
szalona zabawa, heca
gra dla trzech górników
Klio lub Talia
brutto – tara
Lx dla fizyka
filmowy agent 007
czeska ciężarówka
rywal firmy Adidas
dyskusja / siatka na ryby
prawy dopływ Sekwany
szata liturgiczna
indonezyjska wyspa
kamionka lub tumak
szkolne pomieszczenie
wiązany pod szyją

AUTOPROMOCJA 0111227873

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie: myśl Henryka Elzenberga.

ROZWIĄZANIE: KULTURA JEST PARADĄ WARTOŚCI.

SŁOWNIK: ANAT, NOTE, OISE, ROLAK, SAMARIA, SIZAL, SUK.

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

SKOKI NARCIARSKIE

Maciej Maciusiak: Jesteśmy dobrze przygotowani do tego sezonu. Rusza Puchar Świata

Paweł Wiśniewski

Najbliższe – piątek, sobota i niedziela. Norwegia, Lillehammer, nieco ponad dwie godziny jazdy autem na północ od stołecznego Oslo. Właśnie tutaj, na miejscowej „Lysgårdsbakken" (HS140) rusza 48. edycja Pucharu Świata w skokach narciarskich. Rozpoczniemy od konkursu drużyn mieszanych, po czym odbędą się zmagania indywidualne.

Trener kadry skoczków narciarskich – Maciej Maciusiak nie kryje, że jest bardzo zadowolony z okresu przygotowawczego.

– Wykonaliśmy kawał dobrej roboty – mówi. – Jest trochę niecierpliwości, bo to pierwsze konkursy PŚ, ale wszyscy czujemy, i zawodnicy, i cały sztab, że jesteśmy dobrze przygotowani do sezonu.

Ostatni etap przygotowań zawodnicy spędzili na skoczniach w Zakopanem i Wiśle.

– Oba obiekty były bardzo dobrze przygotowane – wyjaśnia Maciusiak. – Trenowaliśmy na torach lodowych, z najazdem dokładnie takim samym jak na większości skoczni w PŚ. Zawodnicy lądowali na igelicie. W Lillehammer będzie inaczej, bo tam tory najazdowe są śniegowe. Tu jest troszeczkę różnica, ale myślę, że wszystko powinno być pod kontrolą. Ze sprzętem również problemów nie było.

Po konsultacji w Wiśle Maciusiak ogłosił skład reprezentacji na zawody w Lillehammer. Znaleźli się w niej: Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Klemens Joniak, Maciej Kot, Dawid Kubacki i Jakub Wolny.

Czy szkoleniowiec długo namyślał się przy wyborze zawodników?

– Wahania na pewno były – twierdzi otwarcie. – Czterech skoczków już wcześniej wybraliśmy, a w ostatnim sprawdzianie w Wiśle do dwóch ostatnich miejsc kandydowało jeszcze czterech: Dawid Kubacki, Jakub Wolny, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł. Postawiliśmy na Dawida i Jakuba. Decydowała wyłącznie forma sportowa.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI/POLSKA PRESS

Doświadczenie i wiedza Dawida Kubackiego mogą tylko pomóc Kacprowi Tomasiakowi

TENIS

Potop szwedzki w żeńskim wydaniu. W weekend mogą być ciężkie boje

Paweł Wiśniewski

Za nami oficjalne losowanie meczu Polska – Szwecja, który odbędzie się w ramach prestiżowych rozgrywek tenisowych Billie Jean King Cup. Przez dwa najbliższe dni nasze panie rywalizować będą w Hali Mistrzów we Włocławku. Zwycięzczynie zagrają w kwietniu 2027 roku o awans do turnieju finałowego nieoficjalnych drużynowych mistrzostw świata.

Poza składem, z różnych przyczyn, znalazło się aż pięć najwyżej notowanych Polek: Iga Świątek, Maja Chwalińska, Magda Linette, Magdalena Fręch i Katarzyna Kawa. W obliczu tylu absencji liderką reprezentacji Polski jest sklasyfikowana na 144. w rankingu światowym Martyna Kubka.

– Bycie liderką kadry to dla mnie duży przeskok – wyjaśnia Kubka. – Wiem, że to efekt nieobecności kilku zawodniczek, ale ten sezon był udany i bardzo się z niego cieszę. Chcę się sprawdzić w nowej roli.

Skład Polek uzupełniają Linda Klimovicova, Weronika Falkowska i Gina Feistel.

W tym sezonie liderka Szwedek, Kajsa Rinaldo Persson, triumfowała w zawodach ITF W50 w Quebec City. Przed rokiem zwyciężyła w Bytomiu w turnieju ITF W50.

Piątek: Gina Feistel – Kajsa Rinaldo Persson (godz. 17.00) i Martyna Kubka – Caijsa Hennemann.

Sobota: Weronika Falkowska/Martyna Kubka – Caijsa Hennemann/Lisa Zaar (godz. 13.00), Martyna Kubka – Kajsa Rinaldo Persson, Gina Feistel – Caijsa Hennemann.

Transmisje w Polsacie Sport 2.

PIŁKA NOŻNA

Po straconym roku prezes PZPN gra jeszcze na zwłokę

Adam Godlewski

Wiadomo, że Jan Urban nie udźwignął ciężaru i presji związanych z prowadzeniem piłkarskiej reprezentacji Polski w Lidze Narodów UEFA, ale na decyzję, czy mimo to będzie kontynuował pracę z kadrą, jeszcze poczekamy. Niewykluczone, że nawet do grudnia...



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Cezaremu Kuleszy od początku trudno było odnaleźć wspólny... rytm z Janem Urbanem, ale na koniec gra na zwłokę. Czy znów zaskoczy?

Biało-Czerwoni mieli tej jesieni – po nieudanym barażu o amerykański mundial – rywalizować o powrót do Dywizji A UEFA Nations League, tymczasem ledwie – i szczęśliwie – utrzymali się na zapleczu europejskiej elity. Tylko jedna wygrana i dwa remisy (w 6 meczach), na dodatek uzyskane w stylu dalekim od oczekiwanego, nie spowodowały jednak natychmiastowej dymisji trenera Jana Urbana. Prezes PZPN Cezary Kulesza chce jeszcze przed podjęciem kluczowej personalnej decyzji zapoznać się z raportem przygotowanym przez (ludzi) selekcjonera...

Oczywiście, to tylko wybieg ze strony Kuleszy, mający na celu wsłuchanie się w społeczne nastroje dotyczące przyszłości i personaliów w reprezentacji. Z góry można bowiem zakładać, że z raportu szef PZPN nie dowie się niczego, czego dotąd nie wiedziałby o tej kadrze: jej taktyce, stałych fragmentach czy schematach Po pierwsze dlatego, że z takich dokumentów tworzonych w przeszłości (m.in. przez Macieja Skorżę w imieniu Pawła Janasa czy przez Adama Nawałkę) nie wynikało kompletnie nic. A po drugie – nie ma w sztabie autora, który mógłby zmierzyć się z „pisarskim" wyzwaniem. Urban jest praktykiem (nie analitykiem), a jego pierwszy asystent Kibu Vicuna ma – usprawiedliwione – ograniczenia w posługiwaniu się językiem polskim. Zatem pomysł raportu pojawił się tylko dlatego, że Kulesza chce zyskać na czasie...

Nikt nie nie powinien się też oszukiwać, że w Lidze Narodów nasz zespół się rozwinął. Bo jeśli już, to mocno obniżył jakość, a nawet się cofnął. 0,83 punktu na mecz to średnia wręcz zatrważająca. Zwłaszcza że wszystkie 5 (słownie: pięć) „oczek" udało się wywalczyć WYŁĄCZNIE przed własną publicznością. Zatem nie dość, że mamy drużynę nieskuteczną (zarówno w ofensywie, jak i w defensywie, jak powiedziałby Nawałka), to jeszcze w ogóle niepotrafiącą grać na wyjazdach...

W trzech jesiennych meczach UEFA Nations League „w delegacjach" Biało-Czerwoni zdobyli tylko dwa gole, a stracili aż 6. W pokonanym polu na „własnych śmieciach" zostawiły nas nawet takie „potęgi", jak 57. w światowym zestawieniu Bośnia i Hercegowina oraz 58. Rumunia. A przecież w eliminacjach mistrzostw Europy mecze trzeba będzie rozgrywać nie tylko na Stadionie Narodowym w Warszawie, ale też – rewanże – na boiskach rywali. Czy z góry możemy przyjąć, że z wyjazdów przywieziemy okrągłe 0? Po co zatem w ogóle przystępować do kwalifikacji?

Po prawdzie zresztą trudno oprzeć się refleksji, że nasz zespół narodowy zanotował ogromny regres od momentu, kiedy w sztabie nie ma śp. Jacka Magiery. Po nagłej i niespodziewanej śmierci „Magica" średnia punktowa na mecz spadła niemal trzykrotnie (2,13 vs. 0,75). Oczywiście, wcześniej mogły funkcjonować jeszcze automatyzmy wypracowane w kadencji Michała Probierza, ale wystarczy krótka rozmowa z ludźmi ze sztabu kadry, żeby wiedzieć, iż odkąd brakuje Magiery, nawet zgrupowania nie są organizowane na zbliżonym choćby poziomie. A przecież dokładnie to samo można powiedzieć o organizacji gry. Śp. Jacek był szkoleniowcem – i generalnie człowiekiem – nietuzinkowym; już wiemy, że Vicuna nie był w stanie dać reprezentacji tyle, ile jego zmarły poprzednik. Może zresztą trudno byłoby w ogóle znaleźć kogoś, kto 1:1 zastąpiłby nieodżałowanego „Magica", i nie jest to wina kompetencji Kibu. Może z góry trzeba było po prostu założyć, że aby wypełnić tę niespodziewaną stratę, trzeba zatrudnić dwóch asystentów?

Osobnym problemem reprezentacji jest Robert Lewandowski, dzięki któremu – albo przez którego – Urban w ogóle został selekcjonerem. To przecież konflikt kapitana z Probierzem skutkował dymisją poprzedniego trenera kadry. A to być może miało wpływ i na to, że RL9 „ułożył" sobie już na początku współpracy Urbana tak jak sobie tylko zażyczył...

W każdym razie „Lewy" jesienią grał tylko wtedy, przeciw takim rywalom i przez tyle minut, jak sam sobie wymyślił. OK, to gość, który ma szczególną pozycję w polskim futbolu – jest jedyny i niepowtarzalny – ale czy nadal powinien w ogóle być w tej reprezentacji? A nawet jeśli tak, to chyba już tylko jako dżoker, za to – z całą pewnością – już nie na własnych zasadach. Bo ten czas bezpowrotnie minął...

Urban „naprodukował" aż 17 debiutantów. To dość, aby rozegrać mecz z kompletem zmian, ale ilość nie przeszła w jakość. Tak naprawdę szansę „z miejsca" dostali tylko Przemysław Wiśniewski (już, zdaje się, skreślony) oraz Wiktor Nowak, Marcel Reguła i Oskar Kubiak. Tymczasem Kacper Potulski jeszcze w październiku odegrał rolę niemal epizodyczną w porównaniu do możliwości... Sławomir Abramowicz to odkrycie meczu ze Szwecją, ale trudno mu będzie w najbliższych latach wygrać rywalizację o bluzę z numerem jeden, i to nie tylko z Marcinem Bułką. Nietrafionych debiutantów też było kilku, ale znacznie trudniej obronić „etatowo" powoływanych graczy, z Karolem Świderskim na czele...

Cóż, Urban był fantastycznym piłkarzem i jest fajnym gościem, ale rola selekcjonera – zwłaszcza jesienią – mocno Jana przerosła. A warto pamiętać, że 16 miesięcy temu nie był pierwszym wyborem Kuleszy, który uważał, że jest za miękki (słusznie?) na selekcjonera i tylko pod naciskiem mediów dokonał tej nominacji. Wyżej cenił już wówczas Macieja Skorżę i Jerzego Brzęczka. Czy teraz wróci właśnie tylko do tych dwóch nazwisk?

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

SIATKÓWKA

Pogrom w Gorzowie. Stilon przegrał już po trzech setach

Szymon Zatylny

W 7. kolejce siatkarskiej Tauon Ligi Gorzowski Stilon zmierzył się z wicemistrzem Polski i zdobywcą Pucharu Polski - Bogdanką LUK Lublin. Przyjezdni, nie musieli skorzystać z usług sławnego Wilfredo León Venero. Bez żadnych złudzeń Lublinianie wygrywali mecz w trzech setach.

Stilon Gorzów	0
Bogdanka LUK Lublin	3

Sety: 20:25, 18:25, 18:25.
Stilon: Dulski, Stefanović, Kovalov, Maciejewicz, Czerwiński, Siwczyk, Masłowski (libero) oraz Jurczyk (libero), Mordyl, Kiciński i Nurkiewicz.
Bogdanka LUK: Gueye, Ogawa (libero), Sawicki (MVP spotkania), Komenda, Grozdanov, Takahashi oraz Malinowski, Wachnik, Rusin, Gyimah, Zając, Prokopczuk i Sasak.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Dawid Siwczyk (numer siedem) zdobył jeden punkt na sześć prób ataku

Stilonowcy mieli ewidentnie coś do udowodnienia – zarówno sobie, jak i kibicom. Sezon nie układał się bowiem po ich myśli. Ostatnia porażka w Zawierciu 0:3 oraz kontuzja Fabiana Drzyzgi z pewnością nie ułatwiały im zadania. Mimo to spotkanie z wicemistrzami Polski rozpoczęli z wysokiego C. Na objęcie prowadzenia nie musieli długo czekać. Po skutecznym ataku Aleksandra Stefanovicia Gorzowianie wyszli na prowadzenie 4:3, a chwilę później dwoma asami serwisowymi popisał się Illia Kovalov. Kibice nie zdążyli jeszcze nacieszyć się perfekcyjną zagrywką swojego zawodnika, a Stilon miał już pięciopunktową przewagę.

Chwilowa euforia błyskawicznie przerodziła się w niepokój. Wypracowana przewaga stopniała bowiem w mgnieniu oka, co skłoniło Huberta Henno do poproszenia o czas przy stanie 12:11. Po wznowieniu gry inicjatywę przejęli goście, którzy zdobyli trzy punkty z rzędu i objęli prowadzenie. Mimo starań Gorzowianom nie udało się odrobić strat na tyle, by zagrozić rywalom w końcówce seta. LUK pewnie rozstrzygnął tę partię na swoją korzyść, wygrywając z pięciopunktową przewagą.

Gorzowianie pomimo straty pierwszego seta nie zamierzali się poddawać. W drugiej partii szli, jak równy z równym. Przy wyniku 5:7 byliśmy świadkami długiej wymiany, która stała się ozdobą tej części rywalizacji. Na nieszczęście dla niebiesko-białych punkt padł łupem przyjezdnych. Tak można by opisać nie jedną akcję z tej części zawodów. Miejscowym nie można było odmówić zaangażowania, co doporwadziło ich do wyrównania 10:10.

Od tego momentu goście podkręcili tempo zdobywając punkt za punktem, a doping kibiców ubranych w niebiesko-białe barwy cichł z każdą minutą. Drugi set skończył się błyskawicznie, bo już po 43. akcjach. Potężnym atakiem ostatni punkt dla przyjezdnych zdobył Mousse Gueye. Był to jego szósty skuteczny atak w tamtym momencie spotkania. Stilonowcy musieli znaleźć w sobie energię z początku konfrontacji z wicemistrzami Polski, by móc odwrócić losy rywalizacji.

Trzecia partia rozpoczęła się zgodnie ze scenariuszem, jaki można było przewidzieć po przebiegu dwóch poprzednich setów. Solidna gra blokiem gości skutecznie utrudniała Gorzowianom przedostanie się przez szczelnie zamkniętą przestrzeń nad siatką. Lublinianie już na tym etapie spotkania zdobyli dziewięć punktów bezpośrednio blokiem, a aż jedenaście razy zdołali zatrzymać ataki rywali, odbijając piłkę od swoich rąk.

Każda kolejna akcja oddalała gospodarzy od korzystnego zakończenia spotkania. Po asie serwisowym Rana Takahashiego, który dał gościom prowadzenie 14:7, szkoleniowiec Gorzowian ponownie poprosił o przerwę. Liczył, że kilka wskazówek i słów motywacji pozwoli jego podopiecznym odzyskać koncentrację i nawiązać walkę z rozpędzonymi rywalami.

Ostatecznie spotkanie zakończyło się zgodnie z przewidywaniami i bez większych niespodzianek. Dominacja gości była na tyle wyraźna, że Stéphane Antiga – trener Polskich mistrzów świata z 2014 roku – nie musiał nawet korzystać z usług Wilfredo Leona, który całe spotkanie spędził poza boiskiem. Przyjezdni pewnie zamknęli mecz w trzech setach, wywożąc z Gorzowa komplet punktów.©℗

Piłkarski weekend

II liga
Piątek – godz. 18.00: Lechia Zielona Góra – Chojniczanka Chojnice.

III liga
Sobota – godz. 12.00: Miedź II Legnica – Carina Gubin, **godz. 13.00:** Ślęza Wrocław – Stilon Gorzów, godz. 16.00: Polonia Nysa – Odra Bytom Odrzański; **niedziela – godz. 13.00:** Warta Gorzów – ROW 1964 Rybnik.

IV liga
Sobota – godz. 12.00: Sprotavia Szprotawa - Odra Nietków, **godz. 13.00:** Pogoń Świebodzin - Promień Żary, Piast Iłowa - Korona Kożuchów, Dozamet Nowa Sól - Piast Karnin Gorzów, Róża Różanki - Czarni Żagań 1957, Victoria Szczaniec - Ilanka Rzepin, Stal Sulęcin - Łucznik Polned Strzelce Krajeńskie; **niedziela – godz. 13.00:** Grupa Chmiel Polonia Słubice - TS Celuloza Kostrzyn nad Odrą. Pauzuje Lechia II Zielona Góra.

Centralna Liga Juniorów
U-15. Sobota - godz. 12.00: Lechia Zielona Góra – GKS Gieksa Katowice.
(cekon)



FOT. SZYMON ZATYLNY

KOMENTARZ

Moim zdaniem



Andrzej Flügel:
Z czegoś trzeba się cieszyć...

Dzień przed meczem naszej piłkarskiej reprezentacji ze Szwecją oglądałem, jak Niemcy pod wodzą trenera Kloppa „rozwalają" Holandię. Kiedy przed naszym wtorkowym spotkaniem rozmawialiśmy z kolegą, który na futbolu zjadł zęby, że cudownie byłoby tak zagrać, jak Niemcy oraz by Jan Urban, podobnie jak Klopp udowodnił, że mimo przeciwności jego praca idzie do przodu, uznaliśmy, że to chyba niemożliwe. I pewnie nie tylko z tego powodu, że Niemcy mają jednak większy i lepszy wybór piłkarzy...

Nie myliliśmy się. Nie wyglądało to tak żałośnie, jak w meczu z Rumunią, ale znów musieliśmy się cieszyć z remisu, który zawdzięczamy po części słabej skuteczności Szwedów i tego, co między słupkami wyczyniał debiutant Sławomir Abramowicz. Z czegoś trzeba się cieszyć... Tak na koniec uważam, że stała dyskusja, kiedy nie idzie, czyli zwolnienia trenera (pytanie: kiedy nam ostatnio szło?) nie ma sensu. Trener Urban powinien zostać i spróbować jednak coś zrobić z nowym zaciągiem zawodników, których kilku już widzieliśmy. I tyle.

Do gry wraca ekstraklasa i pierwsza liga. Druga nie pauzowała i Lechia Zielona Góra wygrała trzeci kolejny mecz. To już piąte wyjazdowe zwycięstwo. Tylko lider, Znicz Pruszków potrafił dotąd czegoś podobnego dokonać. Dziś na odczarowanym „dołku" Zielonogórzanie podejmują Chojniczankę Chojnice. Nie ukrywam i pewnie nie jestem w tym odosobniony, że liczę na kolejne trzy punkty. Potem mamy jeszcze dwa mecze wyjazdowe z wiosny, rozgrywane jeszcze jesienią. Jeśli z nich coś przywieziemy (czemu nie, przecież to nasza specjalizacja) to czeka nas tak potrzebny zimowy spokój. Oby tak się stało!

Po meczu koszykarzy Zastalu Zielona Góra ze Śląskiem we Wrocławiu kolega, fan basketu, rozpływał się nad tym spotkaniem. Jego zdaniem to był najlepszy mecz, jaki dotąd odbył się w tym sezonie. Była walka, intensywność, ciekawe akcje no i emocje do końca. Ostudziłem jego achy i ochy mówiąc, że lubię oglądać fajne mecze, szczególnie naszej drużyny pod warunkiem, że wygrywa.

Doceniając emocje, jakie wraz z innymi przeżyłem, wybrałbym brzydsze spotkanie. Nawet mniej zachwytu nad niektórymi akcjami czy rzutami, byleby punkty pojechały do Zielonej Góry...©℗

eprasa.pl 6e1dcb7b1e

SPORT

• **W 10. kolejce spotkań Ligi Centralnej, piłkarze ręczni Aurum Gorzów podejmą jutro AZS AGH Kraków.** Mecz w hali SP 20 przy ul. Szarych Szeregów rozpocznie się o godz. 15.00.

KOSZYKÓWKA

Filip Matczak: Chcemy zmazać plamę z Girony i jak najdłużej grać w Europie

Maciej Noskowicz

O niedosycie po meczach w Bydgoszczy i Toruniu, o realiach gry w koszykówkę co trzy dni oraz o tym, dlaczego defensywa Zastalu Zielona Góra potrzebuje jeszcze czasu na zgranie, w rozmowie z „Gazetą Lubuską", opowiada jeden z liderów zespołu, Filip Matczak.

Połowa listopada za nami, macie już za sobą sporo spotkań w polskiej lidze i w europejskich pucharach. Jak ty, doświadczony zawodnik, patrzysz na Zastal? Jakie są twoje wnioski po pierwszych tygodniach gry na dwóch frontach?

Patrząc na bilans i tabele w FIBA Europe Cup oraz w polskiej lidze, uważam, że jesteśmy w dobrej sytuacji. Wiadomo, że są mecze, które nam uciekły i mogły potoczyć się inaczej. Mam tu na myśli inaugurację w Bydgoszczy oraz spotkanie w Toruniu. Kujawsko-pomorskie trochę siedzi nam w głowie, bo uciekły tam zwycięstwa, które mogły paść naszym łupem. Podobnie jest w FIBA Europe Cup, gdzie na inaugurację we własnej hali wymknął nam się mecz ze Słowakami. Żyjemy jednak tym, co jest tu i teraz. Nasza sytuacja jest jasna i klarowna – na obu frontach jesteśmy w grze, możemy walczyć o wiele i budować swoją pozycję w tabeli. To jest najważniejsze.

Puchary europejskie to gra co kilka dni. Z twojej perspektywy to lepiej – bo jest więcej grania, a mniej treningów – czy jednak brakuje czasem „paliwa" w baku?

Na pewno jest to wymagające. Gramy co trzy dni, więc czasu na odpoczynek i spokojną pracę z drużyną jest znacznie mniej. Trenerzy też chcą maksymalnie wykorzystać te krótkie przerwy między meczami, żeby coś poprawić i nauczyć nas lepszego funkcjonowania w systemie. Czasami trzeba po prostu zagryźć zęby. Kiedy ciało boli, głowa musi przez to przejść i to zwalczyć, żebyśmy byli efektywni i wycisnęli maksa z tego skromnego czasu między spotkaniami. Z drugiej strony, każdy z nas gra po to, żeby występować jak najczęściej i mieć okazję reprezentować klub i Zieloną Górę na arenie międzynarodowej. Jest z tego ogromna frajda. Chcemy czerpać z tego jak najwięcej i sprawić, by nasza europejska przygoda nie skończyła się na pierwszym etapie, ale trwała jak najdłużej. To już leży w naszych nogach, rękach i głowach.



FOT. MARIUSZ KAPAŁA

Czy Filip Matczak (po lewej) z trenerem Arkadiuszem Miłoszewskim wyznaczają Zastalowi kolejny cel?

W grupie europejskich rozgrywek trafiliście na zespoły z różnych koszykarskich kultur – jest m.in. liga węgierska, hiszpańska. Poziom rywali zaskoczył cię, czy jest dokładnie tak, jak się spodziewałeś?

Dopóki nie staniesz twarzą w twarz z rywalem na parkiecie, nigdy do końca nie wiesz, czego się spodziewać. Można obejrzeć setki materiałów wideo, ale wszystko weryfikuje boisko. Na ten moment jedynie wyjazdowy mecz w Gironie pokazał, że rywal mocno nas zdominował i wskazał nasze miejsce w szeregu. Wierzę jednak, że przed własną publicznością będziemy mieli okazję się zrewanżować i zagrać znacznie lepszą koszykówkę. Chcemy zmazać tę plamę. W pozostałych spotkaniach graliśmy, jak równy z równym. Imponujące zwycięstwo z węgierskim Szolnoki było dla nas bardzo ważne. Z drugiej strony, takie wygrane mogą czasem delikatnie uśpić czujność i zbudować nadmierną pewność siebie. Jesteśmy jednak na tyle doświadczonymi i odpowiedzialnymi ludźmi, że wiemy, co z tym zrobić. Przed nami kluczowe mecze, po okienku reprezentacyjnym czekają nas bardzo ważne spotkania z Ostendą i w Bukareszcie. Zespoły te są w naszym zasięgu.

Spójrzmy na krajowe podwórko. MKS Dąbrowa Górnicza na czele tabeli bez porażki, brak jednego wyraźnego faworyta. Zgadzasz się z obserwatorami, że PGE Basket Liga jest w tym sezonie jeszcze bardziej wyrównana niż ostatnio?

Z perspektywy kibica czy obserwatora na pewno tak to wygląda. W tej lidze sprawdza się powiedzenie, że każdy może wygrać z każdym i każdy z każdym może przegrać. To czyni rozgrywki specyficznymi i bardzo ciekawymi. Dąbrowa Górnicza faktycznie mocno weszła w sezon, trener wykonuje tam świetną pracę, a za ich plecami uformowała się grupa pościgowa. My jednak nie patrzymy na innych, skupiamy się wyłącznie na sobie. Z Dąbrową zagramy dopiero w styczniu, więc to jeszcze odległy temat. Na pewno cały grudzień będzie bardzo intensywny. Mamy swój cel, jakim jest awans do turnieju o Puchar Polski, dlatego musimy wytrzymać tempo i w każdym meczu grać swoją najlepszą koszykówkę.

Były gracz Zastalu, Ryszard Mazur, ocenił niedawno w jednym z magazynów koszykarskich, że w ataku wyglądacie bardzo fajnie i macie sporo opcji, ale w obronie wygląda to na razie „tak sobie". Zgadzasz się z tą diagnozą?

Widać, że mamy w tym elemencie spory problem, bo tracimy za dużo punktów. W defensywie musimy się jeszcze lepiej dotrzeć, zrozumieć ten system i mu po prostu zaufać. Chodzi o to, by każdy na boisku wierzył, że jeśli popełni błąd, to kolega obok go zaasekuruje. To nie jest kwestia wyłącznie błędów indywidualnych w grze jeden na jeden, choć tych też musimy unikać, żeby nie dawać rywalom łatwej przewagi. To proces zespołowy. Jesteśmy na wczesnym etapie sezonu. Wiadomo, że każdy chciałby, aby wszystko funkcjonowało idealnie od pierwszego dnia, ale to wymaga czasu. Zarówno my jako zespół, jak i sztab szkoleniowy, głęboko wierzymy w ten proces. Kiedy uda nam się poprawić obronę i wejść w niej na wyższy poziom, od razu przełoży się to na jeszcze łatwiejszą grę po drugiej stronie parkietu.

W niedzielę Zastal Zielona Góra zagra z Dzikami Warszawa

Kolejny mecz w PGE Basket Lidze zastalowcy rozegrają w niedzielę. W 8. kolejce spotkań zmierzą się z Dzikami Warszawa. Do rywalizacji dojdzie w zielonogórskiej hali CRS, początek zaplanowano na godz. 12.30. Transmisja TV w Polsacie Sport 1.©℗

eprasa.pl 6e1dcb7b1e